OPIEKUN SPOŁECZNY



MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY ZAGADNIENIOM OPIEKI SPOŁECZNEJ

WYDAWANY Z ZASIŁKU MINISTERSTWA PRACY I OPIEKI SPOŁECZNEJ

W Y D A W C A:

ZARZĄD MIEJSKI M.ST. WARSZAWY—RESORT ZDROWIA I OPIEKI SPOŁECZNEJ — WYDZIAŁ OPIEKI SPOŁECZNEJ

ROK II (VI) LIPIEC — SIERPIEŃ 1947 r. Nr 7 — 8

Cena egzemplarza zł. 30.—

TREŚĆ:

Adres redakcji i administracji:

WARSZAWA, — BAGATELA 10, VI piętro

Prenumerata roczna 200 zł. Cena egzemplarza 30 zł.

OPIEKUN SPOŁECZNY

MIESIĘCZNIK
POŚWIĘCONY ZAGADNIENIOM OPIEKI SPOŁECZNEJ

NR 7-8 LIPIEC — SIERPIEŃ — 1947 ROK II (VI)

Dr. med. Henryk Minc
Z-ca Szefa Resortu Zdrowia
i Opieki Społecznej
m. st. Warszawy

W Trzecią Rocznicę

Trzy lata, zaledwie trzy lata, krótkich tysiąc dni — a jakże brzemienny w ogólnonarodowy wysiłek, jakże płodny okres!

Niepodobna z okazji obecnej Rocznicy nie spojrzeć wstecz: nie dla zadośćuczynienia utartym zwyczajom, lecz by sprawdzić czy jesteśmy na dobrej drodze i móc wyciągnąć właściwe wnioski na drogę dalszą.

Manifest 22 Lipca 1944 r. — to zapowiedź tej drogi. To pierwszy promyk słońca na firmamencie zasłanym w owe straszne dni „dymem pożarów i kurzem krwi bratniej" — To pierwsza fanfara zwycięstwa Narodu, rwącego okowy niewoli.

Czyśmy coś z Manifestu Lipcowego ziścili?

Wróżono nam klęskę, straszono katastrofą, grożoną krwawą vendettą, wykpiwano i nienawidzono, walczono zatrutą broią i zatrutą śliną, strzelano z za węgła i rzucano kłody pod nogi...

A my, Naród, ostaliśmy się. Mimo śmiercionośnych pocisków i trującej plwociny — ostaliśmy się. I poszli naprzód.

22 Lipca 1944 r. Naród ujrzał drogę, jedyną do wyboru, swojską, ludową, trudną bo grudami najeżoną „polską drogę", u końca której otwiera się widok na bity gościniec Polski, w której nie będzie wyzysku człowieka pracy, w której trud i szczera miłość do własnego narodu ważyć będą o wartości Polaka.

Na drodze tej ustawiliśmy w ciągu krótkich 3-ch lat drogowskazy — słupy nie do obalenia. Oto one.

Reforma rolna — ta o którą wieki modlił się chłop polski, ta której mu odmawiano w ciągu całej ubiegłej niepodległości dwudziestoletnich rządów dowrześniowych, ta którą zrealizował u samego progu swego obecnego niepodległego bytu. Chłop wziął ziemię na własność, podniósł średni areał swego gospodarstwa z dowojennych 5½ do obecnych 7 ha. Obdzielając chłopa ziemią, Rząd jego nie omieszkał troski o wzmożenie wydajności tej ziemi: gdy w 1938 r. produkcja nawozów sztucznych wynosiła łącznie zaledwie 135.000 ton, dziś wynosi już przeszło 675.000 ton, a powierzchnia zasiewów z 7,5 miliona ha roku 1944/45 wzrosła w r. 1946/47 do 12,6 miliona ha.

Przestawiając się na państwo przemysłowo-morskie, nie przestaniemy być państwem roli!

Reforma przemysłowa — oddała narodowi 76% przemysłu kluczowego, uniezależniła nas od zagranicy, dała robotnikowi poczucie własnej siły w gospodarzeniu krajem, wyzwoliła naród od zmory kryzysów i bezrobocia, umożliwiła rządy oparte o planową gospodarkę, awansowała tysiące robotników na stanowiska kierownicze we wszystkich gałęziach przemysłu! — Pozwoliła na niespotykany gdzieindziej rozmach w odbudowie zniszczonych zakładów pracy, podnosząc ilość fabryk na przestrzeni tylko ostatnich 2 lat z 1400 (1945 r.) do przeszło 3200 (1947 r.), umożliwiła produktywizację robotnika z 300 tysięcy osób (1945 r.) do przeszło miliona (1947 r.). Produkcja węgla, owego podstawowego surowca przemysłowego, a zarazem najważniejszego naszego artykułu eksportowego, wzrosła z 388.000 ton (luty 1945 r.) do 27 milionów ton (I półrocze 1947 r.)! A jednocześnie: wywozimy węgla znacznie mniej niż „za dobrych przedwojennych czasów": w 1926 r. eksport ten wynosił 40% produkcji, gdy w 1946 r. — tylko 28,65% wydobycia!

Równie imponująco bogaciejemy w energię elektryczną: gdy w 1938 r. wyprodukowano jej 3,9 mlr. kwg., w 1946 r. — 5,7 mlr. kwg.

Stają się więc zrozumiałe i osiągnięcia w dziedzinie elektryfikacji wsi: gdy przed wojną elektryfikowano rocznie około 60 wsi, dziś elektryfikuje się 10 razy tyle!

Produkcja parowozów wynosiła w 1939 r. 28 sztuk, rok bieżący daje nam 15 parowozów... co miesiąc! Produkcja wagonów towarowych wynosiła w tymże 1938 r. 34 szt. miesięcznie, stale rosnąca produkcja ich obecnie osiągnęła w maju roku bież. cyfrę 871 sztuk!

Cyfry te możnaby mnożyć i mnożyć! Nie wszędzie wzrost biegnie jednakowo szybko: potworne zniszczenia wojenne goić trzeba nieraz w tempie wolniejszym, zależnym od obiektywnych możliwości. Jeśliby jednak chcieć zagadnienie ująć ogólnie, jedynie ślepota i tendencyjnie zła wola zmusi do wyzbycia się słusznej dumy z dotychczasowych osiągnięć robotnika polskiego oraz zezwoli na nie dostrzeżenie błogosławionych dla narodu skutków zniesienia praw własności prywatnej na środki produkcji przemysłowej w ramach, zakrojonych wskazaniami Manifestu Lipcowego. Szybkimi krokami idziemy do dobrobytu, zaleczamy rany wojenne, rozbudowujemy się i zagospodarowujemy się.

Pokrywamy kraj gęstniejącą siecią arterii komunikacyjnej. Do końca 1946 r. odbudowaliśmy już 1/3 ogólnej ilości zniszczeń kolejowych, przewozimy już dziś takiż tonaż ładunku kolejowego co 10 lat temu i znacznie większą ilość pasażerów niż wtedy. Odbudowaliśmy już ok. 1,5 tysiąca kilometrów dróg kołowych i naprawiliśmy 20 milionów m kwadratowych nawierzchni dróg bitych, zagęszczamy sieć komunikacji samochodowej. Przywróciliśmy spławność 5000 km dróg wodnych, setkami remontujemy statki itp. obiekty pływające. — Lotnictwo cywilne daleko przekroczyło liczbę 50 tysięcy pasażerów i 400 tysięcy kg. przerzucanego ładunku. Bandera polska wznowiła regularną komunikację z szeregiem państw europejskich, portami Ameryki Północnej i Południowej, krajami Bliskiego Wschodu. Porty polskie w 1946 r. przeładowały towaru już w ilości 8 milionów ton!

W niesłychanym tempie zaludniamy Ziemie Odzyskane ludnością polską: na Nowy Rok 1947 stan zaludnienia polskiego

Ziem Odzyskanych przekroczył cyfrę 4,5 miliona. Równocześnie konsekwentnie oczyszczamy nasze tereny z ludności niemieckiej, która z liczby 7,3 miliona na Ziemiach Odzyskanych z r. 1939 spadła na 1 stycznia 1947 do cyfry 0,4 miliona: niedaleka już radosna chwila gdy graniczną stację polską przekroczy w drodze do Niemiec ostatni repatriant.

Imponuje wysiłek oświatowy narodu. Gdy przed wojną przypadało na 10 tysięcy ludności 21 dzieci w przedszkolach, dziś cyfra ta dobiega setki. Zdemokratyzowane szkolnictwo powszechne objęło w 1946/7 ilością około 21000 szkół około 3,5 miliona dzieci pod opieką 73 tysięcy nauczycieli.

W 800 szkołach średnich ogólnokształcących uczy przeszło 10 tysięcy nauczycieli ćwierćmilionową armię młodzieży. Szkolnictwo zawodowe obejmuje na 10.000 ludności 127 uczniów, gdy w r. 1939 zaledwie 68. Posiadamy dziś większą (32) niż przed wojną (28) ilość wyższych uczelni oraz większą (107) niż przed wojną (93) ilość fakultetów na nich, a program nauczania wzięty został pod obstrzał krytyki opinii demokratycznej dla uczynienia go bardziej zwrotnym i zbliżonym do aktualnych potrzeb nowoodbudowanego państwa.

Posiadamy 12 szkół dramatycznych, 40 teatrów, setki kin (w tym ok. 100 kin objeżdża stale wsie!), 7 filharmonii, 20 państwowych szkół muzycznych (w czym 5 konserwatoriów typu wyższego), 100 muzeów.

Poniższe najogólniejsze cyfry pozwalają zorientować się w przybliżeniu w wysiłku narodowym w dziedzinie zdrowotności kraju, tym trudniejszej do odbudowy, że pozbawionej zbrodnią teutońskiego najeźdźcy połowy personelu leczniczego, zwłaszcza — wyżej kwalifikowanego.

Mimo to już obecnie jesteśmy w stanie wskazać cyfrę 38 łóżek szpitalnych na 10 tysięcy ludności, gdy przed wojną cyfra ta wynosiła niespełna 22 łóżka.

Posiadamy już dziś ok. 20 dużych sanatoriów specjalnych dla dzieci, około 30 dla dorosłych, ok. 30 prewentoriów dziecięcych, 5 specjalnie przeciwgruźliczych szpitali, 10 przeciwwenerycznych, 13 dla umysłowo chorych. Liczba ośrodków zdrowia w porównaniu z dowojenną (482) wzrosła już niemal

dwukrotnie (863), liczba Domów Matki i Dziecka osiągnęła cyfrę ok. 130, dziecińców ok. 750!

Starczy dokonać jednodniowej wycieczki do któregokolwiek z cudnych zakątków odrodzonej naszej ojczyzny — w górach czy nad morzem, na Ziemiach Odzyskanych, czy Dawnych, by, ujrzawszy cieszące się dobrodziejstwem wczasów nieprzeliczone rzesze ludzi pracy, zdać sobie sprawę z ogromu zdobyczy, jaką dla mas pracujących było zwycięstwo idei, reprezentowanych przez ustrój Ludowej Demokracji!

A rozbudowa naszego powojennego ustawodawstwa socjalnego, a autorytet i zdrowa rola w państwie potężnej, bo przeszło dwa miliony członków liczącej organizacji zcentralizowanych Związków Zawodowych świata pracy fizycznej i umysłowej!

A rozbudowa instytucji profilaktyczno-leczniczych i opieki społecznej w kraju!! Przytoczmy w lapidarnym skrócie przykład osiągnięć na terenie stolicy.

Oto suche zestawienie działalności poszczególnych Wydziałów Resortu Zdrowia i Opieki Społecznej Zarządu m. st. Warszawy. Wydział Opieki Społecznej rozsypał po mieście 10 Ośrodków Opiekuńczych (tzw. Ośrodków Współdziałania Społecznego), dwa punkty opiekuńcze dla dzieci starszych, uruchomił 6 kuchen publicznych na ok. 4.000 obiadów dziennie, 5 Domów Dziecka, ogarniających opieką 500 wychowanków, 5 zakładów dla osób starszych i niezdolnych do pracy, utrzymuje ok. 1.000 osób, 200-osobowy dom noclegowy daje 3.500 noclegów miesięcznie!

Wydział Opieki nad Matką i Dzieckiem ma za cel objęcie opieką dzieci do 3 lat życia i samotnych matek, zwłaszcza ciężarnych; opieka nad tymi ostatnimi ma dać im nie tylko dach nad głową i utrzymanie, ale co ważniejsze uproduktywizować. Zorganizowano 7 żłobków dziecięcych dla kobiet pracujących, 1 dla kobiet bezrobotnych, z warsztatami przeszkoleniowymi. W promieniu Warszawy posiadamy już dziś 7 domów matki i dziecka. W 11 ogródkach jordanowskich znajduje opiekę 3.000 dzieci zagrożonych gruźlicą. Już dziś potrafimy zaspokoić paczkami żywnościowymi, rozdawnictwem mieszanek mlecznych,

rozdawnictwem wyprawek niemowlęcych — 900 dzieci co miesiąc.

Wydział Medycyny Społecznej chlubi się siecią 15-tu ośrodków zdrowia, w których uwzględnia się, prócz profilaktyczno-leczniczych, również i potrzeby poradniane sportowe, przeciwalkoholowe, eugeniczne itd.

Działalność Wydziału Szpitalnictwa dała Warszawie 15 szpitali o łącznej ilości ponad 5 tysięcy łóżek.

Wydział Sanitarny pokrył Warszawę 12 Urzędami Sanitarnymi, uruchomił Miejski Instytut Higieny, Zakłady Sanitarne oraz 5 publicznych kąpielisk. Na koniec Wydział Wczasów Pracowniczych oddał do dyspozycji stolicy 7 ośrodków wczasów dla młodzieży lub dorosłych (w tym 1 popularny tzw. Mądralin — dla osób zasłużonych dla nauki polskiej), 2 ośrodkówków sportów letnich, 1 — zimowych, kilka placów gier i zabaw.

A przez kontakty z innymi instytucjami umożliwił dalszym licznym rzeszom pracowniczym korzystanie z dobrodziejstwa wczasów niemal na całym terytorium kraju.

Przeglądu dotychczasowego dorobku Polski Demokratyczno-Ludowej nie jesteśmy w stanie zakończyć, nie wspomniawszy o kardynalnym zwrocie, dokonanym w jej orientacji politycznej na forum międzynarodowym. Postawiliśmy tu na Słowiańszczyznę, bo nauczyliśmy się widzieć, skąd nam istotnie grozi zagłada, gdzie wróg — a gdzie przyjaciel. W kulminacyjnym punkcie swych cierpień ujrzał każdy z nas, skąd idzie dlań wybawienie, kto w tej strasznej wojnie nie słowem a czynem realizuje hasło, które i na ustach Narodu Polskiego leżało: „za waszą i naszą wolność"!

Szczerość pojmowania tego hasła potwierdził w pierwszym rzędzie Związek Radziecki: nie tylko 400 tysiącami mogił bohaterskich swych żołnierzy na ziemi naszej, nie tylko wspaniałą braterską pomocą w chwili gdyśmy zakładali zręby pod nowy, wolny, niepodległy i suwerenny byt państwowy Polski Ludowo-Demokratycznej, ale i ciągłą, dalszą, codzienną walką na terenie dyplomatycznym w obronie całości naszych obecnych granic. W świetle tej ostatniej rozgrywki nie pozostało nic z daw-

nych frazesów pseudo-przyjaciół z Zachodu, obnażyło się ich prawdziwe wilcze oblicze, kły i pazury; w świetle tejże rozgrywki widzimy też stale i codzień, że tylko jednego mamy prawdziwego gwaranta naszego państwa, że tylko w bratniej rodzinie narodów słowiańskich ze Związkiem Radzieckim na czele mamy prawo mieć pewność, że obecny nasz trud pionierskiej odbudowy nie pójdzie na marne.

Czy odbudowa ta, choćby w świetle powyższego krótkiego przeglądu, może nie napawać nas dumą? Czy wypełniliśmy pod rządami Ludowej Demokracji konkretną pozytywną treścią owe krótkie 1.000 dni jakie mamy za sobą? W jakiej innej organizacji ustrojowej osiągnęlibyśmy takie rezultaty?

Czy mogą się równym rozmachem odbudowy poszczycić kraje, które nie wkroczyły na drogi, wytknięte u nas Manifestem PKWN z dnia 22 lipca 1944 roku — choć start do tej odbudowy miały o ileż łatwiejszy, niż zdziesiątkowany Naród Polski, rozpoczynający Nowe Życie od zgliszcz i ruin?...

Irena Surmacka

Publiczna gospodarka mieszkaniami, a grupy społeczno-zawodowe

Według wyników sumarycznego spisu ludności z lutego 1946 roku, na terenie Warszawy zamieszkiwało 478,7 tys. osób w 217 tys. izb. Możnaby mieć wątpliwości, czy ze względu na jakość, pomieszczenia zamieszkiwane wtedy przez ludność stolicy zasługiwały na miano izb. Gdyby szło o zobrazowanie w liczbach bezwzględnych powojennych warunków mieszkaniowych ludności stolicy, należałoby kilkaście tysięcy takich pomieszczeń z ogólnej liczby izb wyłączyć. Chodzi mi o co innego. Chcę się dowiedzieć, jak w świetle ustawodawstwa o publicznej gospodarce mieszkaniami przedstawia się sytuacja grup społeczno - zawodowych w porównaniu z r. 1931. (data

ostatniego przedwojennego spisu ludności). Wtedy na terenie stolicy też znane było t. zw. dzikie budownictwo, które właściwie bezpodstawnie zwiększało inwentarz naszego stanu mieszkaniowego. Pomijając milczeniem jakość popowstaniowych mieszkań stolicy, chciałabym zobrazować przemiany, które dadzą się ująć liczbowo, a które zaistniały w zakresie spraw mieszkaniowych na tle nowej rzeczywistości prawnej.

Według wyników spisu z r. 1931, Warszawa posiadała 249 tys. mieszkań czyli 552 tys. izb, przy czym 43% ogółu stanowiły mieszkania jednoizbowe o średniej gęstości zaludnienia 4 osoby na izbę — ogółem w takich warunkach przebywało 425 tys. ludności stolicy. Zmiany jakie się dokonały w Warszawie po wojnie, a które zarejestrował spis w roku 1945 i 1946, sprowadzają się do następujących wyników: odsetek mieszkań jednoizbowych utrzymał się w granicach z r. 1931, wzrósł i to dość znacznie kosztem parcelacji mieszkań większych, odsetek mieszkań dwuizbowych prawie o jedną osobę na izbę spadła gęstość zaludnienia w mieszkaniach jednoizbowych i nieznacznie — w dwuizbowych, wzrosła natomiast gęstość i to bardzo w mieszkaniach większych.

Dzisiejsza przeciętna gęstość zaludnienia wynosząca 2,25 osoby na izbę, niewiele jest większa od danych z r. 1931, ma tę jednak przewagę, że wobec spadku rozpiętości w zaludnieniu mieszkań, bliższa jest rzeczywistych stosunków mieszkaniowych stolicy.

Warunki mieszkaniowe z roku 1931 kształtowały się na podstawie swobodnej gry sił, według zdolności płatniczych i subiektywnej hierarchii potrzeb ludności Warszawy. Dziś te względy przestały decydować. Dekret o publicznej gospodarce mieszkaniami za punkt wyjścia do przydziału i rozdziału mieszkań bierze liczbę osób w rodzinie. Przywilej posiadania dodatkowej izby przysługuje jedynie ze względu na wykonywany w mieszkaniu zawód, bądź z racji zajmowanego wyższego stanowiska w hierarchii urzędniczej. Komorne stanowi pozycję budżetową tak znikomą, że na wielkość mieszkania nie ma żadnego wpływu. Dzisiejsza przeciętna gęstość zaludnienia na izbę jest wielkością ilustrującą rzeczywiste stosunki mieszkaniowe

najszerszych rzesz ludności stolicy, wielkością niezależną od warunków ekonomicznych poszczególnych rodzin. W drodze zrównania prawa do mieszkania dla ogółu ludności zniszczona stolica była w stanie utrzymać w okresie największej depresji mieszkaniowej gęstość zaludnienia nie wiele odbiegającą od stanu z roku 1931. To mechaniczne zrównanie poziomu odbyło się kosztem degradacji pewnych do wojny uprzywilejowanych pod względem wielkości mieszkań grup społecznych. Inne natomiast grupy rozładowały ciasnotę swych mieszkań. O tym, jakie grupy zostały zdegradowane, a jakie awansowały i w jakim stopniu, możemy się dowiedzieć porównywując dzisiejszy stan rzeczy z warunkami mieszkaniowymi wczorajszej stolicy.

W opracowaniu spisu powszechnego z 1931 roku*) dla m. st. Warszawy wyodrębnione grupy społeczno - zawodowe w zestawieniu z gęstością zaludnienia dają nam obraz stosunków przedwojennych. Opracowania spisowe z tego okresu dzielą świat pracy na dwie kategorie: samodzielnych i najemnych.

Samodzielni:

A. Zatrudniający siły najemne w zakładach I — VII kategorii, handlu, ubezpieczeniach;

B. Zatrudniający siły najemne w zakładach VIII i niewiadomej kategorii;

C. Nie zatrudniający sił najemnych w górnictwie i przemyśle;

D. Nie zatrudniający sił najemnych w handlu i ubezpieczeniach;

E. Adwokatura, oświata, kultura i lecznictwo;

Najemni:

G. Pracownicy umysłowi;

H. Robotnicy.

Każda z tych grup reprezentuje odrębne stosunki gospodarcze, kulturalne, zawodowe itp., które z grubsza należy omó-

---

*) Dane dotyczące r. 1931 zaczerpnięte ze Statystyki Polskiej seria C zeszyt 49 Miasto st. Warszawa. Dane dotyczące lat 1945 i 1946 z materiałów Wydziału Statystycznego Zarządu Miejskiego oraz z pracy J. Cegielskiego p.t. Sytuacja mieszkaniowa w Warszawie. Dom Osiedle Mieszkanie Nr. 1 — 2 — 3 1947 r.

wić. Grupa A licząca 26 tys. osób czyli około 10 tys. rodzin reprezentuje elitę finansową dawnej Warszawy; są to właściciele wielkich i średnich zakładów przemysłowych, domów towarowych, biur handlowych itp. Mieszkania tej grupy składały się przeciętnie z 4, 5 izb, stan zaludnienia na izbę wynosił około 0,5 osoby. Powyższe dane z 1931 r. w porównaniu ze stanem dzisiejszym dają wymowny obraz stopnia degradacji grupy, zresztą nietylko na odcinku mieszkaniowym. Degradacja jej dokonała się nie tylko przez wprowadzenie przymusowej gospodarki mieszkaniami, ale przede wszystkim przez upaństwowienie wielkich ośrodków produkcji. Grupa ta w obecnym ustroju gospodarczym nie istnieje — częściowo weszła w skład samodzielnych posiadaczy drobnych zakładów, częściowo w skład grupy pracowników najemnych, przeto jako dziś nierealna przestała nas interesować.

Druga grupa (B) licząca 21,5 tys. osób reprezentuje mieszczaństwo; przemysł i rzemiosło, zatrudniające pracowników najemnych w zakładach przemysłowych VIII kategorii. Jej stan mieszkaniowy (przeciętnie trzy izby na mieszkanie) wprawdzie gorszy znacznie od grupy pierwszej, ale lepszy od przeciętnego dla stosunków mieszkaniowych stolicy. Grupa ta w porównaniu z warunkami dzisiejszymi straciła przeciętnie jedną izbę na mieszkanie, ale zyskała zwiększoną prężność gospodarczą i zdobyła znaczną siłę dyspozycyjną w związku z powojennym zapotrzebowaniem na pracę rzemiosła i drobnego przemysłu, szybko przeto zdobędzie utracone pozycje. Korzystając z dobrodziejstwa ustawodawstwa budowlanego znoszącego obowiązek zagęszczenia nowowybudowanych mieszkań, w krótkim czasie i we własnym zakresie uzupełni istniejące braki mieszkaniowe.

O wiele gorsze warunki posiada licząca 211 tys. osób grupa samodzielnych niezatrudniających sił najemnych. Grupa ta reprezentowała drobny przemysł (111 tys. osób) oraz handel i ubezpieczenia (100 tys. osób). Warunki mieszkaniowe tej grupy były więcej niż niedostateczne, kiedy mieszkanie przedstawiciela drobnego przemysłu składało się średnio z 1,7 izby, handlu — 2,4 izby. Grupę tę stanowiło w większości drobne

mieszczaństwo żydowskie. Liczebność rodzin żydowskiego proletariatu rzemieślniczego pozwalała obywać się bez pomocy sił najemnych, które zastępowała najbliższa rodzina. Te z reguły liczne rodziny nie zawsze posiadały oddzielne mieszkanie, gdyż fakt „gnieżdżenia się" kilku rodzin w jednym mieszkaniu wśród żydowskiego proletariatu był zjawiskiem często spotykanym. Biorąc pod uwagę przytoczone okoliczności, można założyć, że średnia gęstość zaludnienia na izbę była dla tej kategorii większa niż dla proletariatu robotniczego. Wojna i jej skutki zmieniły zasadniczo oblicze tej grupy. Kilkaset tysięcy Żydów warszawskich zginęło. Dokonały się zasadnicze przemiany gospodarcze: drobny przemysł, rzemiosło, a nawet handel weszły w okres dobrej koniunktury, gdy tymczasem rok 1931, na który się powołuję, przedstawiał skutki ciężkiego kryzysu gospodarczego. Grupa ta dziś awansowała i na odcinku mieszkaniowym, korzystając z tytułu publicznej gospodarki mieszkaniami i na odcinku gospodarczym w zniszczonym i odbudowywującym się państwie polskim. Warunki mieszkaniowe tej grupy na przyszłość nie budzą w nas obaw.

Grupa E reprezentuje świat wolnych zawodów, posiadających własne warsztaty pracy. Ze względu na dokonywujące się przemiany struktury społeczno - zawodowej, trudno o tej grupie mówić przez podobieństwo do dnia dzisiejszego. Przed wojną do grupy samodzielnych należał „wzięty" lekarz, adwokat, profesor muzyki czy śpiewu, t. zn. że zajmował się wyłącznie prywatną praktyką i zarabiał na ogół lepiej, niż jego młody kolega zatrudniony przez instytucję, jako pracownik najemny. Dziś tenże „wzięty" lekarz, adwokat czy profesor stara się znaleźć „oparcie" o instytucję, gdyż tego wymagają różne racje, a najmniej względy finansowe. W dzisiejszym stanie rzeczy przestała istnieć oddzielna grupa samodzielnych wolnych zawodów, gdyż członkowie tej grupy po za posiadaniem pracy samodzielnej, stali się pracownikami najemnymi instytucji państwowych, samorządowych lub społecznych. Nie można więc uchwycić różnic w położeniu materialnym świata wolnych zawodów, różnic, które występowały w całej przejrzystości w związku z podziałem na samodzielnych i najem-

nych. W ślad za różnicą w uposażeniu, występowały różnice i w warunkach mieszkaniowych. Na ogół stan mieszkaniowy lekarzy, adwokatów, czy pracowników samodzielnych na polu oświaty i kultury był znacznie wyższy od przeciętnego. Dziś, jeżeli odliczyć izbę przeznaczoną na pracownię, warunki mieszkaniowe wolnych zawodów są podobne do ogólnych. Stąd wniosek, że grupa wolnych zawodów dziś na odcinku mieszkaniowym jest znacznie zdegradowana. O stopniu tej degradacji trudno jest mówić ze względu na przeobrażenia społeczne i gospodarcze, jakim podległa ta grupa i wobec niemożności znalezienia analogicznej grupy w dniu dzisiejszym. Dziś losy tej grupy wymagają traktowania łącznego z grupą najemnych pracowników umysłowych.

Ostania grupa pracowników najemnych składa się z dwóch kategorii: pracowników umysłowych (G) liczących 183 tys. i pracowników fizycznych (H) liczących 536 tysięcy ludności. Podział taki ma rację bytu, jeśli chodzi o wyodrębnienie robotników, których warunki bytu są mniej więcej jednakowe, czyli niewiele odbiegające od przeciętnej dla grupy robotniczej, niezależnie od tego w jakiej instytucji pracownik fizyczny był zatrudniony. W ślad za uposażeniem i warunki mieszkaniowe były również w znacznym stopniu podobne. Różniły się warunki mieszkaniowe tej rodziny robotniczej, która po za miastem posiadała własne niewielkie gospodarstwo nie dawało ono rodzinie pełnego utrzymania, ale znacznie poprawiało warunki bytu. Dla ogółu pracowników fizycznych warunki mieszkaniowe były podobne. Przeciętnie mieszkanie składało się z 1,6 izby, a mieściło liczną i nie zawsze jedną tylko rodzinę.

Na początku niniejszej pracy wspomniałem, że dla 40% ludności stolicy gęstość zaludnienia wynosiła 4 osoby na izbę; otóż robotnicy wraz z grupą samodzielnych niezatrudniających sił najemnych byli przedstawicielami tych stosunków mieszkaniowych. Jeśli się zważy, że dzisiejsza przeciętna gęstość zaludnienia na izbę wynosi niewiele więcej ponad dwie osoby a w mieszkaniach jednoizbowych spadła z 4 do 3 osób na izbę, dochodzimy do wniosku, że obie te grupy pod względem

mieszkaniowym znacznie awansowały. Jednak biorąc pod uwagę dużą rozrodczość tej grupy, poprawa warunków mieszkaniowych może być krótkotrwała, o ile już w najbliższej przyszłości nie uzyska ona większej przestrzeni mieszkaniowej.

Z kolei rozpatrzymy warunki mieszkaniowe najemnych pracowników umysłowych. Jest to grupa bardzo liczna i zupełnie niezróżnicowana. Rolę najemnego pracownika umysłowego spełnia profesor uniwersytetu, minister czy dyrektor instytucji oraz urzędnik X kategorii bądź inkasent pracujący „na procentach". Różnica warunków materialnych, a co zatym idzie i mieszkaniowych — olbrzymia. Przeciętnie mieszkanie pracowników umysłowych najemnych w świetle danych z roku 1931 składało się z 3 izb. Liczba ta nie odzwierciadla dostatecznie sytuacji mieszkaniowej tej grupy, która, sądząc z danych statystycznych w równych niemal odsetkach reprezentowała ubóstwo, jak i zamożność zawodu pracowników umysłowych. Dzień dzisiejszy przyniósł tej grupie utratę przeciętnie jednej izby na mieszkanie.

Fakt posiadania dużego bądź małego mieszkania wywodzi się nie tylko ze stopnia zamożności lokatorów. Wielką rolę odgrywa subiektywna potrzeba, która układa budżet wydatków według własnego wzorca życiowego. Różna jest hierarchia potrzeb w różnych grupach społeczno - zawodowych. Niewątpliwie grupa „samodzielnych" miała i zawsze będzie miała większy dochód społeczny od grupy najemnych. Samo pojęcie „samodzielny" w zestawieniu z pojęciem „najemny" mówi o przewadze kwalifikacyj gospodarczo - zawodowych na rzecz samodzielnego, który zawsze może pójść do pracy najemnej; trudniej natomiast najemnemu stać się samodzielnym. Najemny pracownik umysłowy jest pod tym względem w położeniu najtrudniejszym ze względu na przeważający brak przygotowania zawodowego, a po za tym — na dobór społeczny, który do zawodów pracowników najemnych kieruje jednostki bierniejsze. Jeżeli sytuacja mieszkaniowa samodzielnych przedstawiała się w świetle danych 1931 roku dla pewnych grup społeczno-zawodowych znacznie gorzej od przeciętnej i dorównywała nę-

dzy mieszkaniowej grupy robotników, to mam prawo powiedzieć, że ten stan rzeczy nie wynikał jedynie z warunków materialnych. Grupa ta opierająca swój byt na codziennym dochodzie z handlu i rzemiosła, bądź drobnego przemysłu, psychicznie nie była nastawiona na ponoszenie miesięcznych znaczniejszych wydatków na komorne. Przywiązanie do grosza, chęć dorobienia się — są to cechy bliższe samodzielnych niż najemnych. A poza tym jeszcze jeden wzgląd — samodzielny zatrudniony wraz z rodziną w swym warsztacie pracując ponad normę nie ma czasu na właściwe korzystanie z instytucji mieszkania. W ścisłym tego słowa znaczeniu nie ma czasu na wczasy. Tym się więc według mnie tłumaczy tak zły stan mieszkaniowy pewnych grup społeczno - zawodowych spośród samodzielnych. Grupa pracowników umysłowych sprawy mieszkaniowe zawsze stawiała na pierwszym miejscu w szeregu zaspakajanych potrzeb. Nierzadko komorne pochłaniało 40% budżetu urzędniczego, choć dochody te były bardzo małe. Dzisiejsza sytuacja materialna pracowników umysłowych nie jest lepsza od wczorajszej. W porównaniu z warunkami materialnymi robotnika z jego zaprawą do życia, z samowystarczalnością w zakresie pracy fizycznej, pracownik umysłowy jest w sytuacji niewątpliwie znacznie trudniejszej i nie ma mowy o tym, aby własnymi siłami i środkami mógł podnieść stan mieszkaniowy do przeciętnego poziomu 3 izb na mieszkanie, tj. odzyskać utraconą jedną izbę. Ta utracona izba, to nie był zbytek, była to konieczność wynikająca z roli społecznej pracownika umysłowego, konieczność, którą zaspakajał kosztem ograniczenia innych istotnych potrzeb własnych, a co gorsze, kosztem ograniczenia liczby potomstwa. Ta grupa społeczno - zawodowa stanowiąca mózg stolicy i państwa ze względu na swą rolę zasługuje na to, aby się stała przedmiotem specjalnej troski polityki mieszkaniowej, gdyż pozostawiona własnemu losowi, będzie musiała przystosować się do warunków kosztem znacznych strat dla społeczeństwa.

Rozważania na temat awansu lub degradacji mieszkaniowej poszczególnych grup społeczno-zawodowych są z grubsza podsumowane. Temat ten w ujęciu szerszym, jako będący bardzo

na czasie, w rzeczywistości polskiej wymaga zasadniczego opracowania przez socjologa. Celem niniejszej pracy jest skierowanie uwagi czynników polityki mieszkaniowej na proces degradacji, jakiemu z racji publicznej gospodarki mieszkaniami podlegają wartościowe dla państwa grupy społeczno - zawodowe.

Jan Starczewski

Przepisy o wychowaniu zapobiegawczym nieletnich

Gdy się czyta przepisy wprowadzające nowe polskie prawa: osobowe, opiekuńcze, rodzinne i in., natrafia się na zestawienia tych wszystkich przepisów zaborczych, które na skutek wydania nowych praw zostały uchylone.

Cóż to za olbrzymia lista — najróżnorodniejszych norm prawnych! Ileż to przestarzałych przepisów wydanych przez zaborców, pilnie przestrzegaliśmy w okresie dwudziestolecia naszej niepodległości. Niejednokrotnie przetrwały w naszym państwie przepisy, które w krajach, gdzie były wydane, dawno już zostały uchylone.

Już same nazwy niektórych spośród nich pozwalają zorientować się, jakie to były przeżytki. Uchylił bowiem polski ustawodawca kilkanaście „dekretów nadwornych" (wśród nich jeden z 1789 r.), różne „zdania Rady Państwa", „cesarskie postanowienia", dekrety Króla Saskiego itp.

I pomyśleć, że te właśnie przepisy wydane przez największych naszych wrogów, normowały sprawę polskiej rodziny, sprawę praw osobowych, sprawę opieki!

Lecz, gdy się z uczuciem ulgi i zadowolenia czyta zestawienia tych wszystkich przepisów zaborczych, które zostały uchylone, nie bez zdumienia trafia się nagle na art. XIII przepisów wprowadzających nowe polskie prawo opiekuńcze, który brzmi:

„Art. XXII. Pozostaje w mocy ustawa z dnia 2 lipca 1900 r. o wychowywaniu zapobiegawczym nieletnich (zb. ustaw prusk. str. 246) wraz z późniejszymi zmianami".

Jakże to? Pruska jakaś ustawa nie została uchylona? Ustawa — wydawałoby się — przestarzała, bo wydana prawie przed pół wiekiem, a w dodatku to ustawa pruska, a więc chyba obca naszemu duchowi.

I mało tego. Skoro pozostawiono ją w mocy — można było po prostu ograniczyć się do niezamieszczania jej na liście przepisów uchylonych.

Ale nie — ustawodawca uważał za wskazane dla uniknięcia jakichkolwiek wątpliwości wyraźnie stwierdzić, że ustawa ta zachowuje swą moc obowiązującą. To wszystko brzmi trochę jak jakiś zgrzyt.

A jednak — postępowanie naszego ustawodawcy uznać trzeba za zupełnie słuszne. Nie można było w dość szybkim czasie wydać polskich przepisów o wychowaniu zapobiegawczym. Lepiej więc utrzymać stary przepis zaborczy niż dopuścić do zaistnienia luki.

Czytelników „Opiekuna Społecznego" zainteresują z pewnością najważniejsze postanowienia omawianej ustawy i wydanych do niej w dniu 18 grudnia 1900 r. przepisów wykonawczych. Jak to wyjaśnia wstęp do wspomnianych wyżej przepisów, ustawa dąży do tego, aby stworzyć prawne podstawy dla zapobieżenia zaniedbaniu młodocianych i popełnianiu przez nich przestępstw, oraz, aby uchronić zaniedbanych i występnych młodocianych przed dalszym lub zupełnym moralnym zepsuciem.

Wychowanie zapobiegawcze, zorganizowane na podstawie tej ustawy, jest jednym z ustawowych i administracyjnych sposobów dla zapewnienia prawidłowego wychowania młodocianych. Wkracza ono tak głęboko w stosunek młodocianego do jego rodziców i jego rodziny, że w wielu wypadkach ma w następstwie zupełne oddzielenie go od rodziny. Powinno być zatem stosowane tylko wówczas, jeżeli nie odniosą skutku wszystkie inne — do dyspozycji będące — sposoby, mogące doprowadzić do prawidłowego wychowania. Przekazanie do zapobiegawczego wychowania jest dopuszczalne w stosunku do nieletnich, aż do ukończenia 18 roku życia, w wypadkach następujących:

1) jeżeli dzieci, które pozostają pod władzą rodzicielską wskutek zawinionego zachowania się rodziców popadają w niebezpieczeństwo zaniedbania.

Zawinione zachowanie się zachodzi, jeżeli moralny bądź fizyczny rozwój dziecka jest zagrożony przez to, że albo ojciec, albo matka nadużywają władzy rodzicielskiej nad dzieckiem, zaniedbują je albo stają się winnymi nieuczciwego lub nieobyczajnego zachowania się dziecka. Chodzi tu w szczególności o wszelkie wypadki, w których rodzice źle się z dziećmi obchodzą, odmawiają opieki, zmuszają do prac przeciążających, szkodliwych dla rozwoju dziecka i powstrzymują dziecko od uczęszczania do szkoły, albo odrzucają propozycje udzielenia dziecku opieki i nauki, bądź też nie powstrzymują dziecka od obcowania z osobami występnymi.

Dziecko może być również skierowane do wychowania zapobiegawczego, jeżeli ojciec lub matka stają się winnymi pijaństwa, włóczęgostwa, żebractwa, zawodowej kradzieży, zawodowego nierządu, rajfurstwa albo innego nieuczciwego zachowania się.

2) Jeśli małoletni dopuścił się czynu występnego, za który nie może być pociągnięty do odpowiedzialności karnej z uwagi na swój wiek, a nie można dziecka pozostawić pod opieką rodziców lub innych opiekunów.

3) Jeżeli małoletni (także w wypadku, jeśli nie ma tu winy rodziców) jest zaniedbany, a wychowawczy wpływ rodziny albo innych opiekunów lub szkoły nie wystarcza, ażeby zapobiec zupełnemu zepsuciu nieletniego. Są to więc przede wszystkim ci nieletni, którzy uchylają się od nadzoru rodziców i wychowawców, albo nadzorowi temu sprzeciwiają się, wbrew ich woli obracają się w złym towarzystwie, gdzie znajdują podnietę do rozpustnego życia i do popełniania czynów karygodnych — dalej nieletnie dziewczęta, które oddają się zawodowemu nierządowi, albo którym grozi niebezpieczeństwo, że w nierząd popadną.

Wychowanie zapobiegawcze organizują związki komunalne z funduszów publicznych.

Wychowanie takie może mieć miejsce w rodzinie obcej, w rodzinie własnej nieletniego, oraz w zakładzie wychowawczym lub poprawczym.

Przekazanie do wychowania zapobiegawczego następuje na mocy decyzji sądu grodzkiego. Sąd wydaje decyzję z urzędu lub na wniosek bądź to władz administracyjnych, bądź policji.

Na okres rozpatrywania sprawy sąd może zarządzić tymczasowe umieszczenie nieletniego w odpowiedniej rodzinie lub w zakładzie. Sąd wydaje tylko decyzję o skierowaniu do wychowania zapobiegawczego, lecz o wyborze formy tego wychowania (tj. czy ma ono mieć miejsce w rodzinie, czy w zakładzie) decyduje związek komunalny. On to też sprawuje nadzór nad dalszym wychowaniem nieletniego, zawiadamiając sąd jedynie o umieszczeniu nieletniego oraz o zakończeniu opieki.

Ustawa zaleca kierować nieletnich przede wszystkim do rodzin. Powinni oni tam trafić bądź bzpośrednio, bądź po krótkim pobycie w zakładzie opiekuńczym. Ustawa wskazuje, że najlepiej wybierać rodziny rolników, bądź zamieszkałe w mniejszych osiedlach miejskich. Kierowanie do wielkich skupisk, zwłaszcza miast przemysłowych, uważa się za niewskazane.

Należy wybierać rodziny religijne — tego samego wyznania co nieletni. Z głową rodziny powinna być podpisana umowa, ustalająca obowiązki w stosunku do nieletniego.

Nieletni może być również umieszczony we własnej rodzinie. Dla każdego wychowanka umieszczonego w rodzinie (również, jeśli jest nią jego własna rodzina) ma być ustanowiony przez związek komunalny opiekun. Ma on sprawować nadzór nad wychowaniem nieletniego i jego pielęgnacją. Opiekunem może być również kobieta. W szczególności ustawa zaleca, by kobiety mianowane były opiekunami we wszystkich wypadkach, gdy chodzi o wychowanie chłopców w wieku do lat 12 oraz dziewcząt.

Opiekun może wydawać rodzinie zarządzenia — służy prawo odwołania od nich do związku komunalnego. Co pół roku opiekun powinien składać krótkie sprawozdanie.

Urząd opiekuna jest honorowy. Zwraca się opiekunowi jedynie poniesione przezeń konieczne wydatki w gotówce.

Opiekunem nieletnich skierowanych do zakładów opiekuńczych może być mianowany kierownik zakładu.

W zakładach powinni być umieszczani przede wszystkim ci nieletni, którzy wykazują zboczenia płciowe, skłonności do włóczęgostwa, przestępstw itp., a także, jeśli są szczególnie wątłego zdrowia i wymagają opieki lekarskiej.

Wychowanie zapobiegawcze kończy się z dojściem nieletniego do pełnoletności. Wcześniej może być ono zakończone na podstawie decyzji związku komunalnego, która może być powzięta z urzędu, albo na wniosek rodziców lub opiekuna wówczas, jeśli cel wychowania zapobiegawczego został osiągnięty. Decyzja może być wydana również z zastrzeżeniem odwołania.

Przed zakończeniem okresu obowiązku szkolnego należy zawczasu postarać się o pracę dla nieletniego względnie o umożliwienie mu dalszej nauki.

Jeśli idzie o koszta — to miejscowe związki wspierania ubogich opłacają koszta przewiezienia wychowanka do rodziny lub zakładu, koszta wyprawki, podróży powrotnej lub ewent. pogrzebu.

Związki komunalne ponoszą koszta utrzymania i wychowania. Państwo pokrywa przy tym 2/3 kosztów.

Związki komunalne mają prawo regresu o zwrot kosztów zarówno do wychowanka jak i do osób obowiązanych według prawa cywilnego do jego utrzymania.

Nadzór nad działalnością związków komunalnych w zakresie wychowania zapobiegawczego sprawują władze państwowe.

Tak się przedstawiają najważniejsze postanowienia pruskiej ustawy z 1900 r. o zapobiegawczym wychowaniu nieletnich. Dodać tu należy, że omawiane przepisy zostały w Niemczech zastąpione bardziej nowoczesnymi. W 1922 r. utworzone zostały tzw. urzędy młodzieżowe (Jugendämter), które obok innych zadań mają zlecone właśnie organizowanie i nadzorowanie wychowania zapobiegawczego.

W Polsce przepisy o wychowaniu zapobiegawczym obowiązują obecnie tylko na terenie b. zaboru pruskiego. Na terenie innych b. zaborów brak jest podobnych przepisów, toteż wy-

chowanie zapobiegawcze w sposób wyżej opisany nie może być organizowane.

Pruska ustawa o wychowaniu zapobiegawczym nieletnich ukazała się prawie pół wieku temu. Już wówczas odczuwano potrzebę jej wydania.

Jakże bardzo podobna ustawa potrzebna jest dziś — gdy w dobie powojennej przestało działać tyle moralnych hamulców, tyle rodzin jest rozbitych — gdy tyle młodzieży zdemoralizowało się i nadal demoralizuje. Toteż miejmy nadzieję, że utrzymana przez polskiego ustawodawcę pruska ustawa z 1900 roku niedługo już będzie obowiązywać.

Że zastąpi ją nowa ustawa — polska — z myślą i troską o małoletnich w całej Polsce napisana i wydana.

Gdy o niej myślimy wydaje się, że byłoby rzeczą słuszną, aby działacze społeczni zamieszkali na terenie byłego zaboru pruskiego na podstawie swej praktyki wypowiedzieli się, jakie istotne zmiany należałoby wprowadzić do nowego ustawodawstwa w porównaniu z dotychczasowo obowiązującym zaborczym.

„Opiekun Społeczny" chętnie otworzy swe łamy na wypowiedzi na ten temat.

Irena Krzyżanowska-Sendlerowa

O propagandę opieki społecznej

Zdaję sobie sprawę, że podejmując się omówienia propagandy opieki społecznej przedsięwzięłam zadanie bardzo trudne. Trudność ta ujawnia się przede wszystkim w dwóch zasadniczych momentach: idzie mi mianowicie o moment psychiczny i merytoryczny.

Czytelnik współczesny ma już dość wszelkiej propagandy, nawet ukrytej, może się też odnieść szczególnie niechętnie, zwłaszcza po epoce ministra Goebbelsa, do propagandy jawnej, która nawet nie unika tej nazwy. I to właśnie nastawienie czytelnika należy zwalczać i na tym polega pierwsza zasadnicza trudność.

Momentem zaś merytorycznym jest skierowanie wysiłku w kierunku dotychczas w akcji prawdziwie społecznej stale i **tendencyjnie** unikanym. „Praca społeczna nie może i nie potrzebuje uciekać się do reklamy" — takie zdanie słyszeliśmy często przed wojną (rzadziej po wojnie) z ust najwyższej miary społeczników. Takie zdanie ma swą rację bytu, ale tylko w społeczeństwie w pełni świadomym swych wad, braków i niedociągnięć, czego niestety o społeczeństwie naszym powiedzieć nie można.

Musimy to sobie uprzytomnić, że w dobie obecnej zaszły w Polsce wielkie przemiany społeczne, które są nie tylko bezpośrednim wynikiem działań wojennych. Na przemiany te składają się nie tylko reformy społeczne, nie tylko prosty ubytek pewnej ilości ludzi, nie tylko mechaniczne przesiedlenie pewnych grup z jednych okolic kraju w drugie. Nie wolno nam zapominać o tym, że w wyniku wojny przybyły nam liczne grupy ludności znajdujące się od szeregu dziesiątków lat poza granicami kraju, które o jego stosunkach społecznych bardzo słabe miały pojęcie, że w ramach dawnej ludności nastąpiły przemiany zawodowe i kulturalne, że na skutek długotrwałego odsunięcia znaoznej części ludności polskiej od źródeł kultury, wszyscy w mniejszym lub większym stopniu zdziczeliśmy i zdegenerowaliśmy się psychicznie, a w wielu z nas, zbyt wielu niestety, zdziczenie owo i degeneracja przybrały charakter pewnej trwałości. Przestaliśmy się wzajemnie rozumieć, czasem trudno nawet nam się poznać, cóż więc dziwnego, że dziś, w ciągle tak jeszcze trudnych warunkach powojennego bytowania myślimy przede wszystkim o zaspokojeniu potrzeb własnych i jakże szczupłego grona osób najbliższych, pomijając niepamięcią i obojętnością to wszystko, co znajduje się poza zasięgiem naszego dostrzegania i bezpośredniego odczucia.

Wiem, że tu i ówdzie spotkam się z gromem oburzenia za swoje słowa, uderzające w tak wygodne nawyki popularnego myślenia o sprawach społecznych, jako o rzeczach, które się same przez się układają i automatycznie, naturalnie i po prostu wynikają jedne z drugich, ku zadowoleniu i pomyślności ogółu. Zdaniem takiego domorosłego „społecznika" wystarczy tu i ów-

dzie dorzucić parę sierocińców, jakiś dom poprawczy i wysłać parę ckliwo-sentymentalnych starszych pań do szpitali, więzień, czy na dworce — w charakterze „misji", a ewentualne zagadnienia społeczne przestaną już całkowicie istnieć i wszystko będzie się układało według mistycznie wyśnionego idealnego szablonu. Zaiste, nie wiedzą co czynią, więc i oburzać się na nich nie można, ale wybaczać doprawdy trudno!

Zagadnienia społeczne, aby stać się przedmiotem rzeczowej dyskusji, muszą być naprzód przez dyskutantów dokładnie poznane, inaczej szkoda wysiłku i czasu na dyskusję. Nawet doświadczenia z zaścianka mogą się okazać niezmiernie pożyteczne, pod warunkiem jednak, że zostaną zaobserwowane umiejętnie i dadzą podstawę do dalszego wnioskowania o samym przedmiocie obserwacji, a nie o brakach mentalności obserwatora.

Niestety, zagadnienia społeczne w ogóle, a opieka społeczna w szczególności reprezentuje ten dział pracy, który ze swej istoty nie interesuje głębiej szerszego ogółu, pasjonującgo się jedynie niemal tym, że ktoś gdzieś, w jakimś magazynie popełnił nadużycie, z pominięciem oczywiście faktycznych jego przyczyn.

I dlatego właśnie, wbrew niechęci do takiego podejścia do sprawy, raz jeszcze powtarzam: musimy postawić sprawę propagandy opieki społecznej. Musimy rozpocząć więc na szeroką skalę rzeczowe, rozsądne, pozbawione tanich efektów, ale nacechowane prostotą popularyzacji **uświadamianie** społeczeństwa co do samego problemu opieki społecznej, co do jej zadań rzeczywistych, a nie wyimaginowanych w mózgach różnych wątpliwej wartości dobroczyńców ludzkości, zastępujących rzetelną pomoc frazesem i gestem, niby nowoczesną czarną magią, mającą stanowić panaceum na wszelkie niedomagania socjalne ludzkości.

Można więc postawić pytanie: dlaczego zatem propaganda, a nie zwykłe „szare" codzienne szkolenie rzetelnego pracownika społecznego? Oczywiście nie mam zamiaru kwestionować słuszności i takiej drogi, ale przypominam, że nie idzie mi tu jedynie o mniej lub więcej szczupłe grono fachowców pewnego

zawodu, jakim bądź co bądź, na swym odcinku praktycznym, jest praca opiekuńcza, ale o całe społeczeństwo. **Nikt** nie może nie umieć wyciągnąć wniosku z faktu posiadania przez Polskę **ponad 100.000 pełnych sierot,** nikt nie może przejść obojętnie wobec tragicznego żniwa, jakie zbiera gruźlica wśród naszych dzieci szkolnych i wreszcie wszyscy muszą zacząć czynnie (a nie tylko słownie, jak dotychczas) oburzać się na to, że w Łodzi, w pierwszym co do ilości ludności mieście w Polsce, wypija się miesięcznie wódki (nie licząc bimbru) za tyle pieniędzy, ileby ich było potrzeba na utrzymanie w zakładach opiekuńczych 70.000 (słownie siedemdziesięciu tysięcy) dzieci, licząc przeciętny koszt utrzymania dziecka na 5.000 zł na miesiąc.

Aby zamierzony cel osiągnąć, trzeba rozpocząć na szeroką skalę akcję werbunkową wobec całego społeczeństwa. Tu trzeba dotrzeć do wszystkich — do tych, którzy już potrzebują lub w najbliższym czasie mogą potrzebować pomocy społecznej, jak i do tych wszystkich pozostałych, którzy tej opieki wprawdzie nie potrzebują, ale którzy właśnie ze względu na jej społeczny charakter **muszą** na nią świadczyć niezależnie od bezpośrednich świadczeń Państwa, a to właśnie ze względu na wyjątkowe powojenne warunki tak wielu poszczególnych jednostek, jak i Państwa, któreby nie rozumiejący niczego specyficzny „szary" człowiek rad obarczyć wszelkimi ciężarami, byle tylko on mógł nie niepokojony wykorzystywać swą uprzywilejowaną, choć nieco dziwnie prezentującą się nazewnątrz „szarość".

Nie ma rady, tu trzeba przełamać zastarzałe, choć czasem może i uzasadnione uprzedzenia i zgodzić się właśnie na propagandę, która w tym zakresie nie będzie przecież niczym innym, jak tylko zaznajomieniem możliwie najszerszego ogółu w możliwe najprzystępniejszej postaci z tym wszystkim, co składa się na pojęcie istoty opieki społecznej, na zakres jej zadań, na zasięg jej prac w Polsce współczesnej, na wagę tych prac i ewen. katastrofę w przypadku ich niepodjęcia, na środki wreszcie, najodpowiedniejsze do najbardziej celowego i sprawnego wykonania ich przez odpowiednie organy opiekuńcze.

Mogłaby jeszcze zaistnieć wątpliwość, ale chyba tylko w teorii, że propaganda opieki spoełcznej jest o tyle zbędna, że i tak

przecież każdy wie, że opieka społeczna robi właśnie to, co robi, a nie co innego, i że w razie potrzeby każdy się tam uda, gdzie należy.

Otóż dla uniknięcia zarzutu uchylenia się od podjęcia dyskusji na ten temat, odpowiadam z góry: mało kto wie, czym jest naprawdę opieka społeczna i czemu oraz komu istotnie ma służyć. Mało kto orientuje się właściwie w celach opieki społecznej, nawet wśród tych inteligentnych laików, związanych w pewnej mierze z pracami opiekuńczymi, a nawet wśród samych pracowników dzisiejszej opieki społecznej, często niewyszkolonych i nieprzygotowanych do roli pracownika społecznego spotyka się zdania, że opieka społeczna, to nie fach, to nie zawód, że może tam pracować byle kto, że wystarczy trochę dobrego serca no i pieniędzy do rozdawania biednym — aby być odpowiednim pracownikiem opieki społecznej. Słyszy się także głosy wśród społeczeństwa — już coraz rzadsze na szczęście, że właściwie opieka społeczna powinna być wykonywana honorowo, a na utrzymanie tego typu „opiekun" powinien czerpać... z pracy. Nie potrzebuję chyba jeszcze dowodzić, że jeśli tego typu absurdy mają po dziś dzień prawo obywatelstwa w przekonaniu bezwątpienia znacznej większości społeczeństwa, to nie ma złego środka dla ich zwalczania.

Nie wolno ponadto zapominać, że sami t. zw. podopieczni zupełnie mylnie rozumieją tak swoje zadania w społeczeństwie, z którego pomocy są zmuszeni chwilowo korzystać, jak i rolę instytucji opiekuńczej. „Opieka jest po to, żeby dawać i musi dawać, bo mnie się przecież należy". — Dlaczego się jednak należy i co się właściwie należy — o tym już taki „petent" nie chce ani wiedzieć ani myśleć. On chce tylko otrzymywać. Oczywiście tego typu interesanci nie są jedynymi, nie stanowią może nawet większości, ale ręczyć można, że znaczna większość nie zdaje sobie sprawy z tego, że opieka społeczna tylko współdziała z petentem w akcji jego usamodzielnienia, a w żadnym wypadku nie jest powołana do stwarzania zastoju społecznego i stałego utrzymywania pewnej grupy ludzi w permanentnej, a może i dziedzicznej podopieczności.

Z takim właśnie chaosem poglądów i błędnych przeświadczeń wśród bardzo szerokiego ogółu tak tych pseudo uświadomionych, jak otwarcie i lojalnie zupełnie nieświadomych istoty rzeczy musi walczyć propaganda opieki społecznej.

Na zakończenie dodam, iż być może na tej drodze uzyskany zostanie ubocznie jeszcze jeden cel, będący niejako konsekwencją wyżej postawionych przeze mnie tez: oto może pracownik opieki społecznej, właśnie ten rzekomo „najniższy", ten czołgający się po gruzach Warszawy, ten zdzierający ostatnie zelówki na dotarcie do pustkowia Czerniakowa, czy nędzy dzisiejszej Starówki, by jako pierwszy stwierdzić tyle a tyle przypadków gruźlicy, tyle przypadków skrajnego niedożywiania, a tyle znowu pozostawienia niemowląt bez opieki, bądź na opiece 4-ro, czy 5-cio letniego dziecka (co na jedno wychodzi), może na tej drodze taki właśnie pracownik społeczny uzyska wreszcie właściwą ocenę w oczach niedoceniającego, ani jego samego, ani jego pracy — ogółu, może ów ogół zacznie wreszcie uznawać w nim pracownika nie mniejszej doniosłości społecznej, niż lekarz czy nauczyciel, mimo iż efekty jego pracy są mniej jaskrawe i nie tak szybko i łatwo dostrzegalne, jak w przypadku np, udanej operacji, czy popisu maturalnego. Dobrze zeszytą raną, czy świadectwem dojrzałości może się pochwalić każdy indywidualnie — wywiad społeczny jest dostępny tylko pracownikom społecznym, którzy na jego podstawie opracują dalszy plan ratowania społecznie zagrożonej jednostki.

Nie wchodzę teraz w to, czy taki właśnie system postępowania jest najsłuszniejszy — ale uznając, że nie są to rzeczy do stałego ujawniania stoję kategorycznie na stanowisku, że o tym muszą wiedzieć wszyscy, bowiem tylko najpowszechniejsze uświadomienie społeczeństwa co do samego istnienia takich właśnie faktów, co do tego, że opieka społeczna to rzetelna praca, oparta na równie rzetelnych podstawach naukowych — może dać w wyniku właściwe ustosunkowanie się społeczeństwa tak do prac, jak i do pracowników opieki społecznej, a co za tym idzie — do usprawnienia tych prac poprzez odpowiednie wyposażenie pracownika społecznego, tak w odpowiednie przy-

gotowanie teoretyczne i praktyczne, odpowiednie pomoce do pracy, jak wreszcie w odpowiednie środki materialne, pozwalające zapewnić mu dostatnie bytowanie, utrzymanie się na poziomie, wymaganym dla sumiennego wypełnienia obowiązków jakże odpowiedzialnego odcinka służby społecznej.

Dla uniknięcia nieporozumień wyjaśniam, że nie idzie mi ani o wypaczanie rzeczywistości, czy o tendencyjne przedstawienie liczb, czy faktów, dla wywołania niezdrowej sensacji — śmiem twierdzić, iż rzeczywistość polska jest pod każdym względem bardziej sensacyjna, niż opisy najbardziej fantastycznych sprawozdawców — sensacyjny jest zarówno stopień zniszczeń, jak i siła dźwigania się z nich — ani też o propagandzie opieki społecznej dla samolubnego zadośćuczynienia osobistym ambicjom: nie idzie mi wcale o permanentne rozszerzanie zasięgu prac opiekuńczych. Przeciwnie, chcąc ukazać we właściwym świetle ogrom prac, jaki mamy do wykonania na tym odcinku, pragnę tym samym przekonać, że tylko zbiorowy i bezzwłoczny wysiłek może uchronić nas w przyszłości od nieekonomicznego, ale niestety niezbędnego asygnowania coraz poważniejszych sum z funduszów publicznych na cele opieki społecznej, podczas gdy właściwe postawienie zagadnienia już dziś pozwoliłoby nie tylko uniknąć tego w niedalekiej nawet przyszłości, ale nawet rozpocząć poważną amortyzację wkładów w opiekę, poczynionych uprzednio.

Propaganda opieki społecznej musi dotrzeć, jak już o tym wspomniałam, wszędzie. Pojęcie to rozumiem tak w układzie poziomym, jak i pionowym, to znaczy, że zrozumienie problemu opieki społecznej musi dotrzeć nie tylko do najszerszych mas ludności, ale i ogarnąć społeczeństwo od dołu ku górze.

Pamiętam, jak raz pewien „dygnitarz" administracyjny na prośbę zaingerowania u kierownika działu pokrewnego, lecz bezpośrednio nie związanego, odpowiedział z miną ironicznie uprzejmie wyniosłą, tonem kategorycznym i świadczącym o absolutnej nieznajomości zasad właściwego postępowania „bardzo przepraszam, ale u nas panuje zwyczaj nie wtrącania się do cudzych spraw".

Otóż to właśnie — cudze sprawy! Nie jesteśmy w stanie do-

strzec i zrozumieć tego powszechnego sprzężenia wszystkich spraw, a zwłaszcza na odcinku społecznym. Nie umiemy — a już powinniśmy umieć — dostrzegać tej wspólnej więzi, łączącej wszystkie ludzkie sprawy. Owa odpowiedź obywatela dygnitarza przypomina mi, jakże często denerwujące oświadczenie kelnerów w kawiarniach: „kolega". No tak, bo właśnie ten stolik stanowi „sferę interesów" innego kelnera, więc zapytany nie może nas obsłużyć i odsyła do... kolegi. To zachowanie się wzmiankowanego dygnitarza, oczywiście przedstawiciela „dawnych, dobrych, przedwojennych" ozonowo - sobiepańskich czasów, jest wynikiem skostniałego zrutynizowania bezmyślnego „urzędolenia". Takiego kelnerskiego stanowiska zajmować dziś jednak w życiu publicznym nie można. To co w kawiarni, czy restauracji narazi płatnika rachunku na kilka minut zwłoki i chwilę zdenerwowania, to w sprawach rzeczywiście poważnych może przynieść nieobliczalne następstwa. Nie ma dziedziny życia, która byłaby obca opiece społecznej, nie ma więc nikogo, kto mógłby się usprawiedliwić z nieznajomości tego zagadnienia. Czy to dziedzina komunikacji — (specjalne wagony, czy pociągi sanitarne), czy przemysłu (opieka nad pracownikiem przemysłowym, higiena i bezpieczeństwo pracy, żłobki przyfabryczne itp.), czy bezpieczeństwo (społeczna służba bezpieczeństwa, nadzór obyczajowo - sanitarny), czy poczty (zwolnienie od opłat pewnych dziedzin korespondencji, pierwszeństwo niektórych depesz, przyśpieszenie doręczenia zawiadomień w sprawach nieletnich) nie mówiąc już o dziedzinach wręcz pokrewnych, jak zdrowie, kultura, oświata i wychowanie — wszędzie widzimy punkty zaczepienia i bliższe lub dalsze związki z problemem opieki społecznej.

Tak właśnie rozumiem propagandę w kierunku poziomym i pionowym. Jeszcze jedno wyjaśnienie winna jestem tym wszystkim, którzy z góry, nie wnikając w istotę problemu, chcieliby a priori odrzucić tę metodę uświadamiania społeczeństwa: nie idzie tu w żadnym przypadku o rzucanie pewnych sloganów, które mniej lub więcej odbiegają od stanu rzeczywistego, ale za to brzmią efektownie i przedstawiają pragnienia ich głosicieli za fakt dokonany, mniej stosunkowo troszcząc się

o to, czy słuchacze lub czytelnicy również odniosą się do nich w ten sposób. Propaganda opieki społecznej, aby była celowa musi być oparta na przesłankach psychologii zbiorowości a więc na podstawach naukowych, musi ponadto zawierać dane ściśle odpowiadające prawdzie, ponieważ, jak już zaznaczyłam, dane te są same przez się dostatecznie sensacyjne na to, by unikać już wszelkich innych dodatków tego typu. Atrakcyjność dane te są same przez się dostatecznie sensacyjne na to, by tych wiadomości słuchaczowi, czytelnikowi, a nawet widzowi, bo i taka ewentualność może zajść, jak to się postaram dalej udowodnić.

W tej części moich uwag pragnęłam tylko zająć się samym problemem propagandy, jako takim i w odniesieniu do opieki społecznej.

Wyjaśniwszy już przyczyny, dla których należy jednak mówić o propagandzie opieki społecznej i stosować ją w życiu, przechodzę do następnej z kolei trudności, już ściśle merytorycznej: jak mianowicie przeprowadzić skutecznie zadania propagandy, jak dopiąć tego zasadniczego celu, aby rzeczywiście ogół dowiedział się o tym wszystkim, o czym wiedzieć powinien bądź dla przedsięwzięcia środków zapobiegawczych, jakie opieka społeczna daje potrzebującemu rzeczywiście skorzystać z jej pomocy, bądź dla wykorzystania tych możliwości.

„Należne miejsce" opieki społecznej jest nieporównanie szczuplejsze od zajmowanego dziś, bo polega jedynie na akcji planowania zapobiegawczego, bardzo szczupłym wykonawstwie w tym zakresie i prowadzeniu stosunkowo nielicznej ilości zakładów zamkniętych, (w ścisłym znaczeniu tego słowa) dla tej grupy rzeczywistych podopiecznych, praktycznie nieuleczalnych i nie rokujących nadziei powrotu do społeczeństwa na zasadach pełnowartościowości. Cele propagandy opieki społecznej, według mego rozumienia, obejmują: poinformowanie ogółu o samym istnieniu instytucji opieki społecznej i jej rozlicznych zadaniach, ujętych w możliwie krótkie, lecz treściwe zestawienia liczbowe, procentowe, tak co do prac mających być wykonywanymi, jak i prac już wykonanych. Szłoby więc o zetknięcie się bodaj w tej postaci owego szerszego ogółu z t. zw. terenem,

równocześnie celem tak pojętej propagandy byłoby wywołanie zainteresowania dla tych spraw i zagadnień oraz chęci współdziałania społecznego z instytucjami opiekuńczymi o tyle, o ile byłoby to pożyteczne dla zadań służby społecznej, a obok tego — o indywidualne zwalczanie wokół siebie tych wszystkich objawów życia codziennego, które powodują stały — jak dotychczas — przyrost pracy placówek opiekuńczych i zwiększają nasilenie anomalii społecznych, doprowadzając do rozrostu zamiast zaniku pewnych gałęzi opieki społecznej.

Tyle co do pytań: dlaczego propaganda i odnośnie czego propaganda.

Obecnie wypadnie zająć się wyjaśnieniem, co i jak propagować, z równoczesnym uwzględnieniem, czego i jak propagować nie należy. Jest to conajmniej równie ważne, ponieważ codzienne obserwacje pouczają, że propaganda niewłaściwa może więcej zaszkodzić, niż dobra — pomóc. Nie należy więc m. in. głosić haseł tego typu, że w Polsce będzie dobrze dopiero wtedy, gdy cały kraj zostanie pokryty siecią przymusowych domów pracy, bo obecnie mamy ich zamało. Istotnie, obecnie mamy ich za mało, gdyż niestety, posiadamy zbyt wiele jednostek, mających zawód, a uchylających się od pracy dobrowolnej i pożytecznej, która czeka na obywateli niemal dosłownie na każdym kroku. W tym stanie rzeczy, niestety, należy zwiększyć ilość przymusowych domów pracy, ale nie należy wcale zwiększenia tej ilości poczytywać za objaw dodatni — jest to bowiem zło konieczne, tak jak konieczne jest np. budowanie w pewnych okresach specjalnych odwszalni.

Nie należy jednak zapominać o tym, że zbyt wielka ilość odwszalni, jako zjawisko stałe, świadczy ujemnie o mieszkańcach, którym tego rodzaju przybytki kultury są potrzebne na trwałe.

Podobnie wysoce niewłaściwy byłby slogan „Sierociniec w każdej wsi", ponieważ istnienie sierocińca samo w sobie jest zjawiskiem dla narodu wcale nie pocieszającym, wskazuje bowiem, że tyle, a tyle dzieci zostało pozbawione opiekunów, czy też, że osoby obowiązane do opieki, zaniedbały tego podstawowego obowiązku. Nie to więc winno stać się przedmiotem

propagandy, ale *sama idea walki ze złem*, z tym jednak zastrzeżeniem, że w pewnych stadiach tej walki nadadzą się takie środki i sposoby, w innych zaś trzeba będzie stosować odmienne. Odwszalnia, czy zakład opiekuńczy — to właśnie te środki, których nasilenie będzie wzrastać lub maleć, zależnie od aktualnych potrzeb opiekuńczych terenu. Wzrost środków może być uwarunkowany jedynie obecnym, lub przewidywanym wzrostem potrzeb, natomiast mnożenie ich jedynie po to, aby wykazać się rozległością prac opiekuńczych, lecz bez faktycznej potrzeby, lub co gorsza, dla wywołania w tym kierunku potrzeb nieujawnionych, jest oczywiście społecznym absurdem i w żadnym przypadku w ramach racjonalnej propagandy znaleźć się nie może.

Wolno i należy natomiast propagować pewne środki i metody w odniesieniu do określonych sytuacji: należy więc zalecać kobietom w ciąży, znajdującym się w ciężkich warunkach rodzinnych i mieszkaniowych, udanie się do odpowiedniej poradni (t. zw. poradni C) matce, której mąż przepija zarobek, należy wskazać drogę sądową, gdzie uzyskałaby ewentualnie wyłączenie męża od opieki nad dzieckiem, a ponadto polecić Zakład Opiekuńczy, gdzie mogłaby czasowo umieścić dziecko, a sama starać się o pracę samodzielną. Trzeba wreszcie, jak już o tym wyżej wspomniałam, podać wszystkim obywatelom zasadnicze wiadomości o zadaniach opieki społecznej, a w szczególności, w związku z tymi wiadomościami zasadniczymi, dokładniejsze dane lokalne o zasięgu pracy miejscowej komórki opiekuńczej, ogarniającej dany teren z podaniem równoczesnym informacji, gdzie można uzyskać rozwiązanie problemów bardziej skomplikowanych, wchodzących w zakres kompetencji instancji bezpośrednio wyższej, z podaniem oczywiście jej nazwy, siedziby i najszybszej, oraz najtańszej komunikacji z tą siedzibą.

Sądzę, że do owych wiadomości lokalnych zaliczyć stanowczo należy ten rodzaj upośledzenie społecznego, jaki się w danej okolicy daje szczególnie odczuwać (np. brak mieszkań, trudności w zdobyciu pewnych leków, odżywek dla niemowląt, nadmiar żebraków itp.) ze wskazaniem podjętych w zakresie

społecznym działań w celu zwalczenia owej niedomogi oraz podaniem, środków jakie są do zastosowania zupełnie indywidualnie bądź przy współdziałaniu czynnika administracyjnego (np. podanie do poradni przeciwgruźliczej, umieszczenie w Państwowym Domu Zdrojowym, w Wojewódzkim Zakładzie Opiekuńczym, kontakt z Kuratorium w celu umieszczenia w szkole zawodowej itp.).

Nie jest rzeczą możliwą (i nie mam też tego zamiaru) wyczerpać wszelkie przypadki, na które pomocą okazać się może należycie postawiona propaganda opieki społecznej. Tych kilka przykładów zupełnie wystarczy, aby zorientować czytelnika co do kierunku, w jakim powinna rozwijać się i co sobą przedstawiać. Niezależnie od omówionych już wartości propaganda opieki społecznej musi zachęcać, a nawet zgodnie ze swymi zasadniczymi cechami, wręcz nakazywać takie, czy inne zachowanie się obywatela w przewidzianej sytuacji. Nie wolno bowiem zapominać, że niezależnie od różnic dzielących propagandę opieki społecznej od propagandy innego rodzaju, propaganda, aby na to miano zasługiwać, musi posiadać swe istotne cechy, musi dla propagowanych tez stwarzać odpowiedni klimat nie naukowym wywodem, ale przez śmiałe narzucenie ogółowi pewnego przeświadczenia w sposób zwięzły i wykluczający niemal opozycję przez odpowiednie podziałanie na ten ośrodek reakcji psychicznej, który w danych warunkach najłatwiej da się zaatakować i da w wyniku pożądany oddźwięk. Można więc w jednym przypadku rzucić wielką liczbę, w innym — zaatakować uczucia rodzicielskie, w jeszcze innym — poruszyć moment ekonomiczny, czy bezpieczeństwa osobistego. Wybór metody należy już jednak bezpośrednio do pracownika społecznego.

W ten sposób przeszliśmy do ostatniej trudności, a mianowicie do zagadnienia, jak należy prowadzić propagandę opieki społecznej. Idzie tu zatem o te wszystkie środki zaznajamiania społeczeństwa z możliwościami i dotychczasowymi osiągnięciami opieki oraz o najwłaściwsze zastosowanie i użycie tych środków, zależnie od szeregu okoliczności (materiał ludzki, rodzaj i zakres terenu, rodzaj propagowanej akcji, stopień kultu-

ralny środowiska, wreszcie — nervus rerum — możliwości finansowe i materialne czynników propagujących).

Najprościej możnaby podzielić środki propagandowe na działające na słuch i wzrok (a za ich pośrednictwem na intelekt i uczucie) oraz środki działające łącznie.

Zastanowię się naprzód nad środkami, działającymi poprzez wzrok: w pierwszej linii odegra tu poważną rolę plakat, czy ogłoszenie. Ogłoszenie musi być jednak tak zredagowane i rozwiązane graficznie, aby chwytało uwagę nawet nie zainteresowanego przechodnia. Musi więc zawierać bądź charakterystyczny slogan, bądź zasadniczą informację, rozwiniętą dalej w treści ogłoszenia. To, na co według życzenia projektodawcy ogłoszenia przechodzień winien zwrócić uwagę szczególną, winno być też w szczególny sposób podkreślone, czy to rodzajem czcionek, czy też specjalnymi odstępami, lub odmienną barwą tła. Czego innego wymagamy już od plakatu.

Tu musi być powiązanie rysunku z treścią słowną, która musi być bardzo nikła i zawierać tylko zasadniczą myśl, którą ma wyrażać rysunek (np. „alkoholizm niszczy rodzinę"). Plakat winien ponadto zachować właściwy umiar, t. zn. nie być przeładowany nadmiarem szczegółów rysunkowych, w których oko może się zagubić, nie wyłoniwszy istoty oddawanej myśli — nie może też być zbyt prosty, co wymagałoby od patrzącego za wiele wysiłku myślowego i czasu dla uświadomienia sobie sensu plakatu, co chybiałoby zupełnie zasadniczego celu propagandy. Odpowiednie wymagania postawimy też plakatowi barwnemu: pewną pstrokaciznę barw wybaczymy plakatowi, propagującemu np. przyzakładowe ogródki działkowe, nie na miejscu będzie jednak taka wielobarwność w plakacie, wzywającym do pomocy powodzianom. Szczegóły i tu należeć już będą do wykonawcy plakatu, który winien uzależnić i barwny charakter plakatu od jego treści, a także poziomu i rodzaju zainteresowań większości tych, którzy będą plakat oglądać.

Dalszym rodzajem propagandowym środka wizualnego jest fotografia i jej ulepszona postać — film. Różnica między nimi polega na tym, że fotografia uchwyci tylko pewien moment: musi za tym ująć tylko moment najbardziej charakterystyczny —

niebanalny, a zarazem typowy dla danego rodzaju zagadnienia, film natomiast może przedstawić przebieg pewnego procesu, np. życie dzieci w zakładzie w ciągu całego dnia tak, jak ono rzeczywiście przebiega, a nie tak, jak wygląda w pewnym momencie, często sztucznie sfingowanym dla określonego zdjęcia.

Film dźwiękowy jest już postacią mieszaną, optyczno - akustyczną, dającą jeszcze większą pełnię wrażeń.

Do środków czysto akustycznych zaliczymy specjalnie zwoływane konferencje informacyjne, pogadanki w szkołach na temat opieki społecznej. Referaty i odczyty publiczne pojedyńcze, ewentualnie cykle odczytów lub wykładów, wreszcie specjalne kursy. Tu trzeba szczególnie dbać o to, aby żywe słowo trafiało na odpowiedni grunt — nie można ludzi nieprzygotowanych i niezainteresowanych specjalnie problemem opieki społecznej karmić fachowym odczytem. W użyciu poszczególnych środków trzeba zachowywać pewną hierarchię, bowiem w przeciwnym razie, zamiast zachęcić do poznawania zagadnienia, zniechęcimy słuchacza raz na zawsze do wszelkich kontaktów z jakimikolwiek akcjami opieki społecznej, stwarzając sobie wroga w miejsce, oczekiwanej pomocy. Mówiąc o środkach akustycznych, nie można oczywiście pominąć tak istotnego technicznego środka propagandowego, jakim jest radio. Dzięki niemu można zainteresować odrazu większą liczbę osób, praktycznie nieograniczoną, dając w miarę okoliczności i aktualnej potrzeby wszystkie niemal rodzaje formy informacyjnej od luźnej wiadomości począwszy na wykładzie naukowym skończywszy, poprzez pogadankę, odczyt popularny, sprawozdanie czy referat lub krótki kurs radiowy włącznie. Czym jest i czym może być radio, przekonaliśmy się wszyscy w czasie wojny — ale błędem byłoby sądzić, że ta właśnie wielka doniosłość jego roli społecznej została zakończona z chwilą, gdy minął okres sensacji politycznych. Jak już wspomniałam, Polska właśnie dziś na brak sensacji narzekać nie może — i sensacje te muszą być publikowane nie tylko słowem pisanym (co dzieje się zbyt zresztą rzadko), ale i mówionym mocno, dobitnie, niedwuznacznie. Jest o czym nie tylko mówić, ale krzyczeć i nie tylko na Polskę, ale na cały świat. Nasz głos musi być donioślejszy od

tych, którzy rozgłaszają, że nam już pomoc międzynarodowa jest niepotrzebna, bo wszystko się dobrze układa pod kątem wytwórczości. Tylko radio dotrze tam, gdzie nie dotrą słowa naszych dyplomatów, gdzie nie ukaże się, niestety wśród Polaków prawdziwie polskie czasopismo. Tylko polskie radio może zanieść na cały świat w ciągu jednej chwili wiadomość o potrzebach powodzian, o konieczności zbiórki na taki czy inny cel, tylko radio umiejętnie wplecionym w muzyczną audycję sloganem przypomni — być może większości wszystkich obywateli równocześnie o ich elementarnym obowiązku względem bardziej potrzebujących i bardziej nieszczęśliwych.

Moim zdaniem, jakkolwiek droga ta nie jest pomijana, dotychczasowe jej wykorzystanie w Polsce nie jest najpełniejsze. Nie wolno tu zapominać o tym, że tylko audycja krótka, albo odpowiednio urozmaicona może przynieść odpowiednie wyniki — a więc nie monotonia i stałe powtarzanie nieistotnych frazesów, ale dobór żywych szczegółów i barwne ujęcie całości aktualnego zagadnienia, może słuchacza zainteresować i wywołać pożądaną społecznie reakcję.

Wreszcie największym nasileniem akcji propagandowej opieki społecznej, choć na krótki okres czasu — będą kombinacje różnego typu środków — z wystawą na czele: a więc np. film z pogadanką, odczyt z przezroczami, referat ze zbiorem zdjęć itp.

Wystawa opieki społecznej natomiast musi łączyć wszystkie rodzaje środków, z ulotką i broszurą włącznie, które to typy gdzieindziej nie znajdą odpowiedniego zastosowania. Musi tam być i tablica statystyczna i wykres i plakat i film i fotografia. Układ eksponatów w salach musi być tego rodzaju, aby nie nużył i aby każdy mógł znaleźć to, co go prawdopodobnie zainteresuje. Wystawa jako zjawisko stosunkowo rzadkie, przeznaczona jest z istoty rzeczy dla najszerszych warstw — musi je też wszystkie uwzględniać.

Pozwoliłam sobie zająć się nieco dłużej szczegółami technicznymi propagandy opieki społecznej, uczyniłam to jednak z całą świadomością, rozumiejąc, że tylko dokładne wyjaśnienie mojego stanowiska może przekonać czytelnika o jego słusz-

ności. Musiałam więc wykazać, że istotnie propaganda opieki społecznej jest nie tylko moim wymysłem, czy marzeniem, ale sprawą mającą wszelkie szanse realizacji i że związek między właśnie tą dziedziną pracy społecznej, a technicznymi środkami propagandy jest zupełnie wyraźny i że nie można od propagandy opieki społecznej odżegnywać się typowym tłumaczeniem każdego lękliwca: „No dobrze, ale jak się do tego wziąć"? Tych kilka wskazówek powyższych miało właśnie na celu wykazanie, że wziąć się można, podobnie jak poprzednimi uwagami wykazałam, że wziąć się trzeba.

Wypełnienie tych nakazów jest palącym postulatem interesu społecznego i postulat ten musi być zrealizowany, a jednym z najważniejszych środków do osiągnięcia tego celu jest postawiona na właściwym poziomie propaganda opieki społecznej. Propaganda poza wszystkimi innymi cechami odpowiedzialna, nie tylko nie lękająca się sprawdzenia głoszonych przez nią postulatów, czy haseł, ale wręcz zachęcająca do tego i ułatwiająca osobiste zapoznanie się ogółu z jej wartością. Wyniki akcji opiekuńczych muszą być często publikowane i w miarę możności pokazywane, a może nawet wartoby organizować specjalne wycieczki do tych mieszkań, które do dziś są znane jedynie opiekunce społecznej i — już nieco rzadziej — lekarzowi. Bo my się prawdy nie boimy, prawdą żyjemy i wierzymy, że tylko prawdą uzyskamy ostateczne zwycięstwo!

Mgr. STEFAN ZGRZEMBSKI

Współdziałanie sądu i władz administracyjnych na polu opieki społecznej nad dzieckiem

Zagadnienie, postawione w tytule, jest w naszych warunkach współczesnej rzeczywistości polskiej sprawą niezmiernie doniosłą, tym nie mniej nie tylko niedocenianą, ale wydaje się, że wręcz chwilami niedostrzeganą. Istota problemu polega na tym, że władze administracyjne (rządowe lub samorządowe) są po-

wołane do wykonywania całego szeregu prac z zakresu opieki społecznej. Czynią to poprzez Wydziały Opieki Społecznej Urzędów Wojewódzkich, Kuratoria, a te z kolei poprzez odnośne Referaty w Starostwach i Inspektoraty Szkolne. Czynności te wykonywane są w ramach uprawnień władzy wykonawczej. Wiemy jednak, iż obok władzy wykonawczej istnieje władza ustawodawcza i sądowa. Ta ostatnia ma sobie również powierzony pewien dział pracy, który wykazuje zupełnie wyraźne zbieżności z pracami opiekuńczymi władzy administracyjnej. Błędem byłoby sądzić, że pewne czynności wyłącznie dla tego powinny być — i są rzeczywiście — wykonywane przez władze o odpowiedniej nazwie, że tylko te władze są do ich wykonywania powołane. Wiemy, że właśnie opieka społeczna nad dzieckiem, stanowiąc bezwątpienia wyodrębniony dział wiedzy i pracy praktycznej, spoczywa w rękach przede wszystkim Ministerstwa Oświaty, dalej Ministerstwa Zdrowia, a następnie dopiero Ministerstwa Pracy i Opieki Społecznej, co nie przekreśla pewnych uprawnień w tej dziedzinie Ministerstwa Przemysłu i Handlu, Ministerstwa Leśnictwa, Ministerstwa Kultury i Sztuki i innych. A contrario wolno więc argumentować, że wykonywanie pewnych czynności przez pewien ogólny resort nie znaczy bynajmniej, że wszystkie prace, w zakres tych czynności wchodzącee, muszą należeć do tegoż resortu z punktu widzenia rzeczowej właściwości.

Tak właśnie ma się rzecz z sądownictwem powszechnym, którego zadania wyraźnie krzyżują się z pracami opiekuńczymi. Jeśli o tym nie tylko wspominamy, ale poświęcamy dłuższą notatkę, to dzieje się tak dla tego, że po obu stronach (t. zn. sądowej i administracyjnej) można się spotkać z przeświadczeniem o całkowitej rozdzielności tych zagadnień, a wśród tak zwanego szerszego ogółu powszechne jest przekonanie, że przecież sąd jest jedynie od tego żeby wsadzać do więzienia, a w najlepszym razie, żeby zasądzać pewne kwoty pieniężne — bez bliższego rozróżnienia, czy ową kwotą miałaby być grzywna, orzeczona przez sąd karny, czy też roszczenie należne, ustalone w procesie cywilnym no a opieka społeczna, jak wiadomo temuż szerszemu ogółowi — jest właśnie

po to, aby dawać — gdzież w tych warunkach mogłaby być mowa o jakiejś zbieżności funkcjonalnej. Nie popełnimy błędu, jeżeli stwierdzimy, że również wśród inteligentnych laików niejednokrotnie moglibyśmy się spotkać z podobnymi zdaniami, a kto wie czy nie trafilibyśmy na podobny dziwoląg w zakresie uspołecznienia nawet u fachowców obu dziedzin.

Jakkolwiek jest (skrupulatnych badań pod tym względem niesposób było przecież prowadzić) — stwierdzić można jedno: z natury rzeczy zbieżności są liczne, a w pełni niewykorzystane. Innymi słowy: pomimo pokrewieństwa dróg, jakimi są i być powinny rozwiązywane sprawy, podpadające pod rozstrzygnięcie obu dziedzin życia publicznego — nie są w dostatecznej mierze wykorzystywane doświadczenia strony przeciwnej, nie jest w dostatecznej mierze uwzględniana konieczność poznania się wzajemego, obustronych metod pracy, a przede wszystkim jej zakresu.

Wyrównanie tych niewątpliwych braków pozwoliłoby zapewne na usprawnienie prac obu odcinków, a może nawet na opracowanie zupełnie nowych sposobów rozwiązywania wspólnie interesujących zagadnień.

W niniejszych rozważaniach ograniczymy się do analizy zbieżności prac na odcinku opieki nad dzieckiem, jest to bowiem, naszym zdaniem, dziedzina, całkowicie dojrzała do tego, aby nią się zająć bliżej i bodaj spróbować pomyśleć o wyjaśnieniu tych spraw, które naskutek nieodpowiedniego podejścia do nich — lub w ogóle jego braku — zniekształcają zasadniczy obraz prawidłowej walki o dobro dziecka, tak szczególnie i dotkliwie upośledzonego dziś w Polsce jeszcze ciągle, choć już wiele wysiłków włożono w usunięcie tego stanu.

Zasadnicza, podstawowa niejako zbieżność prac sądów powszechnych i władz opieki społecznej wynika już z tego faktu, że z mocy odnośnych ustaw i sądy i władze opieki społecznej przystępują do działania wówczas, gdy ma miejsce jakaś nienormalność życia jednostki i gdy ujawnia się ona, albo wobec innej jednostki, albo wobec określonej grupy jednostek, albo też, ewentualnie, wobec społeczeństwa, lub jego nadrzędnej formy organizacyjnej, to jest państwa.

I tak artykuł pierwszy kodeksu procedury karnej mówi o tym, że zawiera on normy, dotyczące postępowania w sprawach o przestępstwa, natomiast według art. 2 Kodeksu postępowania cywilnego, sądy powszechne rozstrzygają spory o prawa prywatne, zaś art. I Kodeksu Karnego mówi, że odpowiedzialności karnej ulega ten, kto dopuszcza się czynu, zabronionego pod groźbą kary... A zatem w obu wypadkach idzie o takie jdnostki, które stanęły w kolizji z obowiązującym porządkiem społecznym, które przekroczyły zakres swych uprawnień, wobec czego państwo jest zmuszone ingerować, aby mocą swego autorytetu, (wyrażającą się w ten czy inny sposób) przywrócić ów ład społeczny, ewentualnie zapobiec naruszeniu go na przyszłość ze strony danej jednostki, bądź też zastrzec likwidację sporu międzyjednostkowego na zasadach przewidzianych przez siebie i wyrażonych uprzednio ustaleń.

Jak widać, kategorycznie wykluczona jest samopomoc (art. 6 Przepisów ogólnych prawa cywilnego z 14.XII.46 r.).

Pod pewnymi względami podobnie uregulowana jest sprawa interwencji opieki społecznej: następuje ona bowiem tylko w przypadku zakłócenia ładu społecznego i także wówczas, gdy jednostka popada w konflikt, tylko że z czynnikami mniej uchwytnymi. Tym nieuchwytnym czynnikiem jest taki układ stosunków danej jednostki, który bądź wprost uniemożliwia zaspokojenie jej niezbędnych potrzeb życiowych, bądź wyraźnie stwarza taką groźbę na przyszłość.

I tu samopomoc jest wykluczona, ponieważ zdobywanie środków na zaspokojenie swych potrzeb spoza własnego majątku lub pracy spowodowałoby właśnie naruszenie owego ładu społecznego, na straży którego stoi prawo, realizowane na drodze sądowej.

Ta zbieżność ogólna jednak się wyczerpuje na owym momencie ingerencji i zakłócenia ładu społecznego. Dalej widzimy już różnice, z których istotna polega na tym, że gdy sąd ustala pewien stan rzeczy i pewne dalsze postępowanie, to czynniki opiekuńcze — czasem właśnie na podstawie orzeczenia sądowego — działają same. I właśnie o te przypadki nam

idzie, które są równocześnie przedmiotem zainteresowania i sądu i czynników opiekuńczych o tyle, o ile dotyczą one dziecka.

Artykuł 2 ustawy o opiece społecznej z 16.VIII.23 określa zakres opieki społecznej, wymieniając tu m. in. opiekę nad dziećmi zaniedbanymi, opuszczonymi, przestępnymi oraz zagrożonymi przez wpływy złego otoczenia, ochronę macierzyństwa, walkę z żebractwem, włóczęgostwem, alkoholizmem i nierządem. Żebractwo, włóczęgostwo, alkoholizm i nierząd — są to zjawiska, które — zwłaszcza w dobie obecnej — zagrażają również i nieletnim.

Prawo bierze te zagadnienia pod uwagę zarówno na odcinku karnym, jak i cywilnym z tym jednak, że w zakresie przepisów karnych mamy zupełnie wyraźne przepisy, natomiast prawo cywilne wzywa ogólnie do przestrzegania dobra dziecka i interesu społeczeństwa (np. art. 3 prawa opiekuńczego) oraz dbania o należyte utrzymanie, wychowanie, kształcenie i leczenie dziecka (prawo opiekuńcze, art. 21). Oczywiście, że pierwsze ujęcie obejmuje i drugie — jasne jest bowiem, że np. leczenie dziecka jest zgodne z jego dobrem i interesem społeczeństwa. W pojęciu należytego wychowania i kształcenia z kolei zmieścimy ochronę dziecka przed żebractwem, włóczęgostwem, alkoholizmem i nierządem. Podobnie ubogo określa obowiązki rodziców względem dziecka art. 20 § 3 prawa rodzinnego.

Prawo karne natomiast precyzuje swój stosunek do szeregu stanów, wymienionych w ustawie o opiece społecznej, zupełnie jasno bądź w kodeksie karnym, bądź w przepisach karnych innych ustaw. Szczegóły zaś postępowania z nieletnimi reguluje Rozdział XI Kodeksu Karnego (art. art. 69 — 78, które, jako stanowiące wycinek Części Ogólnej Kodeksu Karnego, mają zastosowanie zasadniczo do wszystkich przepisów karnych, zawartych w innych ustawach, a to na podstawie art. 92 Kod. Karnego). Z tego też względu zajmiemy się przede wszystkim przepisami karnymi.

Prawo karne w ogóle, przewidując za pewne czyny określone kary, staje się, w konkretnym przypadku zastosowania odnośnego przepisu, wyrazicielem przez usta sędziego, dezapro-

baty społeczeństwa wobec przestępczego osobnika, oraz woli społeczeństwa zabezpieczenia się przed tym osobnikiem na przyszłość, a raczej przed jego czynami, naruszającymi ład społeczny i porządek prawny, czynami, krzywdzącymi w osobie tych, czy innych konkretnych jednostek tę całą zbiorowość, w której osobnik przestępczy żyje i działa.

Cel swój osiąga społeczeństwo dwiema drogami, realizowanymi przez sąd: dolegliwością wyrządzoną sprawcy czynu, która ma go powstrzymać na przyszłość od dokonywania przestępstw, lub też działaniem celowym, zdążającym niejako do przerobienia sprawcy na człowieka socjalnie pozytywnego. Społeczeństwo za pośrednictwem sądu może zastosować obie te drogi (co zdarza się najczęściej) a może też poprzestać na jednej z nich, co ma miejsce np. przy zastosowaniu kary śmierci (gdzie o poprawie przestępcy już nie ma mowy), a także w przypadku nieletnich, którzy popełnili czyn zabroniony pod groźbą kary przed ukończeniem lat 17. Ponadto trzeba podkreślić, że jeśli w tym okresie nieletni nie posiadał rozeznania w chwili popełnienia czynu, sąd może zastosować jedynie środki wychowawcze.

Taki właśnie nieletni jest również przedmiotem troski czynników opiekuńczych w rozumieniu ustawy o opiece społecznej, jest to bowiem dziecko oczywiście przestępcze, które, jakkolwiek w myśl art. 69 K. K. karze nie ulega, jednak przestępstwo popełnia. Na tym więc właśnie odcinku swych prac styka się m. in. sąd z opieką społeczną — to zetknięcie się dyktuje także podobieństwo postępowania i niewątpliwe współdziałanie, na jakie wskazuje art. 616 Kodeksu Postępowania Karnego, według którego „Sędzia dla nieletnich zarządza lub przeprowadza dochodzenie oraz czynności, niezbędne dla zebrania i utrwalenia dowodów", jeśli zaś nie wykonywuje tego sam, „może wykonanie poszczególnych czynności dochodzenia zlecić kuratorowi nieletnich, członkowi patronatu nad nieletnimi, policji albo osobie prywatnej, godnej zaufania". Zważywszy, że według art. 618 „Dochodzenie i czynności, wskazane w art. 616 mają na celu ustalenie: a) okoliczności czynu, zarzucanego nieletniemu, a zwłaszcza pobudek i sposobu działania oraz sto-

sunku do pokrzywdzonego b) stopnia rozwoju umysłowego i moralnego nieletniego oraz innych danych, niezbędnych do ustalenia, czy nieletni działał z rozeznaniem; c) charakteru i przeszłości nieletniego, warunków, w jakich żył i wychowywał się, stosunków moralnych i materialnych jego i jego rodziny, oraz zachowania się po spełnieniu przestępstwa i środków nadających się do jego poprawy" — należy dojść do wniosku, że z zadań wskazanych do wykonania przez art. 618 K.P.K. wywiąże się najlepiej opiekunka społeczna, posiadająca najwłaściwsze kwalifikacje i odpowiednie przygotowanie praktyczne do rozwiązywania takich problemów i ona właśnie stanie się tą osobą trzecią godną zaufania. Zastanawia tylko niewymienienie jej właśnie w charakterze urzędowym i brak wyraźnego polecenia dla sądu, że wśród innych osób i ona również (jeśli nie przede wszystkim) winna się znaleźć na liście powołanych. Potraktowanie w obecnym stanie rzeczy przez sąd opiekunki społecznej, jako osoby prywatnej jest — naszym zdaniem — właśnie dowodem (jednym z wielu) braku znajomości wzajemnej metod i zakresu pracy sądownictwa i opieki społecznej.

Dalsze uwagi odnośnie ogólnych zagadnień postępowania z nieletnimi uważamy za zbędne, ponieważ dotyczą nieistotnych szczegółów, niewnoszących do interesującego nas zagadnienia żadnych ważnych danych.

Prawo karne polskie, omawiając zagadnienie nieletniego, interesuje pracownika opieki społecznej z dwóch punktów widzenia: jako obrońca nieletniego, kwalifikującego się do opieki społecznej, lub podopiecznego przed przestępnymi czynami osób trzecich — a także jako wychowawca nieletniego, który sam stał się sprawcą przestępstwa.

W tym pierwszym znaczeniu szczególnie ważne są przepisy rozdziału XXXI K. K. (Przestępstwa przeciwko opiece i nadzorowi). Przepisy te karzą: uprowadzenie lub zatrzymanie nieletniego poniżej lat 17 wbrew woli osoby mającej prawo opieki lub nadzoru (a więc kierownika zakładu opiekuńczego no.) więzieniem do lat 5; porzucenie dziecka poniżej lat 13 wbrew obowiązkowi opieki lub nadzoru — więzieniem do lat 5; uchy-

lenie się od przedsiębrania starań, koniecznych do utrzymania życia lub zdrowia innej osoby, co sprowadza niebezpieczeństwo śmierci — więzieniem do lat 3 lub aresztem do lat 3 (są to artykuły 199, 200 i 202 K.K.). Do zakresu natomiast przeciwko życiu i zdrowiu (Rozdział XXXV K.K.) należy narażenie życia człowieka na bezpośrednie niebezpieczeństwo, jeśli sprawca ma obowiązek troszczenia się lub nadzoru w stosunku do narażonego na niebezpieczeństwo (art. 242 § 2) i porzucenie w położeniu grożącym bezpośrednim niebezpieczeństwem dla życia osoby, względem której porzucający ma obowiązek troszczenia się lub nadzoru. Do osób, mających obowiązek troszczenia się lub nadzoru, żaliczymy oczywiście rodziców zastępczych i kierowników zakładów opiekuńczych (niezależnie oczywiście od innych).

Utratę praw rodzicielskich i opiekuńczych sąd może orzec w razie skazania za przestępstwo popełnione przeciwko nieletniemu poniżej 17 lat lub we współdziałaniu z nim, nie jest to jednak konieczne. Nawoływanie do popełnienia przestępstwa lub jego pochwalanie, nawoływanie do nieposłuszeństwa lub przeciwdziałania ustawom, lub prawnym rozporządzeniom władzy jest karalne tylko wówczas, jeśli ma miejsce publicznie, staje się jednak karalne bez względu na to, jeśli się odbywa wobec nieletniego poniżej lat 17. Znęcanie się fizyczne lub moralne nad nieletnim poniżej lat 17, pozostającym w stałym lub przemijającym stosunku zależności od sprawcy, podlega karze więzienia do lat 5. Płeć nieletniego nie gra tu roli. I tu przede wszystkim interesować nas będzie opiekun, kierownik zakładu opiekuńczego, ale także i pracodawca zatrudniający nieletnich. Zaznaczyć tu należy, że nierząd nie podpada pod określenie znęcania się fizycznego, ponieważ ten typ przestępstwa objęty jest osobnym rozdziałem Kodeksu. Tu granica karalności jest stosunkowo węższa, bowiem karany jest sprawca dopuszczenia się czynu nierządnego względem osoby poniżej lat 15, chyba, że osoba starsza była zupełnie lub częściowo pozbawiona zdolności rozpoznania znaczenia czynu. Podobnie karane jest (aresztem do roku) dopuszczenie się czynu nierządnego w obecności nieletniego poniżej lat 15. Natomiast karą więzienia powyżej

lat 3 zagrożone są przestępstwa następujące, popełnione względem osoby oddanej w opiekę, na wychowanie lub pod nadzór, lub względem nieletniego poniżej lat 21: ułatwianie cudzego nierządu z chęci zysku, czerpanie zysków z cudzego nierządu, nakłanianie do zawodowego oddawania się nierządowi, wywożenie w celu przeznaczenia wywożonego do zawodowego uprawiania nierządu.

Wszystkie te przepisy mają na celu szczególną ochronę karnoprawną nieletniego od złych wpływów środowiska i z tego tytułu stanowią, a przynajmniej mogą stanowić podstawę dla akcji profilaktycznej, polegającej na odpowiednim uświadomieniu społeczeństwa w zakresie sankcji karnych w omówionych przypadkach. Ta dziedzina wchodzi już jednak w zakres popularyzacji prawa i ewentualnie propagandy społecznej, która jednak u nas nie znajduje się jeszcze nawet w powijakach. Niemniej jednak stwierdzić należy, że groźba surowej kary mogłaby niejednego odstraszyć od szeregu czynności przestępnych, gdyby prawo odważniej wkraczało właśnie w dziedzinę opieki społecznej i gdyby opiekunka społeczna mogła dostatecznie często informować sąd o swych spostrzeżeniach z terenu no i... gdyby była sama poinformowana, że zawiadamianie prokuratora o swych spostrzeżeniach jest jej obowiązkiem.

Innym zagadnieniem jest zabezpieczanie społeczeństwa przed działalnością młodocianych przestępców, a ich samych — przed zgubnymi skutkami ulegania pokusom ułatwionego — pozornie — życia. Polskie prawo karne wnika głęboko w sytuację społeczną i zagadnienie środowiska młodocianego przestępcy, opiniując niezmiernie ostrożnie i stwarzając dla młodocianego wszelkie możliwości przejścia do porządku nad minionym ekscesem, jeśli tylko nie stwierdzi się złej woli.

Z przepisów Kodeksu Karnego wynika, że nieletni poniżej lat 13 nie ulega karze, podobnie jak nieletni, który pomiędzy rokiem 13 a 17 działał bez rozeznania. Nie znaczy to jednak, aby czyn, uznany za przestępstwo przez przepisy karne stracił cechy na skutek popełnienia go przez nieletniego. Przestępcy takiego jednak, zdaniem ustawodawcy, karać nie wolno — ponieważ kara, przewidziana dla osoby dorosłej i mogąca wy-

wrzeć pożądany społecznie wynik — w stosunku do dziecka może okazać się środkiem degeneracji moralnej, której dałoby się uniknąć przez zastosowanie odmiennych środków. Artykuł 69 w punkcie b) § 1 uzasadnia ogólne stanowisko Kodeksu Karnego w tym względzie zabraniając orzeczenia kary w przypadku braku rozeznania, to znaczy, jeśli nieletni nie osiągnął rozwoju umysłowego i moralnego w takim stopniu, by mógł rozpoznać znaczenie czynu i kierować swym postępowaniem.

Jeśli nieletni błędnie ocenił własny czyn, można oczekiwać, że równie błędnie oceni i cudze czyny, przede wszystkim zaś czyn sądu, jakim byłoby skazanie go na areszt, więzienie, czy grzywnę. Skoro kary te przeznaczone są dla ludzi zdających sobie sprawę z przestępności czynu, nie wolno stosować ich do osób, nie umiejących tego dostrzec. Nie można karać człowieka za coś, o czym nie wie, że jest przestępstwem. Trzeba go naprzód uświadomić, nauczyć, wychować. I dlatego też względem takich nieletnich sąd stosuje jedynie środki wychowawcze, do których należą: upomnienie, oddanie pod dozór odpowiedzialny (rodzicom, dotychczasowym opiekunom lub specjalnemu kuratorowi), wreszcie umieszczenie w zakładzie wychowawczym. Ten ostatni punkt powinien zwłaszcza zainteresować pracownika opieki społecznej, bowiem w takim właśnie zakładzie realizuje się jedno z jego zadań, a mianowicie opieka nad dzieckiem przestępczym. Na podstawie dotychczasowych spostrzeżeń, tak z okresu przedwojennego, jak i współczesnych, można dojść do wniosku, że narzucające się — jeśli nie wręcz nakazane ustawą — współdziałanie sądownictwa i czynników opiekuńczych nie zarysowuje się w praktyce dostatecznie mocno. Nie zapominamy oczywiście o tym, że idzie tu o dziecko przestępcze, a więc języku opieki społecznej „dziecko trudne", nie kwestionujemy bynajmniej uprawnień sądu wobec takich zakładów — jesteśmy jednak zdania, że skoro sam sąd rezygnuje z czynności karno-prawnych na rzecz akcji i środków wychowawczych, to dalsze decyzje odnośnie postępowania z nieletnim winny być przedsiębrane i wykonywane wspólnie. Przecież dziecko przestępcze, to właśnie jednostka, jaka została zbiegiem tych, czy innych okoliczności wyrzucona poza nawias

normalnego życia, w społecznym ujęciu tej normalności — przywrócenie jej społeczeństwu należy właśnie do opieki społecznej — do sądu natomiast należeć będzie ochrona społeczeństwa, obrażonego i zagrożonego w swych prawach do normalnego bytowania przez tę patologiczną socjalnie nieletnią jednostkę. O ile w stosunku do jednostki dorosłej ten cel da się uzyskać przez stworzenie zapory nie do przebycia, to gdy idzie o dziecko — przez stworzenie takiego stanu społeczeństwo w ostatecznym wyniku może raczej stracić, niż zyskać, a wychowawczy cel prawa zostanie całkowicie chybiony. Aby się to nie stało, należy zastosować inne środki — i o tym, że należy je zastosować, zupełnie słusznie decyduje sąd. Ale w obecnym stanie rzeczy sama precyzja stosowania tych środków należeć winna do czynników opiekuńczych. I dopiero tak pojęte współdziałanie może dać wyniki w pełni pozytywne: stąd też nie wydaje się słuszne odsunięcie pracownika opieki społecznej od działalności sądu w tym właśnie okresie. Podkreślamy raz jeszcze, że mowa tu ciągle o zakładzie wychowawczym, który nie jest środkiem karnym, w przeciwieństwie do zakładu poprawczego, na pobyt w którym sąd skazuje nieletniego, który popełnił czyn przestępczy z rozeznaniem pomiędzy ukończeniem 13 i 17 roku życia.

Tu już mamy świadomego przestępcę, a wobec niego musimy zastosować — choć w innym stopniu i nie jako środek wyłączny — ową dolegliwość, jako środek zniechęcający do popełniania podobnych czynów, niezależnie od innych środków przekonania takiego nieletniego o niewłaściwości jego postępowania z jednej strony, z drugiej zaś — o właściwości postępowania odmiennego. Jednak i takiego nieletniego musimy uznać za dziecko przestępne i zgodnie z powołaną ustawą o opiece społecznej musimy dojść do wniosku, że ingerencja czynnika opiekuńczego jest tu niezbędna, ponieważ trudno tu mówić sensu stricto o więźniu, do którego opieka społeczna niejako „ma prawo" dopiero po odbyciu kary. Praktyka dotychczasowa wykazała jednak, że zakłady poprawcze w niczym nie przypominają zakładów opiekuńczych i o współdziałaniu, o którym mówimy w niniejszych rozważaniach, nie można tam było na-

wet marzyć — co odbijało się w zdecydowanie ujemny sposób na skazanych na pobyt w takich zakładach.

Przepisy Kodeksu Postępowania Karnego (Rozdział II Przepisów Wprowadzających K. P. K.) przewidują utworzenie przy każdym sądzie dla nieletnich schroniska w celu tymczasowego umieszczania nieletnich do lat 17. Owe tymczasowe schroniska, to nic innego, jak znane opiece społecznej izby zatrzymań. Stanowią one, podobnie jak zakłady wychowawcze, przewidziane przepisami Kodeksu Karnego, typowy przykład współdziałania z opieką społeczną. Jak dalece w ten właśnie sposób rozumiano konieczność współpracy, świadczyć może fakt, że przed wojną w Wydziale Zdrowia i Opieki Społecznej Zarządu Miasta organizowano specjalne kursy dla policjantek, pełniących służbę na tym odcinku, a tenże Wydział był jedynie powołanym do umieszczania dzieci, przebywających w Izbach Zatrzymań, w Zakładach Opiekuńczych, po uprzednim pobycie w Pogotowiu Opiekuńczym. Ostateczną decyzję, czy dziecko zatrzymane i przekazane do Izby Zatrzymań po pobycie w Pogotowiu Dziecięcym oddać rodzinie, umieścić w innym Zakładzie Opiekuńczym, czy też wszcząć sprawę sądową, wydawano po bardzo dokładnym wywiadzie środowiskowym — zgodnym tak z wymogami opieki społecznej, jak i procedury karnej (powołany wyżej art. 618 K. P. K.) — oraz po szczegółowych badaniach w Poradni Psychologicznej, która w tych przypadkach współdziałała w równej mierze z pracami sądu, jak i czynników opieki społecznej.

Nie ulega wątpliwości, że tak Izby Zatrzymań, jak i Zakłady Wychowawcze oraz Poprawcze, przewidziane powołanymi przepisami karnymi, mają na celu działalność zmierzającą do moralnej poprawy nieletnich, zdradzających skłonności do popełniania przestępstw. O zakładach mówi to nawet wyraźnie art. 1 Rozporządzenia Prezydenta R. P. z dn. 22.III 1928 r. (Dz. Ust. nr 36) o zakładach wychowawczo-poprawczych (jak wiadomo, późniejsze przepisy karne oddzieliły te dwa rodzaje zakładów, przewidując każdy z nich do innych celów). Oczywiście między Izbami Zatrzymań a Zakładami będzie istnieć ta istotna różnica, że gdy Izby mają jednak charakter profilaktyczny w sto-

sunku do opieki nad dzieckiem przestępczym, to Zakład ma już charakter czysto opiekuńczy.

Jak dalece zbieżnymi są tu funkcje obu władz, świadczy zestawienie powołanego rozporządzenia o zakładach wychowawczo-poprawczych z art. 3 Ustawy o Opiece Społecznej, według którego za niezbędne potrzeby życiowe (a więc kwalifikujące się do zaspokojenia przez opiekę społeczną według art. 1 tejże ustawy, rozdział „Określenie i cel Opieki Społecznej", uważa się „u dzieci staranie o religijno-moralne, umysłowe i fizyczne ich wychowanie". Jak widać z powyższego, prac władz opiekuńczych nie można tu oddzielić od sądowych i jedynie najściślejsze współdziałanie może tu być uznane za właściwe wywiązywanie się z nałożonych ustawą obowiązków. Jakkolwiek sądowi chodzić będzie o zakłady wychowawcze, a nie opiekuńcze, jeśli uwzględniać dosłowne brzmienie przepisu, to jednak nie wolno zapominać o tym, że czynności opiekuńcze obejmują i wychowanie również i to wychowanie w bardzo szerokim zakresie, uwzględniające w szerokim zakresie tzw. dzieci trudne, o skłonnościach patologicznych wszelkiego typu.

Na tle powyższych rozważań nasuwają się poważne wątpliwości, czy słuszna była przedwojenna praktyka policyjnej pieczy nad Izbami Zatrzymań i czy należy błędy przeszłości powtarzać dziś, gdy projektuje się stworzenie Izb Zatrzymań (najdłużej na 3 doby, jak przed wojną) niezależnie od Schronisk Tymczasowych, a dotychczasowa praktyka dwóch istniejących już w Polsce Izb Zatrzymań wykazuje, że zamieniają się one na stałe, paromiesięczne przytułki. W tym stanie rzeczy, któremu nieprędko da się zapobiec, należy bezwzględnie powierzyć omawiane placówki czynnikowi opiekuńczemu, a nie ochronno-porządkowemu. W przeciwnym bowiem razie zostaną zupełnie zbędnie wprowadzone momenty karne jeszcze przed orzeczeniem sądowym (może nawet niepotrzebnym przy właściwym, społecznym podejściu do dziecka).

Jeszcze jedną sprawą, gdzie zbiega się działalność sądu i opieki nad dzieckiem, stanowi wyznaczenie kuratora nieletnich. Kurator jest w stosunku do nieletniego osobą trzecią, wyznaczoną przez sąd, która sprawuje nadzór odpowiedzialny

nad takim nieletnim, wobec którego sąd zdecydował się zastosować ten środek wychowawczy (sąd nie jest tu skrępowany stwierdzeniem istnienia rozeznania, lecz tylko celowością zastosowania danego środka wychowawczego). Rozporządzenie ministra sprawiedliwości o kuratorach nieletnich z 25.VI.35, Dz. U. R. P. nr 46) nakazuje (w § 2) powoływanie kuratora nieletnich „spośród osób posiadających odpowiednie kwalifikacje w zakresie opieki nad dzieckiem moralnie zaniedbanym". A więc już wyraźnie idzie tu o opiekę! I bodaj tu najsłuszniej została postawiona przez prawo kwestia współdziałania, któremu poświęcone są nasze uwagi: kurator nieletnich pełni obowiązki, określone w odpowiednich przepisach, na podstawie orzeczenia sądu, powierzającego pełnienie tych obowiązków i pod pieczą sądową, ale sam musi być wykwalifikowanym w zakresie opieki społecznej, w zakresie jednego z odcinków tej opieki, to znaczy opieki nad dzieckiem moralnie zaniedbanym.

Nie było o tym tak wyraźnie mowy wówczas, gdy szło o zakłady wychowawcze lub poprawcze, w których od ich kierowników nie wymaga się kwalifikacji tego typu, jakkolwiek można się tego domyślać z uwagi na wyraźnie wymieniony cel, jakiemu te zakłady mają służyć. Sądzimy jednak, że z uwagi na szczególną ich doniosłość, zwłaszcza w dobie obecnej — właśnie dziś powinno się ukazać nowe rozporządzenie w tej mierze, dokładnie precyzujące jednostki, którym powierza się tak odpowiedzialne funkcje, zwłaszcza, że dawne, sprzed niemal 20 lat, wykazuje już wiele odchyleń od obowiązującego stanu prawnego.

Pozostawałoby jeszcze omówienie walki z nierządem, żebractwem i włóczęgostwem, oraz alkoholizmem wśród nieletnich.

Odnośnie żebractwa i włóczęgostwa, w ust. 2 art. 1 Rozp. Prez. R. P. z 14.X.27 o zwalczaniu żebractwa i włóczęgostwa (Dz. U. nr 92) dowiadujemy się że „Zwalczanie żebractwa i włóczęgostwa nieletnich do lat 17 regulują przepisy specjalne", których jednak nie wydano. Poza tym wzmiankowane rozporządzenie mówi o zorganizowaniu środków zapobiegawczych

względem osób, obrażających przepisy odnośne, a więc oprócz żebraków i włóczęgów: oddających się grze hazardowej lub ostremu narkotyzowaniu się tak, że powoduje to konieczność korzystania z opieki społecznej, oraz tych osób, które już z opieki korzystają, a odmawiają przyjęcia zaofiarowanej pracy. Do tych środków rozporządzenie zalicza (i przewiduje powołanie do życia) Domy Pracy Dobrowolnej, Przytułki i Domy Pracy Przymusowej. Zarówno w Przytułkach, jak Domach Pracy Przymusowej umieszcza sąd na zasadzie orzeczenia. Orzeczenie to sąd zamieszcza w wyroku (art. 388 Kodeksu Postępowania Karnego). I tu widać współdziałanie resortu sprawiedliwości i opieki społecznej, ponieważ cytowane rozporządzenie nakazuje wydanie szczegółowego postanowienia o organizacji środków walki z żebractwem i włóczęgostwem ministrowi pracy i opieki społecznej w porozumieniu z ministrem sprawiedliwości (oraz spraw wewnętrznych). Rozporządzenie to przewiduje również zawieszenie zastosowania umieszczenia w domu pracy przymusowej, jednak w tym przypadku winien sąd ustanowić nad skazanym opiekę, którą powierzy właściwemu organowi opieki społecznej. I tu właściwie podkreślono celową współpracę sądu z organami opieki społecznej. Podkreślić należy, że w domach pracy przymusowej mogą się znaleźć nieletni jedynie w wieku od lat 17 do 21 i dla takich nieletnich należy stworzyć osobne sekcje tak na oddziale męskim, jak i żeńskim.

Nieletniego od żebrania w pewnej mierze może chronić art. 32 § 1 Prawa o wykroczeniach, według którego ten „kto skłania nieletniego poniżej lat 17 do żebrania, podlega karze aresztu do miesiąca". Niezależnie od tego, że w chwili obecnej kara ta winna być podwyższona — stwierdzić należy, że organy opieki społecznej, powołane do zwalczania żebractwa i włóczęgostwa, powinny wręcz zasypywać sądy odnośnymi doniesieniami, co, o ile nam wiadomo, nie ma miejsca.

Walka z alkoholizmem stanowi po wojnie szczególną troskę Rządu i światłych członków społeczeństwa, zdających sobie sprawę z odleglejszych następstw pozostawienia tej sprawy samej sobie i czynnikom, przeszkadzającym tej walce, których

mamy aż nadto wiele. Wydana została w tej sprawie ustawa tzw. przeciwalkoholowa w dn. 21.III.31 (Dz. U. nr 51) wielokrotnie zmieniana i uszczuplana — z której pozostał jednak, m. in. art. 8, zakazujący podawania w miejscach publicznych napojów o jakiejkolwiek zawartości alkoholu nieletnim do lat 21 lub uczniom szkół niższych i średnich bez względu na ich wiek. Art. 16 tej ustawy nakłada na przekraczającego ten przepis karę aresztu do dwóch tygodni lub grzywny (która wynosić dziś będzie po uwzględnieniu dekretu podwyższającego grzywny 10-krotnie, aż... 3.000 zł). W przypadku powtórzenia przestępstwa kara aresztu winna być podwojona (do 4 tygodni) a grzywna powiększona o dwie trzecie (tj. do 5.000 zł). Ten przykład nie wykazuje niestety zharmonizowania działalności obu zainteresowanych czynników, ponieważ sędzia, skrępowany nikłymi granicami ustawowymi tylko w przypadkach poważniejszych mógłby pokusić się o zmianę podstawy kwalifikacji czynu i uznać rozpijanie nieletniego za fizyczne i moralne znęcanie się nad nim i zastosować art. 246 Kodeksu Karnego, który przewiduje już karę do 5 lat więzienia. Kara taka dotknąćby jedynie mogła tych, od których nieletni pozostaje w trwałej lub przemijającej zależności (a więc rodzice, opiekunowie, nauczyciele, rodzice zastępczy, kierownicy zakładów opiekuńczych itp.). Możnaby też mówić w przypadku rozpijania systematycznego o „sprowadzeniu niebezpieczeństwa powszechnego dla... zdrowia ludzkiego... przez... działania wśród okoliczności szczególnie niebezpiecznych", za jakie z pewnością uznać można obecny stan demoralizacji społeczeństwa warunkami wojennymi. Takie przestępstwo wymienia art. 17 K. K. i poleca sędziemu wymierzyć tu karę więzienia bez ograniczania jej, a zatem możliwy jest i najwyższy wymiar kary 15 lat. Samo przygotowanie do popełniania takiego przestępstwa jest zgrożone karą więzienia do lat 5. Rozpijanie określonej jednostki, powodujące rozstrój zdrowia, który nie zagraża życiu, lub zagraża tylko chwilowo, a narusza czynność narządu ciała co najmniej na przeciąg 20 dni, albo powodujące trwałe zeszpecenie lub zniekształcenie ciała — podlega karze więzienia do lat 5, spowodowanie natomiast trwałego kalectwa,

choroby nieuleczalnej, albo trwałej choroby psychicznej czy niezdolności do pracy zawodowej — zagrożone jest karą do 10 lat więzienia, spowodowanie innego typu rozstroju zdrowia, niż oba wyżej wymienione — zagrożone jest karą aresztu do lat 2 lub więzienia do lat 2. Oczywiście stwierdzenie nieumyślności wpływa na obniżenie kary.

Niestety jednak polskie prawo karne nie zawsze uda się stosować według powyższych wskazań, ponieważ wykluczona jest zasada analogii. Każdy więc przypadek będzie musiał ściśle „pasować" do odpowiedniego artykułu, aby na jego podstawie sprawcę można było ukarać. Można tu bez obawy stwierdzić, że bez pomocy prawa i sądu, opieka społeczna skazana wyłącznie na własne środki, alkoholizmu nie zwalczy, ani nie potrafi mu wczas zapobiec.

Ostatnim wreszcie działem, gdzie opieka społeczna styka się we współpracy z działalnością sądu, jest walka z nierządem. W ramach ogólnej walki z nierządem w skali międzynarodowej Polska przystąpiła do konwencji międzynarodowych z r. 1904 i 1910, podpisanych w Paryżu, a dotyczących zwalczania handlu żywym towarem i konwencji międzynarodowej, podpisanej w r. 1921 w Genewie, a dotyczącej zwalczania handlu kobietami i dziećmi. Wypełniając swe zobowiązania, Polska umieściła w swym kodeksie karnym odpowiednie przepisy. I tak karą więzienia powyżej lat pięciu zagrożona jest zbrodnia spowodowania oddania innej osoby w stan niewolnictwa, uprawiania handlu niewolnikami lub branie udziału w przedsiębiorstwie z tym związanym (art. 249 K. K.), natomiast karą więzienia powyżej lat 3 zagrożona jest zbrodnia ułatwiania nierządu z chęci zysku, nakłaniania do zawodowego oddawania się nierządowi, czerpanie zysków z cudzego nierządu, wywożenie z kraju w celu przeznaczenia wywożonego do zawodowego uprawiania nierządu — jeśli jest popełniona m. in. względem osoby oddanej pod nadzór, w opiekę lub na wychowanie, albo względem nieletniego poniżej lat 21 — w tym ostatnim przypadku niezależnie od stosunku opieki. Aresztem do roku karane jest dopuszczenie się czynu nierządnego publicznie, albo w obecności nieletniego poniżej lat 15 — o czym już była mowa. Wszystkie

powołane tu przepisy są niewątpliwym ułatwieniem opiece społecznej jej pracy w walce z nierządem, niemniej jednak nie trafiają one w sedno rzeczy, jakim jest zwalczanie nierządu zawodowgo, inaczej zwanego prostytucją. Ta socjopatologiczna sytuacja całego szeregu jednostek, oddających się prostytucji, była zbyt często i zbyt długo omawiana, aby i teraz się nią zajmować. Jednak można i należy stwierdzić, że nie usunie się zła, pozostawiając jego przyczynę. Rola opieki społecznej polega tu na odsunięciu od kandydatki na prostytutkę wpływów, które mogłyby przesądzić sprawę w sensie społecznie ujemnym, a ponadto, gdy owo przesądzenie już nastąpiło, własnymi wpływami dodatnimi przeważyć obce ujemne i doprowadzić do powrotu dawnej prostytutki do społeczeństwa. Tu jednak bez pomocy prawa też opieka się nie obejdzie. Istnieje wprawdzie dekret z dn. 16.IV.46 o zwalczaniu chorób wenerycznych (Dz. U. Nr 18), który przewiduje obowiązki, jakie winien wypełnić chory i lekarz, uprawnienia i obowiązki władz administracyjnych, obowiązki związków samorządowych i instytucji publicznych oraz podaje przepisy karne. Wszystko to dotyczy jednak czynności, mających na celu ustrzeżenie siebie lub społeczeństwa od zarażenia się chorobą weneryczną, nie stanowi natomiast walki z nierządem zawodowym, którego się nie zabrania, lecz tylko ustanawia nad nim nadzór sanitarny (art. 10, pkt. 3 Dekretu). Jeśli chory jest nieletni, nad stosowaniem się do przewidzianych dekretem obowiązków czuwać winien opiekun prawny lub faktyczny. Niedopełnienie obowiązku zgłoszenia chorego nieletniego pociąga za sobą dla opiekuna karę aresztu do miesiąca i grzywny do 10.000 zł albo jedną z nich. Karę orzeka tu nie sąd, lecz władza administracyjna 1 instancji (a więc starostwo). W tym przypadku (walki z nierządem i prostytucją) współdziałanie sądu z władzą opieki społecznej jest niezmiernie utrudnione, ponieważ prawo nie uznaje za czyn karalny ani nierządu, uprawianego przez osoby powyżej lat 15 dobrowolnie, ani nierządu zawodowego, uprawianego „na własną rękę". W tym stanie rzeczy nakłanianie do nierządu przez osobę powyżej lat 15 nie jest karane, wobec czego trudno tu mówić o stosowaniu środków wychowawczych. Nie można też mówić

o stosowaniu środków zabezpieczających, ponieważ dotyczą one tylko przestępców. Z powyższych rozważań płynie nieodparty wniosek, że prawo, jakkolwiek mogłoby w zasadzie dużo zrobić dla opieki społecznej na polu zwalczania nierządu zawodowego — przy obecnym stanie ustawodawstwa wiąże sądom ręce. Nawet bowiem ta niewielka kara, orzekana przez władzę administracyjną wobec opiekunów, dotyczy tylko niezgłoszenia nieletniego chorego, nie zaś tolerowania stosunków płciowych (od których chory winien się ustawowo powstrzymać), zezwolenia na wstąpienie w związek małżeński czy wykonywanie zajęć, stwarzających warunki szerzenia się chorób wenerycznych.

Sądzić wolno, że przewidywane dekretem Rozporządzenie Ministra Zdrowia w porozumieniu z Ministrem Adminisracji Publicznej, określające sposób wykonywania nadzoru sanitarnego nad osobami uprawiającymi nierząd w sposób zarobkowy — nie poprawi sytuacji, ponieważ tu chodziłoby przede wszystkim o przepisy, któreby godziły w samą podstawę zagadnienia, które czyniłyby nierząd zawodowy z tych czy innych względów bezsensowny i któreby równocześnie dawały porzucającemu ten proceder pełną satysfakcję nie tylko społeczną, ale i osobistą w innej dziedzinie życia.

Żebractwo, alkoholizm i nierząd — są to trzy zjawiska społecznie chorobliwe, które zwłaszcza w dobie obecnej szczególnie jaskrawo występują u młodzieży i dzieci, a czego prawo właśnie w sektorze dziecięcym nie zwalcza, naszym zdaniem, dostatecznie mocno (przepisów o młodocianych prostytutkach w ogóle nie spotykamy, a akcję zwalczania tego nad wyraz groźnego zjawiska prowadzą jednostki, czy grupy często zupełnie bez społecznego przygotowania, wyrządzające swym postępowaniem więcej szkody na marginesie zagadnienia, niż pożytku w istocie problemu). Żyjemy dziś w epoce wyjątkowej — tak wyjątkowej, jak wyjątkowy był kataklizm, który ją poprzedził i stworzył dla niej społeczne podwaliny. Wyjątkowość ta ma swój wykładnik w stosunkach społecznych, jakie nas otaczają, w wydarzeniach, jakich jesteśmy świadkami, w postępowaniu człowieka wreszcie, który na tle tych wydarzeń i stosunków

potrafił wznieść się na niemal niebiańskie szczyty i zapaść w niemal piekielne głębie. Z tej wyjątkowości całego dzisiejszego życia trzeba sobie bardzo wyraźnie zdawać sprawę, aby znaleźć właściwe podejście i kryteria oceny tych wszystkich kroków, jakie stanowczo należy przedsięwziąć, aby owo przerzucanie się od jednej krańcowości do drugiej zastąpić wreszcie jakąś zdrową drogą pośrednią, drogą, któraby dała możliwe optimum jednostce, nie stojąc równocześnie w kolizji z interesem zbiorowości. Nic więc dziwnego, że wobec trudności zadania i ogromu prac, o charakterze dotychczas niespotykanym i środki, jakie należy stosować dla osiągnięcia celu muszą być także różne od stosowanych dotychczas i mogą budzić takież samo zdumienie, jak i te wydarzenia, których skutki przyszło nam dziś likwidować.

W zakresie opieki nad dzieckiem i współdziałania władz sądowych z opiekuńczymi istnieje taki radykalny środek, który wyjątkowo wolno sądowi zastosować w przewidzianym układzie stosunków: jest to odebranie praw rodzicielskich i opiekuńczych. Prawo karne wymienia je wśród innych kar dodatkowych, to jest takich kar, które sąd orzec może niezależnie od orzeczenia kary zasadniczej, ale jedynie w związku z tą karą — a zarazem tylko w przypadku skazania na karę zasadniczą można (czasem trzeba) orzec karę dodatkową. Jeśli idzie o odebranie karno - prawne praw rodzicielskich i opiekuńczych, sąd ma swobodę orzekania. Karę tę sąd może dodać do kary zasadniczej (więzienia, aresztu lub grzywny) „w razie skazania za przestępstwo popełnione p r z e c i w k o n i e l e t n i e m u poniżej lat 17 lub w e w s p ó ł d z i a ł a n i u z takim nieletnim. Wynika z tego, że w żadnym innym przypadku sąd karny nie może orzec utraty praw opiekuńczych i rodzicielskich, nawet jeśli wynikałoby z okoliczności, że zachowanie tych praw dla przestępcy odbiłoby się ujemnie na dziecku i interesie społecznym. I w tym jednak przypadku — wyjąwszy skazania na dożywotnie więzienie lub śmierć — sąd może orzec utratę praw rodzicielskich i opiekuńczych na okres od 2 do 10 lat (art. 52, § 2 i 3 Kod. Karnego), po którym to okresie skazany odzyskuje te prawa automatycznie, bez przeprowadzania jakichś dodatko-

wych (a jakże pożądanych) badań jego życia i sposobu prowadzenia się w ciągu wzmiankowanego okresu.

Tak przedstawiałaby się sytuacja na odcinku prawa publicznego, a więc prawa, działającego przede wszystkim w interesie zbiorowości, w przeciwstawieniu do prawa prywatnego działającego dla ochrony indywidualnych interesów jednostki. Należy tu nawiasem dodać, że obecnie w Polsce jedną z zasadniczych cech zmian społecznych jest, jeśli się tak wyrazić można, publicyzacja prawa prywatnego — to, co prof. Znaniecki nazywa w „Socjologii Wychowania" instytucjonalizacją życia prywatnego, a co na tle ogólnych przemian i reform możnaby nazwać akcją socjalizacji prawa. Zobaczymy to zresztą przy omawianiu interesujących nas przepisów prawa cywilnego (małżeńskiego, rodzinnego, opiekuńczego i spadkowego, oraz ogólnych) do czego obecnie przechodzimy.

Obecne prawo cywilne stanowi bezwątpienia rewolucję w stosunku do tego, co obowiązywało u nas przed wojną. Również i na odcinku nieletnich obserwujemy niezmiernie doniosłe zmiany, jakkolwiek niejednokrotnie da się zauważyć, że nie jest to proces zakończony, jak również, że jego przebieg nie odbywa się prosto, niezmiennie i jednokierunkowo.

Chcąc uwydatnić współdziałanie sądownictwa cywilnego z administracyjnymi władzami opiekuńczymi nad dzieckiem, musimy najogólniej przypomnieć zasadniczy cel opieki społecznej oraz jej przedmiot: otóż opieka społeczna obejmuje te wszystkie jednostki — a na odcinku naszych obecnych zainteresowań te wszystkie dzieci, które nie mają i w normalnym toku wydarzeń nie mogą mieć zaspokojonych tych wszystkich potrzeb, jakie ta właśnie kategoria osób zwykła odczuwać i zaspokajać. Należy przy tym brać pod uwagę stan faktyczny, a nie normę, która winna być przestrzegana, ale w istocie bywa notorycznie pomijana.

Będzie więc dla nas istotne rozważenie sytuacji dziecka opuszczonego, dziecka nieślubnego i dziecka sieroty. Oczywiście w stosunku do dziecka nieślubnego zainteresuje nas tylko przypadek nieuznania dziecka przez ojca, ponieważ przez fakt

uznania dziecko uzyskuje wszelkie prawa dziecka z małżeństwa, jak głosi art. 68 prawa rodzinnego.

Art. 4 Prawa Opiekuńczego (D. U. R. P. Nr 20/1946) mówi, że opiekę ustanawia się m. in. „nad niepełnoletnim, jeżeli nie pozostaje pod władzą rodzicielską, lub jeżeli władza rodzicielska nie może być wykonywana, a przepisy prawa rodziennego przewidują ustanowienie opieki". Odnośne przepisy Prawa Rodzinnego (D. U. R. P. Nr 6/1946) to przede wszystkim art. 43 § 1 według którego „w przypadkach zawieszenia lub odebrania władzy rodzicielskiej obojgu rodzicom władza opiekuńcza ustanowi opiekę nad dzieckiem". Zawieszenie następuje wówczas, gdy rodzice przez czas dłuższy doznają przeszkód w wykonywaniu władzy rodzicielskiej (art. 41 Pr. rodz.), natomiast „władza opiekuńcza **odbierze** rodzicom... władzę rodzicielską, jeżeli nie są w stanie jej wykonywać albo jeżeli dopuszczają się takich nadużyć lub zaniedbań, które nie pozwalają na dalsze pozostawienie w ich rękach władzy rodzicielskiej" (art. 42 Pr. Rodz.). W tych wszystkich przypadkach, oraz na czas małoletności matki dziecka pozamałżeńskiego (art. 62 § 2 Pr. Rodz.) władza opiekuńcza, a więc sąd grodzki — ustanowi opiekę. Opieka ta ustanowiona zostanie z urzędu, skoro tylko władza opiekuńcza poweźmie wiadomość, że istnieją ustawowe warunki do ustanowienia opieki (art. 5 Pr. Op.). Mianuje ona wówczas opiekuna dla sprawowania opieki (art. 6 Pr. Op.) do której należy piecza „nad osobą i majątkiem poddanego opiece" (art. 18 Pr. Op.) sprawowana „z należytą starannością, tak, jak tego wymaga dobro poddanego opiece i interes społeczeństwa" (art. 15 Pr. Op.). Już to zestawienie przepisów daje odpowiedź na mogące się nasunąć pytanie: poco istnieje opieka społeczna, t. j. opieka prawa publicznego, skoro nad tą samą kategorią jednostek rozciągnięta jest opieka z prawa prywatnego.

Powołane przepisy wyraźnie mówią o wykonywaniu pieczy nad osobą i majątkiem zgodnie z dobrem dziecka i interesem społecznym, ale bynajmniej **nie wymagają** od opiekuna **osobistego** wykonywania tych wszystkich czynności, jakie składają się na tę pieczę. Zwłaszcza w przypadku pewnych trudności w wychowywaniu pupila samo prawo przewiduje możliwość za-

rządzenia opiekuna umieszczenia nieletniego w zakładzie wychowawczym lub u osoby trzeciej, a nawet wydanie odnośnego zarządzenia z urzędu przez sąd, jako władzę opiekuńczą. Jeszcze dokładniej precyzuje to art. 21 Pr. Op., który każe opiekunowi jedynie „dbać o wszelkie osobiste sprawy poddanego opiece, w szczególności o należyte jego utrzymanie, wychowanie kształcenie i leczenie". Jest rzeczą zupełnie jasną, że opiekun nie będzie pupila ani uczył, ani leczył, podobnie nie musi go osobiście wychowywać — wypełni zupełnie dobrze swój obowiązek opiekuńczy, skoro umieści pupila w odpowiednim zakładzie opiekuńczym i będzie stale pozostawał w kontakcie z kierownictwem zakładu oraz z wychowankiem — w każdym razie o tyle, aby wypełnić nakaz art. 19 § 1 Pr. Op. t. j. „w miarę możności uwzględniać życzenia poddanego opiece, mającego dostateczne rozeznanie a w szczególności wysłuchać jego zdania przed dokonaniem ważniejszych czynności". Podobnie nie uchybi opiekun, powołany przez władzę opiekuńczą, przewidzianym obowiązkom, jeśli umieści wychowanka u osoby trzeciej, lub w rodzinie, co do której będzie musiał jednak zasięgnąć informacji co do warunków materialnych i moralnych, w jakich dziecko znalazłoby się tam. Naszym zdaniem, ponieważ prawo opiekuńcze raz mówi o zakładzie, przeznaczonym do opieki nad dziećmi (art. 12 § 2), a gdzie indziej, w powołanym już art. 22 (§ 2 i 3), należy — po zanalizowaniu tych artykułów i zestawieniu ich z tymi przepisami prawa karnego, które mówią o zakładach wychowawczych — dojść do wniosku, że jednak zakład wychowawczy z art. 22 prawa opiekuńczego jest zakładem równoznacznym z zakładem wychowawczym, o którym mówią przepisy, regulujące postępowanie z nieletnimi w Kodeksie Karnym, ponieważ, według powołanego art. 22, idzie tu o konieczność karcenia, a nawet o potrzebę karcenia cielesnego, do czego zgodnie z treścią tegoż artykułu (§ 2) opiekun nie ma prawa.

Te warunki powinien Sąd uwzględnić, nie domagając się bezwzględnego oddawania przez zakłady opiekuńcze tych wszystkich dzieci do rąk wyznaczonych przez siebie opiekunów, skoro tylko zamknięte zostanie postępowanie przed Sądem, jako wła-

dzą opiekuńczą prawomocnym orzeczeniem. Nie można bowiem pomijać tu tego faktu, że zakład opiekuńczy jest instytucją z urzędu powołaną do opieki nad dzieckiem, a więc do tych wszystkich czynności, nad którymi pieczę winien wykonywać opiekun. Sam zaś opiekun nieletniego może wcale nie posiadać ku temu kwalifikacji, bowiem, jak mówi art. 11 Prawa Opiekuńczego, winna to być w pierwszym rzędzie osoba, wskazana przez ojca lub matkę, a dopiero w dalszej kolejności (art. 12 § 1) „osoba, która z tytułu pokrewieństwa powinowactwa, bliskich stosunków z poddanym opiece lub jego rodziną albo z innych przyczyn jest najodpowiedniejszą do objęcia opieki". W tym stanie rzeczy owa „osoba, najodpowiedniejsza z innych przyczyn" tzn. kierownik zakładu mógłby sam zostać opiekunem, a gdyby istniały osoby, ustawowo przewidziane na opiekuna — pełniłyby osobiście tylko funkcje przedstawiciela ustawowego, powierzając same czynności opiekuńczo - wychowawcze powołanym do tego instytucjom opieki.

Przepisy omówione powyżej, muszą być stosowane wobec tych osób, o których mówi ustawa i w sposób, przez jej przepisy wskazany. Znikają więc z naszego życia rady familijne i opiekuńcze, znika podział sierot, czy dzieci opuszczonych na ślubne i nieślubne — pozostaje jedynie wzgląd na rzeczywistą sytuację dziecka, na prawdopodobieństwo wychowania go zgodnie z jego własnym dobrem i potrzebami oraz interesem społecznym.

Z tego też względu wszyscy właściwie, komu stanie się to wiadome, powinni zawiadomić władzę opiekuńczą o zaistnieniu warunków dla powołania opieki, a w szczególności urzędnicy stanu cywilnego, sądy i prokuratury, notariusze, zarządy gminne i miejskie, organa opieki społecznej oraz społeczne organizacje opiekuńcze, a następnie małżonek poddanego opiece, jego krewni w linii prostej i bocznej (do 4 stopnia) powinowaci (do 2 stopnia) i osoby bliskie (art. 3 i 4 Dekretu o postępowaniu przed władzą opiekuńczą z dn. 21.V.46).

Tyle mówią w tej sprawie przepisy, dodając jeszcze grzywnę w wysokości 3.000 złotych, którą Sąd może wymierzyć osobie,

która zaniedbała zawiadomienia władzy opiekuńczej w ciągu dwóch tygodni od dowiedzenia się o zdarzeniach, które są podstawą wszczęcia przez władzę opiekuńczą postępowania z urzędu. Życie natomiast i praktyka dnia powszedniego mówią coś zupełnie innego, ponieważ z reguły dzieci zakładowe, jak również dzieci w rodzinach zastępczych opiekunów wyznaczonych przez sąd nie posiadają. Odnośnie rodzin zastępczych brak nam w ogóle unormowania prawnego i opierając się na obowiązującym prawie sądy winnyby zażądać od wszystkich zakładów oraz wydziałów opieki społecznej list dzieci w celu przeprowadzenia odnośnych spraw. Wiemy przecież, że to się nie dzieje i że w tym zakresie działają wyłącznie instytucje opiekuńcze, choć rozwiązanie wydawałoby się proste: po prostu odpowiednim rozporządzeniem wyznaczyć opiekunami ustawowymi te wszystkie osoby, które zostały już powołane do opieki nad określonymi dziećmi na podstawie publiczno-prawnej. Występowanie sądu, jako organu powołującego opiekuna, należałoby ograniczyć tylko do przypadków, skierowanych przez sądy karne, po zakończeniu rozprawy przeciwko jednemu — lub obojgu — z rodziców (o czym jeszcze będzie mowa), a także w przypadkach rozwiązania małżeństwa i innych, które wymagają dla ustalenia sytuacji dziecka interwencji sądowej wobec rodziców, lub opiekunów faktycznie istniejących i zobowiązanych z innego tytułu, niż prawo opiekuńcze. Takie przesądzenie ustawowe sprawy usankcjonowałoby wreszcie instytucję rodzin zastępczych, o której nasze prawo wspomina tylko mimochodem (wspominając o obowiązkach opiekuna faktycznego, lub o „osobie trzeciej", której można powierzyć dziecko, a która nie jest jednak opiekunem prawnym). Jednak i w obecnych warunkach sąd może zalegalizować sytuację, uznając rodziców zastępczych za osoby „najodpowiedniejsze do objęcia opieki" właśnie z owych innych przyczyn, poza pokrewieństwem, powinowactwem, wskazaniem przez rodziców, czy znajomością z rodziną (art. 11 Pr. Op.). Można bowiem przyjąć, że odebranie dziecka przebywającego w pewnej rodzinie przez czas dłuższy i przywiązanego serdecznie do tej rodziny i powierzenie go innej osobie

wyłącznie z tytułu pokrewieństwa lub powinowactwa (jak chce art. 12) nie wyjdzie na dobre poddanemu opiece i z tego względu należy właśnie takich rozwiązań unikać i nie ulegać mitowi węzła krwi, pod którym kryje się często zwykła chciwość i spekulacja na siłę roboczą, a bynajmniej nie uczucie rodzinne. Niestety, do chwili obecnej sprawy te bywają rozstrzygane raczej wadliwie, z całkowitym pominięciem interesu dziecka, tak obecnego, jak i przyszłego, a przez to samo i interesu społeczeństwa.

W wyraźnym związku z omówionymi wyżej zagadnieniami stoi sprawa współdziałania Zakładu Opiekuńczego z Sądem w przypadku ustanowienia opieki nad przebywającym w Zakładzie wychowankiem. W obecnym stanie rzeczy Zakład (tzn. bezwątpienia jego kierownictwo) ma prawo tylko wypowiedzieć się co do osoby opiekuna, który to wniosek „w miarę możności należy uwzględnić" (art. 12 § 2 Pr. Op.). Należy przyjąć, że kierownictwo zakładu albo nie będzie się mogło wypowiedzieć co do osób znajdujących się poza zakładem, albo wskaże kogoś ze swojego personelu, co znów sprowadzi się do dotychczasowej sytuacji dziecka. Wychodząc z tego założenia należałoby ustawowo uczynić kierowników zakładów przedstawicielami ustawowymi wychowanków, do chwili jednakże, w której zgłosi **uzasadnione** pretensje do dziecka osoba trzecia, dająca pełne gwarancje zapewnienia dziecku warunków, lepiej uwzględniających jego potrzeby indywidualne i społeczne, niż dany zakład. Tu Sąd ma swobodę orzekania, od przesłanek więc, jakimi się będzie kierował przy postanawianiu o losie dziecka zależeć będzie z jednej strony jego dalszy rozwój, z drugiej zaś strony postęp społeczny, zrywający z zaśniedziałymi tradycjami, wykazującymi jednak więcej szkody niż pożytku.

Dlatego też pewnym utrudnieniem wydaje się przepis art. 25 § 2 Dekretu o postępowaniu przed władzą opiekuńczą, który zobowiązuje Sąd, jako władzę opiekuńczą, „do zwrócenia się do zarządu gminnego lub miejskiego, organów opieki społecznej lub organizacji społecznych opiekuńczych.... w celu wskazania kandydata na opiekuna" dopiero po wyczerpaniu listy osób, wymienionych w art. 12 § 2 Pr. Op., można tu rzec, że le-

piej późno, niż nigdy, ale jednak wydaje się, że zgodnie z wyżej wyłuszczonymi przesłankami, zdania organów opieki społecznej należałoby zasięgać wcześniej i częściej, a zbytnia skrupulatność w przestrzeganiu woli zmarłych rodziców niezawsze może przynieść pożądane wyniki. Wydaje się, że w powołanym Dekrecie o postępowaniu przed władzą opiekuńczą brak jest przepisów analogicznych do tych, jakie zawiera Kodeks Postępowania Karnego. W dobie obecnej — przemian i reform społecznych zagadnienie wychowania dziecka i jego ochrona przed możliwym wypaczeniem i degeneracją moralną powinno być główną troską społeczeństwa, które w danym przypadku reprezentuje ustawodawca, jako czynnik sprawiedliwości.

Słusznie też zupełnie zostały wprowadzone szerokie możliwości ograniczenia rodziców faktycznych i prawnych zarazem w wykonywaniu przez nich władzy rodzicielskiej. Władzę tę Sąd może ograniczyć, zawiesić lub nawet odebrać. Zawieszenie władzy rodzicielskiej Sąd orzeka na skutek przeszkód, jakich przez czas dłuższy doznają rodzice w wykonywaniu władzy rodzicielskiej (art. 41 Pr. Rodz.) zaś odebranie — na skutek niemożności wykonywania władzy lub dopuszczenia się przez rodziców takich nadużyć lub zaniedbań, które nie pozwalają na dalsze pozostawienie w ich rękach władzy rodzicielskiej, lub gdy odebrania władzy rodzicielskiej wymagają szczególne okoliczności, powstałe w związku z wstąpieniem w ponowny związek małżeński tego z rodziców, które sprawuje władzę. (art. 42 Pr. Rodz.). Ograniczenie władzy rodzicielskiej dotyczy zarządu majątkiem dziecka (art. 45 Pr. Rodz.). Odebranie i ograniczenie władzy rodzicielskiej Sąd orzeka po przeprowadzeniu rozprawy w postanowieniu i podobnie następuje przywrócenie władzy rodzicom. Przepis ten miałby donioślejsze znaczenie, gdyby i tu wydano przepis zobowiązujący powołane uprzednio osoby do zawiadomienia o faktach, uzasadniających odebranie władzy rodzicielskiej. Należy przypuścić, że tak jest, ale tego może się tylko domyślać pewna garstka ludzi, zastanawiających się nad nowowydanymi przepisami, natomiast większość i to bardzo znaczna osób, którym właśnie wiadome są fakty i okoliczności, uzasadniające odebranie władzy rodzi-

cielskiej, a przede wszystkim właśnie organa opieki społecznej, które znacznie głębiej i bardziej autorytatywnie niż sąd, bo na podstawie stale dokonywanej wizji lokalnej, stwierdzić mogą stan rzeczy — nie są wyraźnie powołane do wydania świadectwa, czy do przeprowadzenia wywiadu na wzór wskazówek art. 618 Kod. Postępowania Karnego. Ponieważ sprawa jest tu otwarta, a dobór świadków, czy biegłych pozostawiony uznaniu Sądu, więc Sąd może skorzystać i z tego źródła także — jednak ani organa opieki społecznej nad dzieckiem nie mają obowiązku składania odpowiednich przedłożeń, ani też Sąd nie jest obowiązany ich żądać. Należy bowiem pamiętać, że Prawo Rodzinne i powołany Dekret o postępowaniu przed władzą opiekuńczą mówią jedynie o wszczęciu postępowania o powołanie opieki, a nie o odebranie władzy rodzicielskiej, które — jeśli zostanie orzeczone — stanie się przyczyną powołania opieki przez władzę opiekuńczą.

Zarówno z tych, jak i z innych tu powołanych przepisów wynika bezsprzecznie fakt utrudnienia Sądowi współdziałania z opieką społeczną, jak i opiece społecznej współdziałania z Sądem na polu opieki nad dzieckiem. Utrudnieniem tym jest niewłaściwa konstrukcja przepisów, a nawet wręcz brak przepisów sprzęgających te dwa odcinki działalności na jednym polu w sharmonizowaną całość.

Dzięki nowym prądom społecznym, jakie obecnie dominują w naszym społeczeństwie i z dnia na dzień bardziej niewątpliwie utwierdzają się w świadomości obywateli — nastąpił i w ustawodawstwie wyraźny zwrot. W interesującej nas dziedzinie zwrot ten wyraża się zupełnie odmiennym spojrzeniem na dziecko. Dziecko przestało (niestety, jeszcze nie całkowicie) być takim, czy innym ze względów czysto formalnych, nic z nim samym nie mających wspólnego. Jest po prostu dzieckiem, to znaczy jeszcze niedojrzałym obywatelem o odrębnej psychice, która nakazuje kwalifikować je odmiennie od obywateli dojrzałych, ale które poza tym posiada też same prawa i znajduje się w tej samej sytuacji prawnej, co wszyscy inni obywatele. Czynności pewne są mu zabronione jedynie ze względu na niedojrzałość intelektualną, ale na nic więcej. Dru-

gą zasadniczą cechą zmian jest uznanie w zasadzie faktu, że wszystkie dzieci są jednakowe (wyjąwszy przypadków chorobowych) i winny być też jednakowo traktowane, ponieważ ostatecznie wszystkie one staną się w pewnej chwili pełnoprawnymi obywatelami polskimi.

Takiemu właśnie stanowisku hołdowały zawsze czynniki opieki społecznej, niezależnie od wybitnie niesprzyjającemu klimatowi, jaki się dlań wytworzył w ostatnich zwłaszcza przedwojennych latach w Polsce. Dziś więc, skoro atmosfera zmieniła się zasadniczo i ustawodawca zwalczył wreszcie bastiony wstecznictwa, jakie górowały nad naszym życiem od przeszło stu lat (kodeks cywilny austriacki od 1812 roku, Kodeks Napoleona od 1807, tzw. Kodeks Cywilny Polski, narzucony b. Królestwu Kongresowemu przez cara Aleksandra I w 1825 r., mikołajewskie prawo małżeńskie z 1836 r. i najmłodszy, bo zaledwie półwiekowy kodeks cywilny niemiecki z lat 1896 — 1900) — skoro zmieniły się podstawy legalne osobistego urządzania życia sobie i najbliższym, zmienić się powinno i spojrzenie społeczeństwa na te sprawy. Społeczeństwa w osobie tak „szerszego ogółu", jak i tych wybitnych jego sterników, którzy sankcjonują, lub uchylają orzeczeniem Sądu stwarzaną przez innych rzeczywistość, a czynią to w imię sprawiedliwości. Sprawiedliwości głębszej, rzeczywistszej, doskonalszej, bardziej niż dotychczas związanej z faktycznym życiem, z człowiekiem — tym właśnie naprawdę szarym — i z jego faktycznymi potrzebami. Jeśli proces postępowej modyfikacji zasadniczej ustawy nie został jeszcze zakończony, to kierunek jej został już wytknięty niewątpliwie i równie niewątpliwie obowiązuje.

Te czynniki, które w dobie obecnej dojść powinny do bardziej, niż dawniej decydującego głosu, to właśnie organy opieki społecznej, jako naturalne współczynniki postępu i upełnowartościowienia człowieka. Dlatego też Sąd nie powinien patrzeć na nie, jako na zło konieczne i ultimum refugium — z polecenia ustawy — ale jako na elementy żywej, rozumnej, celowej i społecznie skutecznej współpracy. Nie wolno bowiem zapominać o tym, że pracownik społeczny, o wieloletniej nieraz praktyce

psychologicznej i wychowawczej może się niejednokrotnie okazać dla Sądu wręcz nieocenionym biegłym, zaś sędzia powagą swej władzy i urzędu może oddać równie nieocenione usługi opiece społecznej, interweniując skutecznie tam, gdzie choćby najszlachetniejsza, lecz samotna i niewyposażona we właściwe atrybuty jednostka nic nie zdziała przeciwko zwartej, choć niezorganizowanej masie oponentów, zaciekle broniących swych jakże nieuzasadnionych, aspołecznych uprawnień osobistych.

M. Biskupska

Zagadnienia opieki nad starcami

Rzadko i niewiele mówi się u nas na łamach czasopism fachowych, a także dzienników popularnych o opiece nad dorosłymi, a już zupełnym niemal milczeniem, jak gdyby wstydliwie zbywa się opiekę nad starcami i chronikami. „Niepotrzebni ludzie" — tak sobie po cichu myśli ten i ów. Podejście oczywiście płytkie i aspołeczne. Sprawę należy rozpatrywać w dwóch płaszczyznach: minionej wartości tych ludzi i należnego im ekwiwalentu oraz — przyczyn tej ich pozornej bezwartościowości.

Jeśli pominąć przypadkową śmierć w wieku młodym lub dojrzałym, co się uważa z reguły za tragedię, lub katastrofę — każdy z nas ma prawo oczekiwać dojścia do podeszłych lat i każdy z nas oczekuje w tych latach prawa do życia, choćby za to, że tworzy to życie dziś i że dziś zarabia sobie na okres, gdy siły jego już się wyczerpią. Pod tym kątem pracujemy i układamy sobie dzień dzisiejszy, myśląc o jutrze.

I niewątpliwie słuszne jest to, aby składany dziś kapitał pozwolił nam przeżyć ostatnie lata z procentów dobrze zasłużonych.

A teraz druga strona — nie ma żadnej słusznej racji, aby te ostatnie lata człowiek miał przeżywać w zakładzie dla chroników, czy innej podobnej instytucji. Nieliczni tylko z własnej woli zrywają ze społeczeństwem i są faktycznie zawinionym jego ciężarem w późniejszym wieku. Większość — to przeważnie ofiary stosunków społecznych: zdegenerowanego życia rodzinnego, przedwczesnego zaniku sił, nadmiernego wyczerpania, nieodpowiednich warunków mieszkaniowych (wilgoć, ciemności, złe powietrze i t. p.) i innych podobnych przyczyn. Winna jest więc nie jednostka (a przynajmniej nie wyłącznie ona) — ale w pewnej mierze całe społeczeństwo — i ono też musi ponosić konsekwencje tego stanu rzeczy.

Jakkolwiek bądź — problem organizacji opieki nad dorosłymi jest niezmiernie interesujący ze społecznego punktu widzenia i domaga się możliwie wszechstronnego oświetlenia i odpowiedniego rozwiązania. Redakcja „Opiekuna Społecznego" rzuca pierwszy snop światła poniższym artykułem, gorąco zapraszając wszystkich zainteresowanych do dyskusji, której głosy w miarę możności będziemy publikowali bez skrótów. (Redakcja)

Chorzy i chronicy w szpitalu Middlessex.

Jest to opracowanie artykułów ogłoszonych w „The Lancet", 1947 r. Wobec tego, że chronicy i ciężko chorzy na gruźlicę, raka i t. p. przebywają w naszych zakładach opieki nad starcami, w pierwszym rzędzie w Górze Kalwarii, zapoznanie się z ujemnymi cechami i ulepszeniami wprowadzonymi w szpitalu Middlessex może być bardzo interesujące i pouczające dla naszych pracowników. Uderza m. i. przywiązywanie dużej wagi do tych stron opieki pielęgniarskiej, które dotychczas były traktowane wstydliwie albo z lekkomyślną obojętnością. Artykuł ten może pobudzić kierownictwo odnośnych zakładów do większego zainteresowania się wygodami chorych pensjonariuszy, albo do podzielenia się z innymi na łamach Opiekuna swymi doświadczeniami i osiągnięciami w tej dziedzinie. W każdym razie chodzi o spopularyzowanie tej sprawy, w której opieka lekarska łączy się z ogólną opieką społeczną *).

Chorzy i chronicy.

Nie tylko u nas zagadnienie opieki nad starcami jest zaniedbane. W Anglii, która przoduje wielu innym krajom w rozwoju opieki społecznej, zwrócono ostatnio uwagę, że w nawale zagadnień rodzących się z potrzeb chwili zapomniano o starcach. Nowoczesne osiągnięcia w zakresie opieki, higieny i lecznictwa objęły ich w zbyt słabym stopniu. Zakłady, w których przebywają, zbudowane przed wielu laty, nie odpowiadają często współczesnym wymaganiom, a opieka, z której korzystają, pozostaje pod wielu względami poniżej należnego poziomu.

Obudził się silny prąd opinii publicznej w obronie zaniedbanych starców, posypały się ostre krytyki i nawoływania o aktywniejszą opiekę w szpitalach i zakładach, o wprowadzenie ożywczego prądu optymizmu i nadziei do przygnębionych dusz starców i chroników, obojętność bowiem i zniechęcenie personelu pielęgniarskiego i opiekuńczego działa na nich zaraźliwie i odbiera im chęć do walki z chorobą i niedołęstwem.

---

*) Obojętność, bezwzględność ,szorstkość ,której doznają chorzy starcy w szpitalach i infirmeriach w licznych wypadkach jest wprost oburzająca i trzeba walić taranem, aby przebić ten mur tępej bezmyślności, który jest powodem tylu niepotrzebnych cierpień ludzi i tak dość nieszczęśliwych.

W salach zakładów opieki społecznej przebywa, podobnie jak u nas, duża liczba chorych, których cierpienia nie zostały rozpoznane i nie są leczone. Gdyby były dokładnie zbadane, gdyby zastosowano we właściwym czasie odpowiednią terapię, wielu niedołężnych i cierpiących wróciłoby do zdrowia, a przynajmniej doznałoby znacznej poprawy.

Podobno w Ameryce nawet, która szczycić się może tylu osiągnięciami w zakresie urządzeń leczniczych, zdarzają się często wypadki odmawiania nowoczesnych sposobów leczenia chorych tylko ze względu na ich wiek podeszły, pomimo że ludzie starzy znoszą zupełnie dobrze różne zabiegi, nawet operacje chirurgiczne i w razie zastosowania odpowiedniej, starannej opieki lekarskiej i pielęgniarskiej zachodzą nieraz zadziwiające wypadki wyleczenia.

Ten pesymistyczny pogląd na wyniki leczenia starców i chroników, wynika stąd, jak twierdzi jeden ze znanych angielskich lekarzy, że studenci medycyny w klinikach kształceni byli dawniej niemal wyłącznie na wypadkach o ostrym przebiegu.

Obecnie w wielu szpitalach zaznaczył się wybitny zwrot w metodach leczenia i pielęgnowania chorych starców i chroników. Niektóre z nich mogą już wykazać się dobrymi wynikami. Ten znamienny objaw wzrastającego szacunku do jednostki ludzkiej, dobrze pojętej solidarności społecznej w stosunku do najbardziej upośledzonych i cierpiących, jest jaskrawym przeciwieństwem znanych nam dobrze z okresu lat ostatnich metod bezlitosnej „likwidacji" niedołężnych starców i chroników, niepotrzebnych w ustroju totalnym.

Znane czasopismo lekarskie „The Lancet", w przekonaniu że opis najlepszych wzorów pracy tych lekarzy i opiekunów, którzy pojęli, że zadanie ich jest czynne i otrząsnęli się z inercji, zarazić może innych swoim przykładem, rozpoczęło serię artykułów o nowoczesnej opiece nad starcami sprawozdaniem, z którego wyjmujemy pewne ustępy mogące zainteresować czytelników polskich.

Nowe metody opieki w szpitalu West Middlessex

Szpital West Middlessex jest dużym ogólnym szpitalem na przeszło 1200 łóżek, zbudowanym w epoce Wiktoriańskiej. W tym samym gmachu była dawniej infirmeria dla starców, prowadzona przez oddzielny zarząd na zasadzie prawa ubogich. Opieka lekarska nad tymi starcami ograniczała się do pewnego minimum. Lekarz szpitalny przychodził codzień na krótko, aby odwiedzić tych, którzy według zdania siostry czuli się niezbyt dobrze tego dnia. W r. 1935, na mocy ustawy o zdrowiu publicznym z 1929 r., infirmeria została przejęta przez szpital. Doktór Mariorie Warren, której powierzone zostały sale starców, uznała, że jest to stosowna chwila do ulepszeń.

Zaczęto od wprowadzenia pewnych zmian i udogodnień, które odbiły się korzystnie na nastroju chorych. Ściany pomalowane były na kolor czekoladowy i ciemnozielony, tak ukochany niegdyś przez administrację zakładów. Wiszące lampy elektryczne tak źle były umieszczone, że świeciło w oczy chorym, a chcącym czytać dawały zbyt słabe światło. Łóżka były niskie, z czarnego żelaza, jedna szafa przeznaczona była dla dwóch chorych, a między łóżkami ustawione były drewniane przepierzenia, które utrudniały swobodne ich przesuwanie. Nie były to bowiem sale przeznaczone dla chorych, lecz zbiorowe sypialnie zakładu dla starców. W każdej sali panowała mieszanina: zdrowi, chodzący starcy przebywali razem z chorymi, potrzebującymi leczenia albo opatrunków; zniedołężniali, o osłabionym pęcherzu leżeli obok chorych umysłowo, niespokojnych i uciążliwych dla otoczenia.

Budżet szpitala nie pozwalał na wielkie wydatki; należało zużytkować jak najlepiej to, co było pod ręką. Przed ustaleniem planu reform zrobiono z każdym chorym staranny wywiad społeczny i przeprowadzono rozmowy z licznymi ich krewnymi i przyjaciółmi.

Jedną z pierwszych reform było przemalowanie ścian na kolor kremowy i zakup wygodnych łóżek jasnej barwy, wysokich dla leżących i niskich, łatwych do ścielenia dla chodzących chorych. Zakupiono również szafy po jednej dla każdego cho-

rego. Wyjęto ramy z przepierzeń, aby ułatwić dostęp powietrza do wszystkich chorych i przesuwanie łóżek.

W następnym roku zastąpiono drzwi dawnego typu drzwiami, które pielęgniarki obładowane tacami mogą otwierać bez szukania klamki i przez które łóżka mogą przechodzić bez potrzeby ich demontowania. W tym samym czasie lampy wiszące zastąpiono lampami w kształcie waz nieprzezroczystych umieszczonych nad łóżkami i rzucającymi łagodne i jasne światło. Kołdry czerwone, kapy i firanki w jasnych kolorach również rozjaśniły wygląd sal. Zachęcono krewnych i przyjaciół chorych do częstego ich odwiedzania i przynoszenia kwiatów.

Zapanowała w tym wydziale szpitalnym nowa atmosfera, która była wyrazem zmian zaszłych w traktowniu chorych. Chorzy zostali poklasyfikowani: młodsi, czyli mający mniej niż 60 lat, zostali oddzieleni od starszych (wśród nich byli starcy, którym niewiele lat brakowało do stuletniego wieku). Cierpiący na choroby o ostrym przebiegu poddani zostali badaniom lekarskim i kuracji. Chorzy niespokojni, przewracający się z boku na bok, co do których można było mieć obawę, że spadną na ziemię, umieszczeni zostali w osobnych salach, w łóżkach z poręczą. W osobnej sali zgrupowano chorych, którzy po ukończeniu leczenia oczekują wolnego miejsca w zakładzie stałym, albo muszą jeszcze pozostać czas jakiś w szpitalu, ale nie potrzebują ciągłej opieki. Wreszcie są sale cierpiących na osłabienie pęcherza, dla mężczyzn i kobiet.

To ostatnie zarządzenie miało charakter doświadczalny, obawiano się bowiem, że personel szpitalny będzie miał co do tego zastrzeżenia. Główna siostra salowa uznała jednak, że jest to sposobność do ciekawej roboty i próba udała się doskonale.

Od 1936 roku około 45 kobiet o osłabionym pęcherzu przebywa w jednej sali pod opieką 3 sióstr. W sali nie ma przykrego zapachu, a pomimo że chore są przeważnie bardzo sędziwe, nastrój nie tylko nie jest przygnębiony, ale odwrotnie, równie pogodny jak w innych salach.

Każda chora, pielęgnowana według systemu wypracowanego przez doświadczalną pielęgniarkę, korzysta z wszelkich możliwych udogodnień i nie obawia się dokuczyć sąsiedce lub, co

gorsza gościom sąsiadki, co mogłoby się zdarzyć w razie przebywania we wspólnej sali z innymi chorymi. W ten sposób oszczędza się chorym tego typu uczucia winy i depresji, które powstaje często, gdy umieszczeni są w ogólnej sali. Obsługa ułatwiona jest przez wielką ilość prześcieradeł (900 na 45 chorych) i innej bielizny. Siostra salowa znajduje, że w tak sprzyjających warunkach możliwe jest nawet oduczenie niektórych chorych od przykrego przyzwyczajenia. Należy podkreślić, że pielęgniarka, która podejmuje się tak trudnej i ważnej pracy, ma widoki wyniesienia się w swoim zawodzie i korzysta z prestiżu, na który praca jej w zupełności zasługuje.

W sali dla niespokojnych chorych pielęgniarka również okazuje żywe zainteresowanie ich postępami.

Nadzieja wyzdrowienia.

W szpitalu West Middlessex przyjęto jako założenie, że każdy chory chce dojść do takiego stanu zdrowia, aby móc powrócić bądź do własnego domu, bądź do stałego zakładu, z którego przybył. Nastrój personelu, pełen nadziei i optymizmu, udziela się chorym chronicznie i wpływa na poprawę zdrowia. Około 30% dochodzi do takiego stopnia poprawy, że może opuścić szpital.

Istnieją dwie sale dla nowoprzyjętych, jedna z łóżkami otwartymi, druga dla mogących wypaść ze specjalnymi łóżkami. W miarę osiąganych postępów chory przechodzić może z jednej sali do drugiej. Tak więc pobyt w szpitalu jest to ciągła droga do postępu z ostatecznym celem wyjścia ze szpitala po wyzdrowieniu. Nawet jeżeli chory po pewnym czasie odczuwa znowu pogorszenie i zmuszony jest powrócić, ma przynajmniej możność spędzenia kilku miesięcy w rodzinie, w normalnych warunkach i ma nadzieję powrotu po przebyciu ponownej kuracji. Bez zbytniego nacisku, łagodnie, ale wytrwale pobudzają pielęgniarki chorych do aktywności. Tym, którzy przybyli do szpitala po częściowym porażeniu nie pozwala się leżeć, aż członki ich zesztywnieją w bezwładzie. Od chwili przybycia albo od chwili, gdy będą mogli to czynić, zaleca im

się wykonywać ćwiczenia ruchowe, po paru tygodniach zachęca się ich do wstawania, do ćwiczeń w podnoszeniu się z krzesła stojącego przy łóżku.

Później uczą się robić kilka kroków przy pomocy innych, a w końcu schodzą do sali gimnastycznej, gdzie ćwiczą się dalej przy pomocy maszyny do chodzenia, uczą się wchodzić na kilka schodków i schodzić. Przy tym spotykają się, gawędzą z innymi, wykazującymi podobne postępy lub niezdolność i wtedy rozwija się wśród tych półbezwładnych ludzi zdrowy duch współzawodnictwa.

Sala gimnastyczna nie jest wcale jakimś nieosiągalnym zbytkiem dla ubogich narodów powojennej Europy. Jest to po prostu pusta sala dobrze ogrzana, z poręczą biegnącą wzdłuż ścian. W szpitalu West Middlessex zrobiono ją z kijów od mioteł. Schodki dla ćwiczeń i kilka zwykłych krzeseł z oparciem zrobił cieśla szpitalny. Nie trzeba kosztownych urządzeń; najprostsze mają największe powodzenie. Jedynym aparatem kupionym jest będąca w ciągłym użyciu żelazna maszyna do chodzenia, która chwyta ciężar chorego na swoje podłużne ramiona i ciągnie go łagodnie za sobą, krok za krokiem. Ta sama sala może być również używana dla fizjoterapii, dla ćwiczeń oddechowych, a także dla dzieci potrzebujących reedukacji mięśni. Nie trudno jest, prowadząc te ćwiczenia, mieć jednocześnie oko na kilku starców, którzy ćwiczą się w staniu i chodzeniu albo we wchodzeniu i schodzeniu ze schodów.

Oddział dla chorych chodzących jest czymś w rodzaju klubu o pogodnym nastroju, w którym każdy, kto zechce, może pomóc w nakrywaniu do stołu i w sprzątaniu sal. W obszernej świetlicy o szerokich wiktoriańskich oknach jest dużo foteli — niektóre są wyściełane, inne trzcinowe, ale wszystkie mają wygodne oparcie. Można włączyć telefon do zatyczki w ścianie, korzystać z książek i gazet, cieszyć się kwiatami i zielenią roślin w doniczkach, czuć się miło, swobodnie, w powietrzu dobrze ogrzanym, w przychylnym pogodnym nastroju. Jeżeli chory woli spędzić część dnia spokojnie w sypialni, pisząc listy lub wypoczywając na łóżku, nikt mu tego nie broni. Większość chorych kobiet zajmuje się szyciem, robieniem na

drutach, albo innymi zajęciami praktycznymi i zadowolone są z tej pracy, która jest dla nich skuteczną terapią. Wygląd ich jest rzeźwy, pogodny. Znikła zupełnie śmiertelna apatia, tak zwykła dawniej wśród chorych w tym wieku.

Możnaby sądzić, że w dwóch co najmniej salach nastrój będzie przygnębiający: w sali przyjęć z łóżkami zaopatrzonymi w poręcze i w sali dla chorych na raka i inne nieuleczalne choroby. W rzeczywistości jednak w sali przyjęć chorzy są równie pogodni jak w innych, a nieuleczalni są w zadziwiający sposób wolni od lęku i rozpaczy. Bez względu na niepomyślną prognozę, dział terapii pracy otacza swą opieką tych, którym jakieś zajęcie przynieść może ulgę i pociechę. Dostarczają im materiałów i wzorów, udzielają wskazówek. Kobiety wyrabiają zabawki pilśniowe w jasnych, wesołych barwach z wielkim zainteresowaniem, mężczyźni sznurkowe siedzenia dla krzeseł i węzełkowe smycze dla psów. Opowiadają z ożywieniem, że nigdy przedtem tego nie robili, a jednak udaje im się doskonale.

W szpitalu West Middlessex personel lekarski i pielęgniarski jest zdania, że **nie ma stanu zdrowia tak beznadziejnego, aby staranna i troskliwa opieka nie mogła przynieść ulgi lub polepszenia** i właśnie przy takich chorych osiągnąć można najwyższy poziom umiejętności pielęgnowania.

Pielęgniarki.

Najbardziej uderzające jest stanowisko personelu pielęgniarskiego wobec chorych starców i chroników. Pracownice są pełne gorliwości, pełne życia, świadome, że mają sposobność pełnego wyćwiczenia się w swoim zawodzie, dumne z osiągniętych wyników. Odleżyna to dla nich klęska prawdziwa. Młode praktykantki ćwiczą się w technice zapobiegania odleżynom niedołężnych, wychudzonych chorych, których wiotka, pergaminowa skóra wymaga drobiazgowej troskliwości. Ten stan umysłów pielęgniarek nie jest wytworem chwili, ale rozwijał się stopniowo od chwili, gdy objawił im się głębszy sens i cel pracy tego rodzaju.

Szpital West Middlessex ma obecnie wszelkie dane po temu,

aby wydawać pielęgniarkom zarejestrowanym przez władze państwowe świadectwo umiejętności w opiece nad chronikami.

Taktowna postawa pielęgniarek jest wykwitem aktywnej postawy lekarzy. Jeżeli lekarze, w nastroju znudzenia i defetyzmu, odsyłają do infirmerii zakładów opieki wszystkie przypadki, które wydają im się „nie warte leczenia", trudno winić pielęgniarki, że traktują tych chorych jako zaledwie godnych pielęgnowania. Wiele przyczyn składa się na tragiczne zaniedbywanie starców w instytucjach: brak personelu, brak pomieszczeń, brak urządzeń (tak jest u nas i w wielu innych bogatszych krajach) — ale największą przeszkodą, zdaniem autora omawianego artykułu, jest brak wyobraźni u lekarzy i pielęgniarek. To tłumaczy ich niedbalstwo, oschłość i niecierpliwość, które kładą się jak ciężkie, dodatkowe brzemię na ich nieodwołalne cierpienia i smutki, a w wielu wypadkach wywołują pogorszenie i śmierć, której można było uniknąć. Nie chodzi przecież o sztuczne przedłużanie podniecającymi środkami życia tych, na których śmierć kładzie już swój cień, ale o ratowanie, o walkę z cierpieniem i rozpaczą, w której umiejętna troskliwość i nastrój pogodny i życzliwy są nieraz bardziej skuteczne od lekarstwa.

KRONIKA I SPRAWY BIEŻĄCE

Z DZIAŁALNOŚCI WYDZIAŁU OPIEKI SPOŁECZNEJ.

Akcja letnia jest w pełnym toku. Doskonałe jej wyniki w latach poprzednich przekonały najoporniejsze nawet matki, że pobyt na koloniach lub w obozie zdrowszy jest i daleko milszy dla dzieci niż spędzanie upalnego lata wśród gruzów ,w dusznym i przeludnionym mieszkaniu. Więc zgłaszają się tłumnie do zapisów, a w referatach młodzieżowych Ośrodków Współdziałania i centrali wre gorączkowa praca przy organizowaniu grupowych wyjazdów.

Chociaż Wydz. Op. sam zasadniczo kolonii nie posiada ponieważ zajmuje się tym zagadnieniem Wydział Wczasów, to jednak musiał znaleźć miejsce dla kilku tysięcy najbiedniejszych dzieci.

Dzieci warszawskie są popularne w całej Polsce. Widziano je w najdalszych zakątkach w czasie wygnania popowstaniowego, a złe skutki tych

niedawnych przeżyć i obecne warunki mieszkaniowe w zrujnowanym mieście są przedmiotem ogólnej troski. Delegatki Wydziału, które szukały dla nich miejsc w koloniach różnych województw, miały więc wdzięczną pracę. Śląsk i województwo Łódzkie zapisały się w pamięci dzieci i całej Warszawy, ofiarowując bezpłatnie po kilkaset miejsc. Jest to wspaniały dar, z którego korzysta w tej chwili

168 dzieci na koloniach śląskich, w Prudnikach, Głubczycach, Dobrodzieniu i w Turawie pod Opolem i

297 dzieci na koloniach woj. Łódzkiego, w Wiśniowej Górze, pod Sieradzem, Końskiem, Rawą, Kamińskiem, Wieluniem, Brzezinami, w Skotnikach i Dąbrówce. Pabianice dały piękny dowód dbałości o swych gości, odwożąc je wraz ze swymi dziećmi do Jeleniej Góry na Śląsku.

Jak wynika ze sprawozdań delegatek, wyżywienie na koloniach tych jest doskonałe, mimo cofnięcia przydziałów aprowizacyjnych i zakupywania produktów na wolnym rynku. Dzieci otrzymują cztery posiłki dziennie, obfite i pożywne, przybywa im do 5-ciu, a w niektórych wypadkach nawet do 7-miu kilo wagi. Opieka jest dobra, a nastrój dzieci pogodny i wesoły.

Małe dzieci od 4 do 6 lat wysłano do bliższych miejscowości: do Mieni, gdzie przebywa obecnie 30-ro dzieci na kolonii zorganizowanej przez Sekcję Przedszkoli i do Falenicy, dokąd wyjechała niedawno grupa 30 dzieci na kolonię zorganizowaną przez Wydział Opieki nad Matką i Dzieckiem.

50-ro dzieci starszych umieszczono na kolonii zorganizowanej przez Zrzeszenie Opiek Rodzicielskich w Świdrze. Dziewczynki mieszkają w domach, chłopcy w namiotach i odbywają wspólne spacery i zabawy pod odpowiednią opieką. Dzieci czują się dobrze w tej miejscowości posiadającej doskonałe warunki klimatyczne.

Odrębnym typem wczasów letnich połączonych z pracą jest letni obóz rolny w Nacpolsku pod Płońskiem. Wydział Opieki Społecznej wysłał tam 32 chłopców w wieku od 15 do 18 lat, na okres paru miesięcy, pod opieką wychowawcy. Chłopcy ci otrzymują całodzienne utrzymanie za 4 do 5 godzin pracy na roli. Resztę czasu spędzają na wycieczkach ,spacerach, lub wypoczywają w ogrodzie. Wydział spodziewa się, że ten tryb życia da dobre wyniki nietylko pod względem zdrowotnym ale również wychowawczym.

Akcja letnia objęła w tym roku wszystkich wychowanków Domów Dziecka prowadzonych przez Wydział Opieki Społecznej.

Instytucje organizujące kolonie i obozy letnie odczuwają brak opiekunów i wychowawców. Wydział Opieki Społecznej skierował więc do nich na praktykę 20 uczenic z Liceum Pedagogicznego.

Ukończony został remont lokalu przeznaczonego na ośrodek szkolenia zawodowego w Polusie, przy ul. Lubelskiej 30/32. Uruchomiony został

przy ul. Belgijskiej 4 pierwszy kurs bamboszarski. Pod kierunkiem doświadczonego fachowca około 10 osób uczy się wyrabiać pantofle i obuwie letnie z materiału dostarczonego przez Wydział. Są to po większej części szmaty pozostałe z wysortowanej odzieży UNRRA. Kurs trwać będzie 6 miesięcy, poczym uczestniczki wykazujące dostateczną umiejętność w tym zakresie będą mogły zapisać się do spółdzielni zorganizowanej przez Wydział Opieki Społecznej, względnie pracować na własną rękę.

Zlikwidowany został magazyn Nr. 2 odzieży z darów zagranicznych, mieszczący się przy ul. Krakowskie Przedmieście 62. Obecnie pozostał już tylko jeden centralny magazyn na Polusie, przy ul. Lubelskiej 30/32.

Schronisko dla bezdomnych na Annopolu zostało zlikwidowane przez Wydział Opieki Społecznej i przekazane Wydziałowi Administracji Nieruchomości Miejskich.

Wykończono roboty zasadnicze w remontowanym pawilonie 5-tym Domu dla Ozdrowieńców w Górze Kalwarii. Zwiększoną przez to pojemność zakładu wykorzystywano dla utworzenia specjalnego oddziału dla gruźlików. Dzięki temu otoczyć będzie można chorych troskliwszą opieką i uchronić pozostałych mieszkańców zakładu przed możliwością zarazy. Prześwietlanie chorych na miejscu i dokonywanie analiz bakteriologicznych zostało umożliwione przez zainstalowanie polowego rentgena i mikroskopu.

Dnia 23 czerwca otwarty został 10-dniowy kurs Alkohologii pod przewodnictwem red. Szymańskiego, wieloletniego prezesa Towarzystwa „Trzeźwość“ i przy udziale najwybitniejszych znawców tego przedmiotu. Kurs ten zorganizowany został przeważnie dla pracowników Wydziału Opieki Społecznej.

FAO — NASTĘPCZYNI UNRRA.

Jak wiadomo, z dniem 31 czerwca roku bieżącego zakończyła ostatecznie swe funkcje misja UNRRA w Polsce, w związku z czym opuścił nasz kraj Dyrektor misji na Polskę, następca Gen. Drury, p. Sabin. Obecnie rozdziela się jeszcze pozostałości z dawnych przydziałów, lub transportów opóźnionych, których pewna ilość nadejdzie w najbliższym czasie. Bezpośrednio jednak po zlikwidowaniu akcji UNRRA, przybyli do Warszawy przedstawiciele innej organizacji pomocy, znanej pod międzynarodowym skrótem FAO (Food and Agriculture Organisation — Fundusz Wyżywienia i Rolnictwa) ,którzy nawet zamieszkali w dawnej siedzibie Misji UNRRA przy ul. Hożej, jakby dla podkreślenia ciągłości prac. Wkrótce po przybyciu i zaprezentowaniu się powołanym czynnikom oficjalnym, goście udali się na objazd naszego kraju z uwzględnieniem oczywiście okolic najbardziej potrzebujących pomocy. W tej chwili nie posiadamy jeszcze bliższych danych o konkretnych pracach opiekuńczych na terenie Polski, mamy jednak nadzieję, że w najbliższym już czasie będziemy mogli udzielić na ten temat wyczerpujących informacji.

OLIN WŁASNOŚCIĄ MIASTA WARSZAWY.

Szwedzkie uzdrowisko dla polskich dzieci zagrożonych gruźlicą, wzorowo zorganizowane przez Szwedów i zaopatrzone przez nich we wszystkie potrzebne do prowadzenia akcesoria (od siatki drucianej, poprzez baraki mieszkalne aż do aparatu rentgenologicznego), założone w Otwocku w willi „Olin' — zostało wraz z całym sprzętem przekazane Ministerstwu Zdrowia, które z kolei oddało je Warszawie. Obecnie pieczę nad „Olinem" sprawuje Resort Zdrowia i Opieki Społecznej Zarządu Miejskiego m. st. Warszawy.

WALKA Z GRUŹLICĄ DZIECI W WOJEWÓDZTWIE SZCZECIŃSKIM.

Nietylko jednak Warszawa docenia konieczność walki z gruźlicą wśród dzieci. Ostatnio mamy do zanotowania bardzo pocieszający fakt organizacji w województwie szczecińskim pierwszego na tamtych terenach prewentorium dla dzieci. Przewiduje się zainstalowanie stu łóżek. Ministerstwo Zdrowia przewiduje wpłaty po dwieście złotych dziennie na wyżywienie dziecka. Prewentorium mieścić się będzie w mieście Chojnie. Kierować do prewentorium będą mogli lekarze Ośrodków Zdrowia. Otwarcie prewentorium jest przewidziane na początek sierpnia. Jak z powyższego widać, Polska Służba Zdrowia na odcinku walki z gruźlicą rozszerza swe prace na coraz nowe połacie kraju, dotychczas jeszcze jej akcją nieobjęte.

TRZY CEGŁY.

To nie tytuł sensacyjnego filmu, czy powieści, ani odcinka kroniki wypadków. To tylko odpowiednik ilości pyłu ceglanego, jaki przeciętnie wchłania do płuc każdy mieszkaniec stolicy w ciągu roku. Piszemy przeciętnie, bo oczywiście jedni wchłaniają mniej, inni więcej. Mniej wchłaniają ci, którzy mieszkają w ludzkch warunkach, których praca odbywa się w odpowiednio przewietrzanych pomieszczeniach, którzy nie są zmuszeni większości czasu spędzać w okolicach szczególnie zapylonych, co zresztą nie chroni nikogo przed pylicą płuc, ponieważ pył ceglany, wobec niewiarogodnej jego ilości, unoszącej się w powietrzu, wdziera się dosłownie wszędzie. Jeśli jednak jedni wdychają tego pyłu mniej, to inni oczywiście napełniają sobie płuca odpowiednio większymi jego ilościami. Ale któż to są ci inni? Niestety, to przeważnie najuboższe dzieci Starówki oraz ci mieszkańcy Warszawy, których nie stać na znośne warunki mieszkaniowe i którzy po dawnemu gnieżdżą się w ruinach i którzy jak dotychczas nie doczekali się jeszcze baraków zastępczych, ponieważ nie mieli szczęścia zamieszkać w domach, które plan zabudowy miasta skazał na rozbiórkę. Jakkolwiek jest, nie ulega wątpliwości, że oni właśnie, ci najnieszczęśliwsi podopieczni miejscy „wyrównują" owe brakujące cegły

tych, którzy oddychają w warunkach lepszych i mieszkają w okolicach nie tak zapylonych i zawalonych gruzem. Nie umiemy, niestety, odpowiedzieć na pytanie, kiedy ilość wdychanego pyłu zmniejszy się do dwóch cegieł, bowiem zależy to od tempa odgruzowania Warszawy. W roku 1945 podawano ogólną ilość gruzu do usunięcia na 20.000.000 (dwadzieścia milionów) metrów sześciennych. Do chwili obecnej wywieziono zaledwie pół miliona, co oczywiście (miejmy nadzieję) nie oznacza, aby całkowite odgruzowanie Warszawy miało trwać 80 lat — w następnych latach robota pójdzie prędzej i sprawniej, a i sprzętu technicznego będziemy mieli z roku na rok więcej. Nie zmienia to jednak faktu, że dziś wdychamy rocznie... 3 cegły.

ROZSZERZENIE UPRAWNIEŃ DO RENT WDOWICH.

Wdowom po robotnikach przysługują renty z ubezpieczenia społecznego, o ile są niezdolne do zarobkowania, przekroczyły wiek starczy lub posiadają na utrzymaniu dzieci. Prawo do rent wdowich z ubezpieczenia emerytalnego (z ubezpieczenia od wypadków przy pracy renty wdowom wypłaca się bez względu na powyższe warunki) było dotychczas ograniczone w tych przypadkach, gdy małżeństwo zostało zawarte z osobą, pobierała już rentę albo z ubezpieczonym, który przekroczył 55 rok życia.

Przepis ten miał na celu zapobieżenie zawieraniu fikcyjnych związków małżeńskich jedynie w celu uzyskania uprawnień rentowych.

W wielu jednak przypadkach wspomniane ograniczenie, ujęte przez ustawodawcę zbyt szeroko, powodowało dotkliwą krzywdę wdów i nie odpowiadało postulatowi polityki społecznej.

Wychodząc z tych założeń, Ministerstwo Pracy i Opieki Społecznej wyraziło zgodę na wypłacanie przez Zakład Ubezpieczeń Społecznych rent wdowich również wtedy, gdy małżeństwo zostało zawarte z ubezpieczonym, który ukończył 55 lat, o ile:

a) z małżeństwa tego urodziły się dzieci, albo
b) było ono zalegalizowaniem faktycznego współżycia małżeńskiego, trwającego przynajmniej pół roku przed ukończeniem przez ubezpieczonego tego wieku.

Wdowom po rencistach przysługują obecnie uprawnienia do rent wdowich o ile w chwili zawarcia małżeństwa z rencistą, nie miał on jeszcze ukończonych 55 lat i małżeństwo trwało co najmniej rok.

Szczegółowych informacji o warunkach uzyskania renty wdowiej w podanych przypadkach — udzielają Ubezpieczalnie Społeczne.

DWA MILIONY PORAD LEKARSKICH UDZIELAJĄ CO MIESIĄC UBEZPIECZALNIE SPOŁECZNE.

Działalność ubezpieczeń społecznych na odcinku ochrony zdrowia ludności pracującej charakteryzują następujące dane liczbowe obejmujące

świadczenia z ubezpieczenia na wypadek choroby i macierzyństwa, udzielone w pierwszym kwartale br.:

porady lekarzy domowych	4,6 mil.
porady lekarzy specjalistów	1,6 „
pomoc dentystyczna	0,7 „
lekarstwa i środki opatrunkowe	6,2 „
zabiegi w zakładach fizykalnych i rentgenologicznych	0,7 „
inne zabiegi	1,1 „
zasiłki chorobowe (dni zasiłkowych)	4,7 „

Zwraca uwagę stosunowo znaczny odsetek wysokowartościowych porad i zabiegów specjalistycznych, które w ramach systemu lecznictwa ubezpieczeniowego zostały udostępnione warstwom ludności słabym ekonomicznie.

Wydatki na świadczenia chorobowe wyniosły 1.745,9 mil. zł. (w IV kw. ub. r. 1.314,2 mil. zł.). Najsilniej wzrosły wydatki na świadczenia pieniężne (t. zw. zasiłki chorobowe), bo prawie dwukrotnie. Złożyły się na to różnorakie przyczyny. Uprawnienia zasiłkowe zostały niedawno wydatnie rozszerzone. Zasiłek chorobowy wynosi 70% zarobku i jest wypłacany od pierwszego dnia niezdolności do pracy. Wprowadzono dodatki do zasiłków na każde dziecko ubezpieczonego w wysokości 5% zarobku. W związku ze szczególnie ciężką zimą nastąpił znaczny wzrost zachorowalności. Poza tym zaobserwowano w niektórych okręgach zjawisko nadużywania przez ubezpieczonych uprawnień do świadczeń z tytułu ubezpieczenia chorobowego celem uzyskania krótkotrwałych zwolnień z pracy.

Wskutek wzrostu wydatków na zasiłki chorobowe zachwiana została równowaga finansowa niektórych Ubezpieczalni Społecznych, szczególnie na terenie województwa śląsko - dąbrowskiego. W interesie ogółu ubezpieczonych leży opanowanie występującego zjawiska bezzasadnego korzystania ze zwolnień z pracy pod pozorem choroby, gdyż godzi ono w pracowników istotnie potrzebujących świadczeń z tytułu ubezpieczenia chorobowego, których zakres w wypadku pogłębienia się kryzysu finansowego Ubezpieczalni Społecznych może ulec ponownie zwężeniu. Nadto masowe uchylanie się od pracy powoduje przeciążenie reszty załogi i dezorganizuje produkcję.

STYPENDIA INSTYTUCJI UBEZPIECZEŃ SPOŁECZNYCH DLA SŁUCHACZY SZKÓŁ AKADEMICKICH.

Dla młodzieży akademickiej studiującej na wydziałach ubezpieczeniowych, prawniczych, lekarskich, stomatologicznych, farmaceutycznych i innych, które przygotowują do zawodu związanego z pracą w instytucjach ubezpieczeń społecznych utworzone zostały 223 stypendia z fundu-

szów Zakładu Ubezpieczeń Społecznych w Warszawie oraz terenowych Ubezpieczalni Społecznych.

Stypendia przyznaje się studentom wszystkich lat studiów, nie wyłączając wstępnego roku, na okres jednego roku akademickiego z możnością przedłużenia prawa pobierania stypendium na następne lata, aż do całkowitego ukończenia studiów.

Do podania o przyznanie stypendium należy dołączyć:

1) zaświadczenie o odbywaniu studiów (wzgl. o przyjęciu do uczelni akademickiej),
2) świadectwo lekarskie,
3) odpis dowodu osobistego,
4) zaświadczenie władzy administracyjnej o stanie materialnym studenta i jego rodziców,
5) oświadczenie, że student nie korzysta z podobnych form pomocy publicznej lub państwowej i nie trudni się pracą zarobkową, która przeszkadzałaby w studiach.
6) zobowiązanie do pracy w instytucjach ubezpieczeń społecznych po zakończeniu studiów przez okres czasu, równy okresowi pobierania stypendium, conajmniej jednak przez 3 lata.

W dążeniu do zapewnienia w bliskiej przyszłości dopływu młodych lekarzy do instytucji ubezpieczeniowych, niezależnie od pomocy materialnej dla studentów medycyny, którzy stanowią przeszło połowę ogólnej liczby stypendystów, utworzono 70 stypendiów dla młodych lekarzy odbywających „stage" kliniczny.

Pierwszeństwo w uzyskaniu stypendium z instytucji obezpieczeń społecznych przysługuje studentom inwalidom z okresu wojny, a ponadto dzieciom ubezpieczonych, którzy wskutek działań wojennych i represji politycznych doznanych ze strony okupanta stali się inwalidami lub zmarli.

AKCJA POMOCY ZAGRANICZNEJ.

W Warszawie bawi obecnie kierownik resortu zdrowia miasta Sztokholmu, A. Anderson. Przybył on w celu zapoznania się z potrzebami w zakresie poprawy zdrowia i lecznictwa ludności stolicy i dalszego usprawnienia szwedzkiej akcji pomocy Warszawie na tym polu.

— Jak doniosło Polskie Radio w dn. 20 lipca, bawiący obecnie w Paryżu na zjeździe prezydentów miast Ob. Tołwiński, prezydent Warszawy, podjął rozmowy z wybitnym urbanistą amerykańskim, Davidsonem w związku z jego współudziałem przy budowie wzorowego zakładu opiekuńczego dla dzieci w Warszawie imienia wszechświatowej sławy pedagoga, Janusza Korczaka. Ponadto miasto Chicago złożyło obietnicę wybudowania w Warszawie szpitala.

— Z inicjatywy i na skutek osobistych starań znanego filantropa polskiego, Dr. Rajchmana powstał w Stanach Zjednoczonych A. P. Komitet Po-

mocy Doraźnej Dzieciom w Polsce. Zadaniem tego Komitetu jest zbieranie funduszów w Ameryce, zakupywanie tamże towarów i następnie przesyłanie ich do Polski, do rozdziału i spożytkowania przez dzieci — za pośrednictwem instytucji opiekuńczych. Komitet zebrał dotychczas 12.000.000 dolarów i przekazał już do Polski pierwsze transporty, których przybycia należy oczekiwać w sierpniu.

— Wzmożoną działalność charytatywną okazuje ostatnio Misja Opiekuńcza Baptystów, prowadząca na terenie Polski szereg dziecińców. Przyjmowane są dzieci niezależnie od wyznania czy przekonań rodziców. Centrala Misji mieści się w Warszawie przy ul. Mokotowskiej 12. (Dom Metodystów).

— W drugiej połowie lipca przybywają do Polski przedstawiciele Międzynarodowego Komitetu YMCA Stanów Zjednoczonych i Kanady: p. Dalton F. Mc. Clelland, dyrektor tegoż Komitetu i jego reprezentant na Europę, p. P. B. Anderson, P. Clelland oraz jego towarzysz zaliczają się do dawnych przyjaciół Polski ,ich to bowiem zasłudze zawdzięczać należy pierwsze transporty ze Stanów Zjednoczonych do Gdyni, gdy żadna inna pomoc na terenie amerykańskim dla Polski jeszcze nie była zorganizowana do tego stopnia, aby przekazywać transporty rzeczowe.

— W miesiącu sprawozdawczym Wydział Opieki Społecznej Zarządu Miejskiego otrzymał cenne dary od Szwedzkiego Komitetu Pomocy Polsce, na którego czele stoi serdecznie oddany sprawom opieki nad dzieckiem mjr. Hans Ehrenstrale. Dary te zawierają:

bulion	300 kg.
konserwy wieprzowe	500 kg.
konserwy wołowe	1000 kg.
konserwy końskie	1000 kg.
mąki pszennej	2000 kg.
makaronu	1000 kg.
marmelady	600 kg.
mleka suszonego	1000 kg.
grochu	2000 kg.

Dary te zostały rozdzielone wg. następującego rozdzielnika:

1. Instytut Mokotowski, Puławska 95/97.

a) mąki	200 kg.
b) marmelada	600 kg.
c) bulion	300 kg.
d) konserwy wieprzowe	40 kg.
e) konserwy wołowe	80 kg.
f) konserwy końskie	80 kg.

g) makaron	80 kg.
h) mleko suszone	80 kg.
i) groch	200 kg.

2. Miejskie Pogotowie Opiekuńcze, Nowogrodzka 75.

a) mąka	600 kg.
b) konserwy wieprzowe	120 kg.
c) konserwy wołowe	120 kg.
d) konserwy końskie	240 kg.
e) makaron	240 kg.
f) mleko suszone	240 kg.
g) groch	600 kg.

3. Miejski Zakład Specjalny, Grochowska 64.

a) mąka	200 kg.
b) konserwy wieprzowe	40 kg.
c) konserwy wołowe	80 kg.
d) konserwy końskie	80 kg.
e) makaron	80 kg.
f) mleko suszone	80 kg.
g) groch	200 kg.

Do rozdziału na Ośrodki Współdziałania Społecznego

4. Magazyn Centralny „Polus", Lubelska 30/32.

a) mąki	1000 kg.
b) konserwy wieprzowe	300 kg.
c) konserwy wołowe	600 kg.
d) konserwy końskie	660 kg.
e) makaron	600 kg.
f) mleko suszone	600 kg.
g) groch	1000 kg.

KANADA POMAGA POLSCE.

Nadesłane przez P.C.K.

Kanada jest jednym z pierwszych krajów, które pośpieszyły z pomocą pośpieszyły z pomocą Polsce wkrótce po zakończeniu działań wojennych, United Polish Relie Fund of Canada (Zjednoczony Komitet Pomocy Polsce) ze zbiórek pieniężnych zakupuje materiał sanitarny, odzież i żywność i przesyła do Polski. Akcja ta szła od początku w dwóch kierunkach: doraźnej pomocy w postaci dzieży, żywności, odżywek, witamin oraz pomocy inwestycyjnej w urządzeniach szpitalnych, instrumentach itp.

W okresie od października 45 r. do 1.7.47 r. PCK otrzymał od bratnich organizacyj Kanad. C. K. i United Polish Relief of Canada szereg cennych dla Polski materiałów. Dary te Zarząd Gł. PCK rozprowadził po całym kraju, przydzielając je instytucjom i ludności, które wymagały najpilniejszej pomocy.

Prócz szeregu swoich placówek, PCK z darów kanadyjskich zaopatrzył w sprzęt sanitarny szereg instytucji społecznych. Precyzyjne instrumenty chirurgiczne, urządzenia szpitalne i laboratoryjne, Rentgeny, lampy kwarcowe i t. p. a z leków przede wszystkim penicylina przysłana przez Kanadę dopomogły do zorganizowania pomocy sanitarnej dla wynędzniałej ludności, do walki z chorobami społecznymi: jak gruźlica, choroby weneryczne ,epidemie i t. d.

Najnowocześniejsze aparaty Roentgena przysłano wraz z liczną aparaturą pomocniczą. Wszystkie Roentgeny są już w terenie i pracują. Przy rozdziale aparatów Zarząd Gł. PCK uwzględnił szczególnie potrzeby chorych dzieci, dla tego też po jednym roentgenie otrzymały przede wszystkim: Sanatorium PCK dla dzieci gruźliczych w Rabce, Prewentorium PCK dla dzieci na Dolnym Śląsku, oraz Zakład Leczniczy Uniwersytetu Jagiellońskiego w Zakopanem (na Bystrem) dla dzieci, gdzie leczy się gruźlicę kostną. Komitet Pomocy Polsce przysłał także szereg szpitalnych zestawów chirurgicznych. Są to 26 i 27-mio skrzyniowe komplety, stanowiące bogate wyposażenie całych oddziałów chirurgicznych dla szpitali lub klinik. Warto przy tym nadmienić, że cena jednego takiego zestawu wynosi w Kanadzie 12.500 dolarów.

Choć potrzeby lecznicze PCK są bardzo duże (wszak w samych szpitalach swoich leczy tysiące ludzi), to jednak przydzielił on kilka kanadyjskich zestawów chirurgicznych również instytucjom nieczerwonokrzyskim jak np. Szpitalowi Ubezpieczalni Społecznej w Łodzi, Zakładowi Związku Inwalidów Wojennych R. P. w Solicach, dwom szpitalom miejskim m. st. Warszawy, Sanatorium Związku Nauczycielstwa Polskiego w Zakopanem i Klinice Chirurgicznej Uniwersytetu Warszawskiego.

Wielką przeszkodą w pracach PCK była niedostateczna ilość mikroskopów (drobnowidzów), a wskutek tego — niedostateczna liczba pracowni analitycznych. Kanada zaradziła jednak w dużej mierze i temu brakowi: dostarczyła nam bowiem ponad 20 mikroskopów, w które zaopatrzyliśmy nasze szpitale i przychodnie lekarskie.

PCK otrzymał z Kanady również 536.200 ampułek ePniciliny (à 100.000 jednostek każda). Ten świetny nowoczesny lek Zarząd Gł. PCK rozdzielił między swoje 14 Okręgów, tą drogą zaopatrując w penicyliinę: 23 szpitale, 3 sanatoria, 10 ośrodków zdrowia i 100 przychodni lekarskich. Spośród instytucji poza czerwonokrzyskich przydzielił Zarząd Gł. PCK penicylline np. Szpitalowi Ubezpieczalni Społecznej oraz Szpitalom Powiatowym, Miejskim i Charytatywnym, Klinikom Uniwersyteckim, Polskim Liniom Lotniczym „LOT", Państwowemu Instytutowi Higieny w Łodzi, Sanato-

rium Akademickiemu w Zakopanem, Szpitalom dla dzieci w Kielcach, Zabrzu, Szpitalowi Duńskiego Czerwonego Krzyża w Makowie Mazowieckim.

Bohaterscy lotnicy kanadyjscy, którzy zginęli w katastrofie w listopadzie 46 r. wioząc do Polski penicyllinę, pozostaną zawsze we wdzięcznej pamięci Polaków.

Dzięki kanadyjskim samochodom sanitarnym PCK mógł zorganizować konieczną wprost akcję ambulatoriów ruchomych, niosących pomoc lekarską i opiekuńczą na tereny pustynne (zniszczone podczas działań wojennych 44 — 45 r.), gdzie ludność wiejska żyje dotąd w lepiankach i bunkrach ,a lekarza nie ma na przestrzeni dziesiątków kilometrów.

Ambulanse ruchome wyruszyły w teren w czerwcu 46 r. Bilans ich dotychczasowej pracy jest ogromny. Przeciętnie miesięcznie udzielono około 2.300 porad lekarskich ,wydano leków i środków żywnościowych, odzieży, mydła i t. p. około 2.000 osobom, a z zabiegów pielęgniarskich skorzystało osób znacznie więcej. Ambulatoria ruchome PCK spełniają wielką funkcję społeczną, docierają bowiem tam, gdzie są najbardziej potrzebne, t. j. na zniszczoną wieś polską.

Soki kanadyjskie, witaminy, odżywki i tran przysłane w zimie 45/46, były dla dzieci polskich w 40% zagrożonych gruźlicą, dobrodziejstwem.

Odzież, obuwie, paczki żywnościowe pomogły przetrwać najcięższe chwile setkom tysięcy repatriantów, powracających z obozów koncentracyjnych, jenieckich i obozów pracy. Szczególnie ludność Warszawy ma wiele do zawdzięczenia kanadyjskiej pomocy. Dotychczasowa wartość darów kanadyjskich dla Polski wynosi około 6,5 miliarda złotych.

Akcja pomocy Kanady nie skończyła się jeszcze. Trwa ona i trwać będzie długo, ponieważ przyrządy chirurgiczne i cała aparatura lecznicza pracują dla zdrowia i życia tysięcy ludzi korzystających z opieki leczniczej PCK i innych instytucyj.

Społeczeństwo polskie zachowuje żywą wdzięczność dla tych, którzy mu w pracy nad odbudową kraju pomagają.

W Polsce bawi obecnie Dr. H. Stykolt, Członek Zarządu „United Polish Relief Fund of Canada“ i prezes Wydziału Zakupów tegoż Komitetu, Dr. Stykolt, Polak z pochodzenia przybył do Polski celem zaznajomienia się na miejscu z potrzebami Kraju. Kanadyjski Zjednoczony Komitet Pomocy Polsce rozwija ożywioną działalność.

Dr. Stykolt jest gościem Zarządu Głównego PCK.

Z prasy

„SZKOŁY LEŚNE DLA DZIECI W PREWENTORIACH DZIEKANOWA I FALENICY“.

W „Życiu Warszawy“ z dnia 20 lipca b.r. czytamy:

„Jest ich tu, w tym malowniczym Dziekanowie, około 200. Sami chłopcy, sieroty, półsieroty. Chłopcy ze Starówki, Czerniakowa, Mokotowa, z bun-

krów, ruder, suteren. Synowie rodziców biednych i chorych. Bo prewentorium w Dziekanowie, u progu puszczy Kampinoskiej, przeznaczone jest w pierwszym rzędzie dla dzieci ze środowisk gruźliczych.

Przyjechali tu 1 lipca — zostaną do połowy września. Tu odżywiając się i wdychając pachnące żywicą powietrze, nabiorą sił i zdrowia. A potem...

Potem powrócą znów do nędzy i choroby, i nierzadko nie ochroni ich przed gruźlicą — nawet stała opieka przeciwgruźliczych poradni. A mogłoby być inaczej gdyby... urzeczywistniły się plany Towarzystwa Domów Prewentoriów Dziecięcych.

Towarzstwo to powstało ub. roku w Krakowie i przystąpiło bezzwłocznie do organizowania zakładów opiekuńczych dla dzieci zagrożonych gruźlicą. Oddziały Towarzystwa istnieją już w Krakowie, na Dolnym i Górnym Śląsku, no i w Warszawie. Oddział warszawski dzielnych skupił ludzi — przewodniczącego Towarzystwa dyr. Starczewskiego, naczelnika wydziału opieki nad matką i dzieckiem, dr. Dworakowską i wielu innych. Toteż szybko powstawać zaczęły zakłady w Falenicy, Izabelinie, Dziekanowie.

W zieleni sosnowych lasów.

Na terenie zakładu w Dziekanowie toną w zieleni sosnowych lasów, cztery wspaniałe budowle, czworoboki z czerwonej cegły, bez szyb jeszcze co prawda, ale na mocnych oparte fundamentach. Miał tam przed wojną powstać Instytut Gazowy. Obecnie Ministerstwo Obrony Narodowej przekazało ten obiekt dzieciom. Gdyby znalazły się jakieś znaczniejsze fundusze ,to naprawdę Dziekanów stałby się potężną fabryką zdrowia. Dotacje Min. Zdrowia nie wystarczą, potrzebna jest pomoc tych wszystkich, którzy dobro i zdrowie dziecka mają przede wszystkim na względzie. A wtedy wśród gór i dolin Dziekanowa wyrosłaby olbrzymia „Wioska Polska", w której ponad 800 słabych, wynędzniałych zagrożonych gruźlicą dzieci stolicy znalazłoby dach nad głową i opiekę. I to dach nie na dwa letnie miesiące, ale na 7 długich lat! Bo właśnie Towarzystwo Prewentoriów Dziecięcych zamierza uruchomić w Dziekanowie 7-klasową szkołę powszechną, którąby warszawskie dzieci wyrwała z gruźliczego otoczenia i zapewniłaby im rozwój i naukę w normalnych, zdrowych warunkach.

Piękny to projekt powstania tych szkół leśnych dla dzieci Warszawy. Trafia do przekonania dziennikarzom i... miss Pat Greenfield-Brown, społeczniczce, która tu do Dziekanowa aż z Wellington z Nowej Zelandii przybyła. Interesują zagranicznego gościa dzieci polskie, ich bolączki i potrzeby.

Wesoło i miło.

Teraz zebrała się właśnie dziekanowska gromadka w kotlince okolonej lasem. Przykucnąwszy na zielonej murawie przypatruje się małym artyst-

kom z półkolonii, z ogródków Jordanowskich, które tu dziś zawitały na „gościnne występy". Hołupce, śpiewki. Raz po raz zmiana dekoracji. To krakowiak, to znów taniec grzybków.

Cichną słowa piosenki „Na koloniach wesoło i miło", po to, by wybuchnąć z większą siłą w ustach małych śpiewaków z prewentorium w Falenicy, gdzie przebywa 158 dzieci.

I tylko jedna myśl nas gnębi, że w tym roku niestety gruźlicze dzieci Warszawy nie będą jeszcze mogły uczyć się w upragnionych leśnych szkołach". **(B).**

W przytoczonym artykule kilka rzeczy zasługuje na baczniejszą uwagę: a więc przede wszystkim uruchomienie nowych prewentoriów, następnie uruchomienie ich właśnie w tych, a nie w innych miejscach, co umożliwi dzieciom niezależnie od poprawy zdrowia fizycznego bezpośrednie zetknięcie się z charakterystyczną przyrodą naszego kraju, nie wszędzie możliwą do spostrzegania; nie pozostanie to bez wpływu na higienę psychiczną dzieci, dalej niezmiernie ważnym momentem jest ożywiona działalność oddziału Warszawskiego Towarzystwa Domów i Prewentoriów Dziecięcych. Wreszcie może nie bez znaczenia jest fakt złożenia dzieciom wizyty przez egzotycznego gościa z Nowej Zelandii.

Nas jednak bardziej uderza coś innego: mianowicie fakt marnowania po powrocie do stolicy tych wszystkich zdobyczy, jakie dziecko przywiezie ze sobą z Dziekanowa, czy innej podobnej kolonii. Przecież takie kolonie mają być etapem na drodze rekonwalescencji dziecka, w wyniku której ostatecznie zamknięty zostanie dostęp gruźlicy do płuc dziecka miejskiego. Niestety jednak tak się nie stanie, ponieważ dziecko po powrocie do Warszawy trafia znowu do środowiska, które zaprzepaści całą pracę organizmu na koloniach.

I niestety, pomimo otworzenia ośrodków w Dziekanowie i innych podobnych, gruźlica nadal będzie zbierać swe żniwo, ponieważ 6-ciotygodniowy pobyt w warunkach sprzyjających poprawie zdrowia i nawet całkowitemu wyleczeniu nie potrafi zwalczyć wyników 46-ciotygodniowego pobytu w warunkach jak najbardziej antysanitarnych, jakie reprezentują warszawskie ruiny, których młodociani mieszkańcy przede wszystkim stanowią członków ekip kolonijnych.

Można tu oczywiście zapytać, jak to należy uczynić, zauważyć, że ten, co krytykuje powinien dać wskazówki, jak złu zapobiec. Istotnie, uwaga taka byłaby słuszna i dla tego też pozwalamy sobie twierdzić, że należy wzmóc budownictwo barakowe. Ustawa o opiece społecznej z 1923 r. wyraźnie wymienia wśród innych obowiązków i obowiązek dostarczenia mieszkania z opałem i światłem. Naszym zdaniem niepodobna tu się zasłaniać brakiem kredytów, bo waga tej potrzeby społecznej jest niewątpliwie niezmiernie doniosła, a jej zaspokojenie dziś opłaci się w przyszłości

wielokrotnie, zaoszczędzając nam kosztów wyposażenia oddziałów gruźliczych szpitali, a przysparzając dochodu społecznego w postaci tych przepracowanych robotniko-godzin, które da państwu uratowane od przedwczesnego zgonu dziecko, zagrożone gruźlicą, czy też skazany na przebywanie w sanatorium lub szpitalu pracownik, niezabezpieczony we właściwym czasie, w okresie swej wczesnej młodości przed skutkami gruźlicy.

Niedość jest pomyśleć o mieszkaniu zastępczym dla osób zamieszkujących dom, skazany na rozbiórkę, bo grozi katastrofą zawalenia — w równej mierze należy znaleźć mieszkanie zamieszkującym domy, grożące niemniejszą katastrofą zniszczenia zdrowia, choć w sposób mniej widoczny i mniej efektowny i mniej nadający się do rubryki: wypadki dnia.

Dobrze się stało, że „Życie Warszawy" poruszyło ten doprawdy bardzo istotny z punktu widzenia polityki populacyjnej problem. Zasługuje on bowiem na bardzo wnikliwe zbadanie tak pod kątem spraw bieżących, jak i w ramach długofalowego planowania społecznego. Dziecko Warszawy — niezależnie od jego dawnego czy obecnego bohaterstwa — ale skazane dziś na przebywanie w warunkach sanitarnie bezwzględnie ujemnych i wybitnie szkodliwych dla jego zdrowia, zwłaszcza wobec bardzo wysokiego odsetka zagruźliczenia – ma prawo skutecznego ratowania swego zdrowia w interesie własnym i społecznym, w interesie chwili bieżącej i przyszłości narodu. I to prawo musi być zrealizowane.

S. Z.

Z POBYTU DZIECI POLSKICH NA KRYMIE.

(Głos Ludu z dn. 8.VIII.47 r.).

„31 lipca z wojskowego lotniska w Warszawie odleciało do ZSRR około 30 dzieci polskich, wysłanych przez Ligę Kobiet do Arteku na Krym, na zaproszenie młodzieży radzieckiej.

Artek, to 7 kilometrów przepięknego wybrzeża Morza Czarnego, położonego 18 km. od Jałty, to słoneczna plaża wśród cyprysów, cedrów i drzew laurowych. Artek, to miejsce wczasów dzieci radzieckich, które odznaczyły się wzorowym zachowaniem, dobrą nauką, lub jakimś bohaterskim czynem w czasie wojny. Mają one prawo spędzić tam 40 dni wakacyjnych lub nawet więcej.

Artek był całkowicie zniszczony przez Niemców, lecz w tej chwili jest już odbudowany. Wznoszą się piękne, jak przed wojną, wille - domy dziecięce. Chłopcy — amatorzy życia obozowego, mają piękne namioty.
Dzieciom poskim towarzyszyły dwie sanitariuszki ,które już wróciły do Warszawy i dzielą się z nami swymi wrażeniami. Są zachwycone podróżą, pięknym krajobrazem, świetną organizacją wczasów dzieci radzieckich, a przede wszystkim niezwykle serdecznym przyjęciem.

Już sama podróż samolotem była dla naszych dzieci wielkim przeżyciem i radością. Pierwszym miejscem postoju samolotów był Kijów, skąd po dwóch godzinach odpoczynku odleciały dzieci do Symferopolu, stolicy Krymu. Tu zgotowano dzieciom naszym niezwykle serdeczne przyjęcie.

Witał je komendant portu lotniczego i dyrektor Arteku, Borys Owczukow-Suworow, dr. Grabilcew, lekarka, która przejęła dzieci pod swą opiekę, a także zastępowe organizacji pionierskiej, ubrane w białe mundurki z czerwonymi chustkami. Ofiarowały one wspaniałe bukiety krymskich kwiatów naszym dzieciom, którymi mają się opiekować przez czas ich pobytu w Arteku, tzn. przez 40 dni. Zastępowe w krótkich serdecznych przemówieniach powitały gości. Odpowiedział im polski kolega, najstarszy z naszej grupy, 19-letni jej opiekun, który na zakończenie wzniósł okrzyk na cześć przyjaźni młodzieży polskiej i radzieckiej. Okrzyk gorąco podjęła nasza dzieciarnia.

Po odpoczynku i kąpieli, dzieci przebrano w białe ubranka z obozów młodzieży w Arteku i wyekwipowano w pięć kompletów ubrania na zmianę. Następnie odbyły się oględziny lekarskie na tzw. „punkcie ewakuacyjnym“, poczym załadowano nasze dzieci do luksusowych autobusów, o których już dzieci zdążyły napisać do swych rodziców, że „są bardzo piękne i z firaneczkami“ — i wysłano do Arteku.

Podróż do Arteku oddalonego od Symferopola o 90 km, potraktowano jako niezwykle ciekawą wycieczkę krajoznawczą. Zatrzymywano się co pewien czas dla zwiedzenia winnic, u sławnego źródła Kutuzowa, a przede wszystkim pięknego krajobrazu z wspaniałych górskich serpentyn.

Przed wieczorem przyjechały dzieci do Arteku, do domku „Sunk-Su“, w którym się zatrzymały. I tu nastąpiło niezwykle miłe, spontaniczne, nieprzewidziane spotkanie dzieci polskich z radzieckimi. Właśnie dziewczynki radzieckie wracały ze stołówki po kolacji i kiedy dowiedziały się, że przyjechały dzieci polskie, uprosiły swych przełożonych, aby mogły popatrzeć na nie „choć jednym oczkiem“. Zaczęło się istotnie od zaglądania jednym oczkiem przez uchylone drzwi, następnie jednak dziewczynki zaczęły rzucać kwiaty przez okna i wznosić okrzyki powitalne. Nie pomogły nawoływania do udania się na spoczynek, dziewczynki po prostu wtargnęły do sali i zaczęły witać swych rówieśników z Polski.

Późnym wieczorem odjechały nasze dzieci do swego obozu, pięknego domu pałacowego, nad samym brzegem morza, które — jak piszą do nas — „szumem uderza o ich dom“.

I piszą także, że „dużo bajek czytały, ale w żadnej z nich nie było tak pięknie i przyjemnie jak tutaj...“ **a. d.**

ZARZĄDZENIA MINISTERSTWA OŚWIATY

Uwaga, Domy Dziecka!

Zgodnie z prawem opiekuńczym obowiązującym na terenie Rzeczypospolitej od 1.VII.1946 r. (Dz. Ustaw R. P. 1946 r., Nr. 20, poz. 249), każdy

małoletni, tj. osoba, która nie ukończyła 18 roku życia, nie znajdujący się pod opieką rodziców, np. pełny sierota, dziecko opuszczone, porzucone itp. musi mieć opiekuna prawnego, którego mianuje władza oiekuńcza. Władzą opiekuńczą jest Sąd Grodzki właściwy dla miejsca zamieszkania dziecka. Do zadań opiekuna prawnego należy zastępstwo małoletniego przed sądami, urzędami, troska o osobę i majątek dziecka. Tylko opiekun prawny może np. podejmować należną dziecku rentę, występować do sądu o alimenty, zarządzać majątkiem nieletniego itp.

W stosunku do wychowanka domu dziecka z wnioskiem o mianowanie opiekuna winien wystąpić kierownik domu dziecka, wskazując jednocześnie kandydata na opiekuna (art. 12 par. 2).

Jeżeli wzgląd na dobro dziecka nie stoi temu na przeszkodzie, opiekuna prawnego należy wybierać przede wszystkim spośród osób wskazanych przez rodziców przed ich śmiercią, względnie spośród najbliższych krewnych dziecka, przyjaciół rodziny itd. W wypadku braku odpowiednich osób spośród wyżej wymienionych, można wskazać inną osobę.

Ministerstwo Oświaty zaleca stawianie wniosków co do tych osób jedynie w tych wypadkach, w których kierownictwo domu dziecka ma pewność, że spełnią oni właściwie i umiejętnie powierzony im obowiązek, że nie będą działali na szkodę dziecka (np. nie zażądają wydania go z zakładu do pracy na swoim gospodarstwie, nie będą fałszywie kierowali jego wykształceniem zawodowym itp.) i nie będą utrudniali pracy wychowawczej zakładu.

W stosunku do dzieci, dla których kierownictwo nie znajduje odpowiednich opiekunów poza zakładem — Ministerstwo zaleca wystąpienie z wnioskiem o mianowanie kierownika i innych członków personelu domu dziecka opiekunami prawnymi.

W wypadku, gdyby członek personelu domu dziecka zmienił pracę — może on wystąpić do sądu o zwolnienie go z obowiązku opieki z jednoczesną opinią kierownictwa domu i podaniem wniosku co do osoby następnego opiekuna (art. 28 i 39).

W miarę nawiązywania przez domy dziecka bliższych kontaktów z wartościowymi przedstawicielami miejscowego społeczeństwa, pracownicy domu będą mogli i powinni stopniowo zrzekać się swoich obowiązków opiekunów prawnych w stosunku do poszczególnych dzieci na rzecz tych osób, które podejmą trwały i poważnie zrozumiany obowiązek opieki nad dzieckiem, tak żeby w przyszłości każdy wychowanek domu dziecka pozbawiony opieki rodzicielskiej posiadał poza zakładem kogoś, kto jego losem poważnie (i trwale) się interesuje.

Gdyby opiekun prawny mianowany przez władzę opiekuńczą nie nadawał się na to stanowisko, a zachowanie się jego, zagrażałoby dobru dziecka, np. gdyby opiekun utrudniał dziecku naukę, zmuszał do pracy dla swej korzyści, źle zarządzał jego majątkiem itp., wówczas kierownik

zakładu winien niezwłocznie o powyższym zawiadomić władzę opiekuńczą, która przedsięweźmie środki zaradcze, a nawet usunie nieodpowiedniego opiekuna.

Wszystkie wypadki posiadania przez dziecko pozbawione opieki rodzicielskiej jakiegokolwiek majątku nieruchomego winny być podawane do wiadomości władzy opiekuńczej oraz Kuratorium ,które każdą sprawę indywidualnie rozpatrzy i doradzi sposób najwłaściwszego postępowania.

O wszystkich trudnościach, wynikających z wprowadzenia w życie niniejszego zarządzenia, kierownictwa domów dziecka zechcą bezzwłocznie informować Kuratorium, przesyłając jednocześnie odpis pisma do Ministerstwa Oświaty (Wydział Domów Dziecka).

Meldunki te są konieczne ze względu na trudności i nieporozumienia, jakie wynikać muszą zawsze przy organizowaniu nowych akcji w skali państwowej. Zsynchronizowanie akcji władz sądowych i władz oświatowych w terenie nastąpić będzie mogło szybciej przy ingerencji instytucji centralnych (Min. Oświaty i Min. Sprawiedliwości).

OD REDAKCJI

Redakcja „Opiekuna Społecznego", pragnąc uzupełnić listę pracowników społecznych, zmarłych podczas powstania i okupacji — uprzejmie prosi o nadsyłanie nazwisk oraz wiadomości o osobach, których brak jest w I-szym numerze naszego pisma z r. 1946.

Druk. NKW. Stron. Lud., W-wa, Skolimowska 5. Tel.: 85-316. B-37721

ROCZNIK PIERWSZY

SŁUŻBA SPOŁECZNA

CZASOPISMO INSTRUKCYJNE
POLSKIEGO INSTYTUTU
SŁUŻBY SPOŁECZNEJ